

Roczniki Zakonu
Kawalerów Orderu
Złotego Jelenia



Roczniki Zakonu Kawalerów Orderu Złotego Jelenia

Myśliwskie intelektualia

Rok XVII

Redakcja Janusz Andrzej Siek



Brzeg 2022



Tytuł: **Roczniki Zakonu Kawalerów Orderu Złotego Jelenia**
Praca zbiorowa pod redakcją Janusza Andrzeja Sieka

Wszelkie prawa zastrzeżone
Copyright by Zakon Kawalerów Orderu Złotego Jelenia

Wydawca:
Zakon Kawalerów Orderu Złotego Jelenia
Plac Zamkowy 1
49-300 Brzeg

Skład komputerowy i druk:
Agencja Reklamowa BAGA
e-mail: slawek@baga.com.pl

Wydanie I

Nakład 220 sztuk

Brzeg 2022

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za merytoryczną i prawną stronę artykułów zamieszczonych w Rocznikach Zakonu Kawalerów Orderu Złotego Jelenia - Myśliwskie intelektualia - Rok XVII

ISBN 978-83-950698-5-7





**PATRON
ZAKONU KAWALERÓW ORDERU ŻŁOTEGO JELENIA**



ŚWIĘTY EUSTACHY

ZAKON KAWALERÓW ORDERU ŻŁOTEGO JELENIA
ZAŁOŻONY PRZEZ KSIĘCIA JERZEGO IO WILHELMA
W BRZEGU - 23 SIERPNIA 1672 ROKU,
REAKTYWOWANY - 23 SIERPNIA 1998 ROKU W LANCKORONIE

KAWALEROWIE ZAKONU WEDEŁG STANU NA 31 GRUDNIA 2022 ROKU:

KAPITUŁA ZAKONU



(30)
Jacek Sakowicz
Wielki Mistrz



(32)
Ryszard Ziemblicki
Wielki Łowczy



(20)
Eugeniusz Grzegorz Gwiazdowski
Marszałek



(28)
Tadeusz Marian Ryczaj
Kanclerz

KAWALEROWIE ZAKONU



(2)
Leszek Kazimierz
Krawczyk



(7)
Jacek Adam Seniów



(8)
Antoni Marian Papież



(9)
Roman Kazimierz
Badowski



(10)
Zbigniew Tylek



(12)
Roman Michał Dziedzic



(13)
Marek Ordyłowski



(16)
Roman Waldemar Pociask



(17)
Kazimierz Szabla



(23)
Henryk Krzysztof
Chwaliński



(24)
Leszek Jan Walenda



(25)
Józef Marian Nicpoń



(31)
Maciej Bogdański



(33)
Eugeniusz Ochmio



(34)
Arkadiusz Hnyluch



(35)
Janusz Andrzej Siek



(36)
Stanisław Ostański



(37)
Bogusław Piątek



(38)
Sebastian Tuźniak



(39)
Leszek Kowalczyk

KAWALEROWIE ZAKONU
W STANIE SPOCZYNKU



(1)
Marek Piotr Krzemień



(18)
Krzysztof Marceł Kadlec



(22)
Antoni Jan Działkowiak

FOTOGRAF
ZAKONU



Magdalena Langer



Spis treści

Wstęp do Roczników	
Jacek Sakowicz	9
Pożegnaliśmy Kawalera Zakonu Zbigniewa Tylka	
Henryk Chwaliński, Kapituła Zakonu Kawalerów Orderu Złotego Jelenia	11
Zgromadzenie sprawozdawczo-wyborcze Zakonu Kawalerów Orderu Złotego Jelenia w Brzegu	
Magdalena Langer	15
Na Podlasiu u Wielkiego Mistrza i Wielkiego Łowczego Zakonu	
Janusz Andrzej Siek	23
„Na łow, na łów, na łowy...”	
Magdalena Langer, Janusz Andrzej Siek	28
Zakon Kawalerów Orderu Złotego Jelenia na Niżańskim Festiwalu Kultury Łowieckiej	
Sebastian Tużnik	28
Zakon pomógł odrestaurować kapliczkę w Krzczonowie	
Stanisław Ostański	40
350 lat minęło - wielki jubileusz Zakonu Kawalerów Orderu Złotego Jelenia	
Magdalena Langer	42
Dziesięciolecie odsłonięcia pomnika Diany Wschowskiej	
Stanisław Ostański	53
Czas rogacza w „Roku myśliwca” Wincentego Pola	
Leszek Jan Walenda	55
Jego wysokość wyżej	
Gabriela Łakomik-Kaszuba	63
Chroniąc owady zapylające chronisz florę i faunę Ziemi	
Kazimierz Szabla	73
W ślad za tytułem „Kresy - moja tęsknota”	
Jan Nowakowski, Leszek Jan Walenda	79
Myśliwski Zwierzyniec dawniej i dzisiaj	
Janusz Andrzej Siek	85
Organizacja łowiectwa w hrabstwie białskim w czasach Hieronima Floriana Radziwiłła	
Wojciech Stanisław Kobylarz	95
Gniazdo Dębów	
Henryk Leśniak	108
Myśliwskie śpiewy „Wielkopolskiego lutnisty” w setną rocznicę śmierci Franciszka Ksawerego Zaremby	
Krzysztof Marcei Kadlec	116
Ze strzelbą i humorem - malowane relacje z polowań Franciszka Kostrzewskiego (1826-1911)	
Grzegorz Roszkowiak	143
Znaczenie, miejsce i symbolika dzika w mitologii greckiej	
Ryszard Marian Wagner	148
Mityczna bogini Artemida - Diana, w artystycznej wizji najwybitniejszego twórcy w malarstwie w epoce baroku Petera Paula Rubensa	
Ryszard Marian Wagner	154
Trofea króla Augusta II Mocnego - jelen 66	
Jerzy Szoltys	160
Arabscy wojownicy - arcydzieło broni kolekcjonerskiej	
Jacek Adam Seniów	165
Wiersze Stanisława Ostańskiego	
Stanisław Ostański	170
Galeria Zakonu	177







WSTĘP DO ROCZNIKÓW

SZANOWNI CZYTELNICY! OFICEROWIE I KAWALEROWIE ZAKONU!

Minęły kolejne cztery lata i przyszedł czas wyboru nowej Kapituły Zakonu. W styczniu 2022 roku w Brzegu w siedzibie Zakonu Kawalerów Orderu Złotego Jelenia, Szanowni Oficerowie i Kawalerowie w tajnym głosowaniu kulami zdecydowali, że Wielkim Mistrzem Zakonu Kawalerów Orderu Złotego Jelenia zostaje moja skromna osoba z dalekiego Podlasia. Tradycje i kultura łowiecka były tu, na Podlasiu od zawsze, ale jest jeszcze dużo do zrobienia w tej dziedzinie. W ostatnich kilkunastu latach udało nam się poprzez organizację licznych konferencji i sympozjów naukowych w zakresie łowiectwa, zwrócić uwagę na tę ważną część kultury polskiej. Dzięki dużemu zaangażowaniu Panów Nadleśniczych Puszczy Knyszyńskiej wiele pomysłów, projektów edukacyjnych jest realizowanych przez stowarzyszenia, samorządy, Zarząd Okręgowy Polskiego Związku Łowieckiego w Białymstoku oraz samych myśliwych, aby przybliżyć społeczeństwu to co jest z nami myśliwymi i naszymi sympatykami od wieków.



Jacek Sakowicz

Poprzednia Kapituła Zakonu Kawalerów Orderu Złotego Jelenia postawiła nam bardzo wysoko poprzeczkę, a szczegóły przedstawił ustępujący Wielki Mistrz Zakonu Kawalerów Orderu Złotego Jelenia Henryk Chwaliński we wstępie do Rocznika nr XVI. Nie sądzę abyśmy byli w stanie dorównać, ale postaramy się chociaż przybliżyć do poziomu naszych poprzedników. XVII Rocznik, który Państwu oddajemy do rąk jest na wysokim poziomie merytorycznym, graficznym i tematycznym ponieważ zgłaszają się do nas autorzy tekstów o wysokiej wiedzy i umiejętności jej przekazywania dla szerokiego spektrum społeczeństwa. A wszystkiego dopilnował znakomity fachowiec Kawaler Janusz Siek, który ma ogromne doświadczenie w redagowaniu tego typu wydawnictw. Teksty opatrzone zdjęciami wykonanymi przez zawodowe fotografki Magdę Langer i Lilianę Keller oraz samych autorów, oddają atmosferę i szczegóły naszych spotkań, uroczystości i imprez publicznych z udziałem Zakonu Kawalerów Orderu Złotego Jelenia.

Przed nami pracowite cztery lata, mam nadzieje, że partnerzy z którymi współpracowaliśmy pozostaną z nami i wspólnie będziemy dążyli do utrzymania wysokiego poziomu naszych działań. Zapraszamy do współpracy wszystkich, którym ważne są zagadnienia związane z łowiectwem, kulturą łowiecką, ukazywaniem obiektywnej opinii o polskich myśliwych.





Życzę przyjemnej lektury Rocznika nr XVII Zakonu Kawalerów Orderu Złotego Jelenia, serdecznie pozdrawiam!

Darz Bór!

Św. Eustachemu Cześć!

Jacek Sakowicz – Wielki Mistrz Zakonu Kawalerów Orderu Złotego Jelenia





POŻEGNALIŚMY KAWALERA ZAKONU ZBIGNIEWA TYLKA



Zbigniew Tylek (1943-2022)

Żegnamy śp. Zbigniewa Tylka – ojca, męża, dziadka, pradziadka, myśliwego, działacza łowieckiego, kolekcjonera, konesera łowieckiej sztuki, a dla nas przede wszystkim serdecznego Przyjaciela – Oficera Zakonu Kawalerów Orderu Złotego Jelenia, który opuścił nasze zakonne szeregi i zakończył ziemską, doczesną służbę pod sztandarem św. Eustachego – naszego Patrona.

Pragniemy oddać Mu cześć, pożegnać Go, westchnąć nad Jego życiem, odświeżyć pamięć o Nim i tę pamięć starać się ocalić od zapomnienia. Albowiem człowiek żyje dopóty dopóki pamięć o Nim żyje w nas.

Nie znałem Zbyszka w młodości i we wczesnych latach Jego największej twórczej aktywności, dlatego też nie będę nawet próbował przytaczać zwyczajowych na tego typu uroczystościach informacji dotyczących jego osiągnięć zawodowych, społecznych, hobbyistycznych czy ogólnoludzkich.

Zetknąłem się z Nim w naszym Zakonie, do którego miałem honor być przyjętym, w 2006 roku. Zbyszek był zawsze jednym z liderów naszego Stowarzyszenia, a znajomość z Nim, która miała wkrótce przerodzić się w szczerą przyjaźń, była dla mnie wielkim zaszczytem, honorem i przyjemnością. Miałem bowiem okazję obcować z nietuzinkowym człowiekiem obdarzonym wielką osobistą kulturą, skromnością, dystansem do otaczającego Go świata i lekko ironicznym spojrzeniem na zwariowaną rzeczywistość, która nas otacza.

Zbyszek był zwykłym i niezwykłym, prostolinijnym i w pewnym sensie nieco skomplikowanym człowiekiem, który kochał życie, czerpał z niego pełnymi garściami, dopóki mógł, i cieszył się każdą chwilą, którą mógł przeżyć w gronie najbliższych.

Odszedł od nas wspaniały człowiek, który w szlachetny i godny sposób przeżył swoje barwne i nietuzinkowe życie. W młodości piękny mężczyzna-sportowiec, żeglarz, pletwonurek, narciarz, niestrudzony łowca, myśliwy, a w jesieni życia niezwykle miły i ciepły gość, z którym rozmawiało się z największą przyjemnością, który okazywał każdemu rozmówcy sympatię, empatię i zainteresowanie.

Niestety już coraz mniej takich zacnych ludzi, takich prawych myśliwych, takich szczerych przyjaciół.



Kochany Zbyszku !

Żegnam Cię w imieniu wszystkich Oficerów i Kawalerów Zakonu Kawalerów Orderu Złotego Jelenia z wielkim bólem i żalem, wierząc że tam po drugiej stronie Twojego życia, życia wiecznego, wypraszasz wszelkie łaski dla siebie i dla nas - Twoich zakonnych towarzyszy - u naszych patronów św. Huberta i św. Eustachego. Wypraszasz łaski i czekasz na nas na niebiańskiej polanie na wspólną zbiórkę, na nasze wspólne zakonne polowanie. Wierzę, że na pewno się tam Wszyscy spotkamy!

Żegnam Cię słowami ostatniej zwrotki wiersza „Moja jesień”, który niegdyś napisałem:





*A gdy dźwięczny głos trąbki oznajmi twój czas
I do Huberta wezwie ciebie na spotkanie,
Niech nad głową zaśpiewa ukochany las,
Na jesiennej, niebiańskiej polanie.*

Żegnaj Zbyszku! Spoczywaj w pokoju! Pamięć o Tobie będzie zawsze wieczna w naszych zakonnych sercach!

Henryk Chwaliński - Oficer Zakonu Kawalerów Orderu Złotego Jelenia

Zbigniew Tylek urodził się 17 marca 1943 roku w Mont-Dore we Francji. Jego najbliższa rodzina to żona Marta, syn Jakub, córka Monika, sześcioro wnucząt, pięcioro prawnuków. Posiadał wykształcenie średnie techniczne i nieukończone studia w krakowskiej Akademii Górniczo-Hutniczej, które przerwał w związku z poważnym wypadkiem w pracy. Wypadek ten zakończył jego karierę zawodową, w wieku 34 lat przeszedł na rentę wypadkową. Pracował w Kłęczańskich Kamieniołomach Drogowych w dozorze technicznym jako mistrz Zakładu Przerobczego i Transportu Kolejowego.

Od młodych lat jego pasją były sporty wodne: żeglarstwo, motorowodniactwo i kajakarstwo. Był ratownikiem wodnym i pletwonurkiem, członkiem zarządu nowosądeckiego WOPR-u, a przez 15 lat jego prezesem. Od 1997 roku prowadził Bazę Eksportową Dżiczyny oraz przez kilka lat polowania dewizowe. Z firmą współpracowało około 50 kół łowieckich i 4 nadleśnictwa z terenu byłego województwa nowosądeckiego oraz Bieszczad.

Członek Polskiego Związku Łowieckiego od 1986 roku, z synem Jakubem i wnukiem Pawłem polował w Kole Łowieckim „Żbik” w Nowym Sączu. Od 1998 roku był członkiem



Kawaler ZKOZJ Zbigniew Tylek (10) z chorągwią Zakonu



Oddziału Katowickiego, a następnie Katowicko-Nowosądeckiego Klubu Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej PZŁ. W 2000 roku został Kawalerem Zakonu Orderu Złotego Jelenia.

Pełnione funkcje:

- członka Sądu Okręgowego PZŁ w Nowym Sączu,
- wiceprezesa Oddziału Katowicko-Nowosądeckiego KKiKŁ PZŁ,
- Marszałka Zakonu Kawalerów Orderu Złotego Jelenia,
- przewodniczącego Komisji Rewizyjnej Zakonu Kawalerów Orderu Złotego Jelenia,
- członka Zarządu Koła Łowieckiego „Żbik” w Nowym Sączu.

Brał czynny udział w organizowaniu wystaw łowieckich i festiwali. Zajmował się organizacją imprez myśliwskich w ramach koła łowieckiego i kontaktów z innymi kołami.

W kręgu jego zainteresowań było kolekcjonerstwo znaczków pocztowych o tematyce łowieckiej i przyrodniczej, zbiór figurek z brązu, porcelany i drewna, bibelotów, zegarków kieszonkowych, odznak i przedmiotów związanych z kulturą łowiecką i tradycją myśliwską.

Był odznaczony Brązowym, Srebrnym i Złotym Medalem Zasługi Łowieckiej, Złotym Medalem za Zasługi Łowieckie dla Okręgu Nowosądeckiego PZŁ oraz „POLONIAE CULTURAE VENATIONIS BENE MERENTI”.

Kapituła Zakonu Kawalerów Orderu Złotego Jelenia

Zdjęcia Magda Langer



Zbigniew Tylek z chorągwią Zakonu przy obrazie Patrona Zakonu w kościele pw. Świętej Rodziny w Czarnej Białostockiej





ZGROMADZENIE SPRAWOZDAWCZO - WYBORCZE ZAKONU KAWALERÓW ORDERU ZŁOTEGO JELENIA W BRZEGU

W terminie od 13 do 16 stycznia 2022 roku odbyło się doroczne wyjazdowe Walne Zgromadzenie Sprawozdawczo-Wyborcze ZKOZJ. Jak nakazuje zapis statutowy co cztery lata obrady toczą się na Zamku Piastów Śląskich w Brzegu nad Odrą. 13 stycznia, we czwartek, zanim wszyscy uczestnicy dotarli w godzinach popołudniowych do miejsca zakwaterowania w Złotówku odbyło się w brzeskim zamku kameralne spotkanie dyrektora muzeum Dariusza Pawła Byczkowskiego z członkami Kapituły Zakonu. Do Złotówka, gościnnej siedziby Ośrodka Leczenia i Rehabilitacji Dzikich Zwierząt, jednostki administracyjnej Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu, zaprosił Zakon kawaler Józef Nicpoń, prof. dr hab. dr h.c. tejże uczelni. Wieczór tego dnia przeznaczony został na spotkanie towarzyskie przy uroczystej kolacji oraz degustacji przywiezionych ze sobą wyrobów, nie tylko z dziczyzny.



Magdalena Langer

Przeprowadzone następnego dnia, 14 stycznia obrady Walnego Zgromadzenia w Sali Zakonu trwały całe przedpołudnie od wczesnych godzin rannych. Odczytane sprawozdania z działalności merytoryczno-statutowej i finansowej, zostały w całości zaakceptowane w gło-



Spotkanie Kapituły Zakonu z dyrektorką Zamku Piastów Śląskich w Brzegu, fot. Magda Langer





Obrazy Walnego Zgromadzenia Sprawozdawczo-Wyborczego ZKOZJ 14 stycznia 2022 roku w zamku brzeskim, fot. Janusz Siek



Ustępująca Kapituła Zakonu, od lewej: Tadeusz Ryczaj – Kanclerz, Leszek Walenda – Wielki Łowczy, Henryk Chwaliński – Wielki Mistrz, Eugeniusz Gwiazdowski – Marszałek, fot. Magda Langer

sowaniach. Ustępującej Kapituły: oficer Henryk Chwaliński – Wielki Mistrz, oficer Leszek Walenda – Wielki Łowczy, oficer Tadeusz Ryczaj – Kanclerz, oficer Eugeniusz Gwiazdowski – Marszałek udzielono absolutorium. Komisja Rewizyjna Zakonu przedstawiła swoje sprawozdanie oraz sugerowane wnioski na przyszłość. Kluczowym zadaniem Zgromadzenia był wybór nowej Kapituły. W głosowaniu tajnym kulami wyłoniono jednogłośnie skład obecnej Kapituły: oficer Jacek Sakowicz – Wielki Mistrz, oficer Ryszard Ziemblicki – Wielki Łowczy, oficer Tadeusz Ryczaj – Kanclerz, oficer Eugeniusz Gwiazdowski – Marszałek. W trakcie obrad uhonorowano Medalem Poloniae Culturae Venationis Bene Merenti oficera Tadeusza



Ryczaja oraz kawalera Józefa Nicponia za propagowanie kultury łowieckiej. Również tym samym osobom wręczono medale Świętego Jana Gwalberta za zasługi dla dobra lasu i kultury leśnej. Ze względu na konieczność stawienia się na strzelnicę w określonym terminie,



Medale Bene Merenti otrzymali pierwsi od prawej Tadeusz Ryczaj i Józef Nicpoń, wręczyli je Leszek Krawczyk - pierwszy z lewej i Henryk Chwaliński, fot. Magda Langer



Nowo wybrany Wielki Mistrz Zakonu Jacek Sakowicz - pośrodku oraz od lewej: Eugeniusz Gwiazdowski, Henryk Chwaliński, Tadeusz Ryczaj i Leszek Walenda, fot. Magda Langer





obradę przerwano i przesunięto na godziny wieczorne tego samego dnia. W międzyczasie obejrzano czasową wystawę malarstwa międzywojennego eksponowaną w zamku, Kaplicę Zamkową oraz tradycyjnie wykonano pamiątkowe zdjęcie oficerom i kawalerom przed Zamkiem Piastów Śląskich.



Zakon w kaplicy zamkowej, fot. Magda Langer



Zakon Kawalerów Orderu Złotego Jelenia przed zamkiem brzeskim, fot. Magda Langer





Kawalerowie i oficerowie biorący udział w Zawodach w strzelaniu do „Tarczy Złotego Jelenia”, fot. Magda Langer



Ruszamy w knięję, fot. Magda Langer

Popołudnie było przewidziane na Zawody Strzeleckie o Tarczę Złotego Jelenia ufundowaną przez sympatyka Zakonu – Leszka Kowalczyka. Zawody na strzelnicy pod Dobroszycami przebiegały w szybkim tempie ze względu na niekorzystne warunki pogodowe i nadchodzący zmrok. W strzelaniu do tarczy bez serii próbnej wyłoniono zwycięzcę – oficera Leszka Walendę, który został uhonorowany trofeum w postaci ręcznie malowanej Tarczy Złotego Jelenia. Wieczorem wznowiono obrady Walnego Zgromadzenia, omawiając sprawy bieżące Zakonu. Zostały przedstawione proponowane uchwały oraz odbyło się nad nimi głosowanie. Również w poczet Kawalerów przyjęto jednogłośnie w głosowaniu tajnym ku-





Czas na posiłek, fot. Magda Langer



Uroczysty pokot, fot. Janusz Siek

lami trzy rekomendowane przez oficerów ZKOZJ osoby: Bogusława Piątka, Sebastiana Tużnika oraz Leszka Kowalczyka.

Następnego dnia, 15 stycznia odbyło się polowanie na terenach przylegających do Ośrodka w Złotówku przy pięknej słonecznej, lekko mroźnej i wietrznej pogodzie. Uczestniczyło w nim 14-tu myśliwych wraz z naganką i psami. Po sprawnej odprawie wyruszone w knieję. Przed przerwą na smaczny polowy posiłek odbyły się trzy, stosunkowo krótkie, pędzenia. Następnie wzięto jeszcze jeden długi miot z ambon. Na stanowiska myśliwi byli podwożeni podwodą. Uroczyste zakończenie polowania przy wtórze myśliwskich sygnałów miało miejsce przed siedzibą Ośrodka Leczenia i Rehabilitacji Dzikich Zwierząt, gdzie został ułożony pokot. Na rozkładzie znalazły się: jeleni - byk, łania, oraz dwie sarny. Królem łowów



Królowie Łowów Zakonu z profesorem Józefem Nicponiem - drugi od lewej, fot. Magda Langer



Pożegnania czas nadszedł, wyruszamy do domów, fot. Magda Langer



został oficer Leszek Walenda, Wicekrólami łowów – kawalerowie Maciej Bogdański oraz Arkadiusz Hnyluch, zaś Królem Pudlarzy – kawaler Stanisław Ostański, strzelający do dzika. Wszyscy czterej zostali uhonorowani unikatowymi, okolicznościowymi medalami Zakonu, przygotowanymi specjalnie na tę okazję przez ustępującą Kapitułę.

W Zgromadzeniu uczestniczyli kawalerowie i oficerowie: Roman Badowski, Maciej Bogdański, Henryk Chwaliński, Roman Dziedzic, Eugeniusz Gwiazdowski, Arkadiusz Hnyluch, Leszek Krawczyk, Józef Nicpoń, Waldemar Pociask, Tadeusz Ryczaj, Jacek Sakowicz, Jacek Seniów, Janusz Siek, Leszek Walenda, oraz nowo przyjęci do ZKOZJ. Całość wydarzenia została zarejestrowana fotograficznie przez fotografa Zakonu – Magdalenę Langer.

W niedzielę rano, 16 stycznia, nastąpił wyjazd Kawalerów i Oficerów z przyjaznego Złotówka do domów po trzech dniach spędzonych na owocnych obradach, na zawodach i polowaniu. Zgromadzenie przebiegło w atmosferze koleżeństwa, życzliwości i pełnego porozumienia.





NA PODLASIU U WIELKIEGO MISTRZA I WIELKIEGO ŁOWCZEGO ZAKONU

W dniach od 4 do 6 lutego 2022 roku przebywaliśmy na Podlasiu w Czarnej Białostockiej i Czarnej Wsi Kościelnej, gdzie spotkaliśmy się aby przekazać dokumentację ustępującego Wielkiego Mistrza Zakonu Henryka Chwalińskiego dla nowo wybranych Wielkiego Mistrza Zakonu Jacka Sakowicza i Wielkiego Łowczego Zakonu Ryszarda Ziemblickiego. W przekazaniu uczestniczyli też, Marszałek Zakonu Eugeniusz Gwiazdowski i dwaj członkowie Komisji Rewizyjnej Zakonu Stanisław Ostański i Janusz Siek.

W Nadleśnictwie Czarna Białostocka byliśmy gośćmi nadleśniczego Janusza Samociuka, gdzie wspólnie z przedstawicielami tego nadleśnictwa, członkami Towarzystwa Miłośników Czarnej Białostockiej i Okolic, tamtejszych samorządowców i społeczników dyskutowaliśmy o przygotowaniach do jubileuszowych XV Spotkań Hubertowskich w Puszczy Knyszyńskiej. Mówiliśmy o udziale Zakonu w Międzynarodowym Seminarium Naukowym podczas tych Spotkań oraz o wzbogaceniu wystroju Kościoła pw. Świętej Rodziny w Czarnej Białostockiej. Zwiedziliśmy tu bardzo ciekawe wystawy w Ośrodku Edukacji Leśnej „Stara Wyłuszcarnia” im. Leśników Puszczy Knyszyńskiej w Czarnej Białostockiej, gdzie zapoznaliśmy się z historią tamtejszego leśnictwa, obejrzelśmy ekspozycje poświęcone wykorzystaniu drewna, kłusownictwu, a nawet bimbrownictwu. Gościnność podlaskich leśników była bardzo serdeczna,



Janusz Andrzej Siek



Ustępujący Wielki Mistrz Henryk Chwaliński przekazuje dokumentację Wielkiemu Mistrzowi Jackowi Sakowiczowi, fot. Liliana Keller



Przekazanie pieczęci Zakonu, fot. Liliana Keller





Wielki Mistrz Henryk Chwaliński wręczył dystynkcje Wielkiemu Mistrzowi Jackowi Sakowiczowi i Wielkiemu Łowczemu Ryszardowi Ziemblickiemu, fot. Janusz Siek



Jacek Sakowicz

spotkanie umocniło nasze wzajemne owocne relacje.

Nowo wybrany Wielki Mistrz **Jacek Sakowicz** urodził się 8 stycznia 1965 roku w Białymstoku. Od początku związany jest z miastem Czarna Białostocka, gdzie jego ojciec prowadził warsztat ślusarski, który utrzymywał sześćosobową rodzinę. Jest najmłodszym z rodzeństwa. Po ukończeniu szkoły podstawowej ukończył Zasadniczą Szkołę Zawodową - operator maszyn i urządzeń leśnych, później Technikum Leśne - wydział zaoczny w Białowieży. W 1982 roku podjął pracę w Nadleśnictwie Czarna Białostocka na stanowisku gajowego, później podleśniczego a od 1992



Uroczysta kolacja, fot. Liliana Keller



Spotkanie z nadleśniczym Januszem Samociukiem, fot. Liliana Keller



Uroczysty obiad, fot. Liliana Keller

roku leśniczego w Leśnictwie Czarna Wieś. W 2002 roku rozpoczął studia na Uniwersytecie Białostockim na Wydziale Prawa, które ukończył w 2007 roku.

Od 1992 roku jest członkiem Polskiego Związku Łowieckiego i poluje w Kole Łowieckim „Brzask” przy Politechnice Warszawskiej. Od 2008 roku pełni w nim funkcję łowczego.

W międzyczasie założył rodzinę, ma żonę i trzy córki. W miejscowym samorządzie przez trzy kadencje pełnił różne funkcje społeczne. Był wiceprzewodniczącym Rady Miej-





W Ośrodku Edukacji Leśnej „Stara Wyluszcarnia” im. Leśników Puszczy Knyszyńskiej w Czarnej Białostockiej, fot. Liliana Keller



Część ekspozycji ukazującej kłusownictwo, fot. Janusz Siek

skiej, społecznym zastępcą burmistrza, przewodniczącym komisji, w V kadencji przewodniczącym Rady Miejskiej. Był jednym z pomysłodawców powołania Towarzystwa Miłośników Czarnej Białostockiej i Okolic oraz Centrum Kultury Łowieckiej i Leśnej w Czarnej Białostockiej.

Klejnotem Zakonu udekorowany został podczas Walnego Zgromadzenia ZKOZJ w Rudniku nad Sanem, w październiku 2012 roku.

Nowo wybrany Wielki Łowczy **Ryszard Ziemblicki** urodził się 31 maja 1953 roku w Probołowicach, żonaty, mają dwóch synów. Posiada wykształcenie wyższe, jest absolwentem Wydziału Leśnego Akademii Rolniczej w Poznaniu, ukończył też Studia Podyplomowe na Wydziale Leśnym Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie oraz na Wydziale Prawa na Uniwersytecie w Białymstoku.

Pracę zawodową rozpoczął na terenie Okręgowego Zarządu Lasów Państwowych



Uczestnicy spotkania w Nadleśnictwie Czarna Białostocka na wspólnej fotografii, fot. Liliana Keller



Ryszard Ziemblicki

w Olsztynie w Nadleśnictwie Susz w 1977 roku. W latach 1981-1985 pracował na stanowisku naczelnika Miasta i Gminy Susz. Od 1986 do 1988 roku był zastępcą nadleśniczego, a następnie nadleśniczym w Nadleśnictwie Olsztynek aż do końca roku 2002. Z początkiem 2003 roku został zastępcą dyrektora Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Olsztynie, a od października 2008 roku dyrektorem Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Białymstoku. 1 marca 2016 roku objął stanowisko nadleśniczego w Nadleśnictwie Górowo Iławeckie.

Członek Polskiego Związku Łowieckiego od 29 października 1980 roku. Był prezesem Wojskowego Koła Łowieckiego „Batalion” w Ominie w latach 1999-2007. Kawaler Zakonu Orderu Złotego Jelenia od 24 października 2015 roku. Organizator licznych konferencji i sympozjów naukowych w zakresie łowiectwa. Współorganizator Konkursów Sygnalistów Myśliwskich im. Tomka Napiórkowskiego w Spychowie, Spotkań Hubertowskich w Puszczy Knyszyńskiej w Czarnej Białostockiej, Myśliwskich Smaków w Pieszku.

Odnaczone: Brązowym, Srebrnym i Złotym Medalem Zasługi Łowieckiej, Odznaką Regionalną Zasłużonemu dla Łowiectwa Warmii i Mazur, Medalem za Zasługi dla Łowiectwa Białostockiego.





„NA ŁÓW, NA ŁÓW, NA ŁOWY...”

Cóż widzisz łowco w ostępach kniei?
Co powoduje marzeń Twych zadość,
że mimo mrozu, mimo zawiei
tam Twoje miejsce, tam Twoja radość?

Porzucasz urok własnych pieleszy,
ganasz po lesie, sam nie wiesz po co.
Każdy trop w śniegu bardzo Cię cieszy.
Chcesz tu buszować i dniem i nocą.

A kiedy Hubert, Twój patron święty
raczy być łaskaw i bór podarzy
czujesz, że jesteś już wniebowzięty.
Rozkosz maluje się na Twej twarzy!

Oto pasjonaci łowiectwa oczami
poety, pedagoga i myśliwego
Janusza Romana Marjańskiego

Kraków po raz pierwszy gościł
Targi Łowiectwa i Wędkarstwa. Tematem
wiodącym nowego formatu były
inspiracje i innowacje w dzieleniu
się wiedzą oraz zainteresowaniem
dziką przyrodą, jej ochroną
i środowiskiem naturalnym. Impreza,
jakkolwiek komercyjna, ale zrodzona
z pasji do przyrody przyciągnęła
licznie nie tylko Krakowian, ale i
przybyszów z odleglejszych stron
kraju, do pawilonów wystawienniczych.
Hunt & Fish Expo przy ul. Galicyjskiej
8, trwające zaledwie dwa dni - piątek
22 kwietnia i sobota 23 kwietnia 2022
roku - stanowiące kompleksowe
narzędzie marketingu sprzedażowego,
było również poważnym wydarzeniem
z zakresu kultury przyrodniczo-łowieckiej.
A blisko 4 tysiące zwiedzających
miało do dyspozycji naprawdę bogaty
program skierowany do osób o szerokim
spektrum zainteresowań.

Oprócz aspektu czysto komercyjnego
targi były oczekiwanym wydarzeniem
towarzyskim. Słowami tradycyjnego
pозdrowienia „Darz Bór” witano się
wylewnie. Po prawie dwóch latach
braku bezpośrednich kontaktów oraz
obostrzeń związanych z pandemią
COVID-19 spotkania uśmiechniętych,
zadowolonych ludzi, bez uciążliwych
maseczek na twarzach, miały
zdecydowanie optymistyczny wydźwięk.
Pośród poszczególnych grup
wystawców i ich klientów słyhać było
gwar przyjaznych rozmów, a wokół
panowała aura relaksu



Magdalena Langer





i radości. W organizację Targów włączył się również Zakon Kawalerów Orderu Złotego Jelenia promując, objętą patronatem, wystawę fotografii Magdy Langer, mianowanego fotografa Zakonu, artysty fotografa RP, wiceprezesa Krakowskiego Klubu Fotograficznego, jednocześnie wielkiego sympatyka PZŁ.

Jak powszechnie wiadomo łowy na zwierzynę były podstawą egzystencji człowieka od zarania dziejów świata, a myślistwo miało ogromne znaczenie na przestrzeni czasu, tak w sensie biologicznym, jak i kulturowym. Obecnie myślistwo, choć w dużej mierze ma znacznie bogatsze cele niż wcześniej, jest kontynuacją wielowiekowych tradycji i zwyczajów, skrzętnie podtrzymywanych przez łowiecką brać. Myśliwych i ich sympatyków łączy radość z prze-



Zakon Kawalerów Orderu Złotego Jelenia na krakowskiej wystawie Magdy Langer



Przy gościnnym stole ZKOZJ





Wśród oglądających wystawę były dzieci...

bywania na łonie natury i podziwiania swobodnych przedstawicieli fauny, ale też odpowiedzialność za odpowiednie prowadzenie gospodarki leśnej. Niemniej jednak nie tylko to; jak wiadomo padają celne strzały i niejednokrotnie pokot bywa obfity. Magda Langer jest łowcą i tropicielem, która wybierając się w knieję nad strzelbę czy sztucer przedkłada aparat fotograficzny.



... jak i czworonogi

Na prezentowanym FOTO-POKOCIE, jak autorka nazywa swoje wystawy związane z łowiectwem - są fotogramy z polowań. Zdjęcia, na których - oprócz pięknie pokazanej rodzimej zwierzyny znaleźli się również myśliwi. Tym razem „lufa” obiektywu została skierowana w nieco innym kierunku, nie tam gdzie lufy broni myśliwskiej, ale właśnie w stronę braci łowieckiej. To głównie oni zostali przedstawieni na fotografiach podczas podchodzenia zwierza, polowań, spotkań towarzyskich i wędrówek wśród pięknej polskiej przyrody. Ludzie, dla których pola, lasy i łąki, bezdroża w słońcu czy deszczu, w mrozie czy we mgle są czymś wyjątkowym o magicznym wręcz wymiarze. Ludzie skupieni w swym hermetycznym kręgu - leśnicy i myśliwi. Niemniej jednak obraz ich samych nie byłby pełny, gdyby nie mieszkańcy naszych ostępów i matorniaków. Tak, więc dopełnieniem wizerunku jest dziki zwierz: a to wyłaniający się z zarośli, a to przemykający chyłkiem przez młodnik, a to majestatycznie trwający....





Duże barwne obrazy fotograficzne wprowadzają widza w atmosferę, którą nie każdemu jest dane poznać. Oglądając wystawę można przenieść się choć na chwilę do kniei i wziąć udział w łowach ... Wyobrazić sobie zapach lasu, chłód mroźnego poranka, powiew wiatru, huk spudłowanego strzału, zarys znikającego w ostoi zwierza, zmęczenie długim marszem, a przede wszystkim poczuć głód nowych wrażeń i ciekawych doznań.

Tego typu wydarzenie komercyjno-kulturalne stanowi wspólną płaszczyznę nie tylko do dokonywania różnorodnych transakcji, do nawiązywania nowych i utrwalania już istniejących kontaktów, wymiany informacji i doświadczeń oraz wspólnych zebrań towarzyskich. Spotkać można było nie tylko pasjonatów łowiectwa, ale i całe rodziny z dziećmi, które bez pośpiechu, głośno komentując podziwiała ekspozycję fotografii. Atrakcyjność wystawy potęgował fakt odnajdywania przez odbiorców swoich własnych wizerunków, czasem tych sprzed wielu lat, czasem tych aktualnych oraz powspominać związane z nimi epizody zaistniałe na łonie natury. Ba! Nawet psy myśliwskie odwiedzające wystawę wraz ze swoimi właścicielami przyglądały się zdjęciom! Powszechny aplauz wzbudził pointer robiący popisową stójkę przed portretem bażanta. Brawa, zaś, dostał wyżeł szczekający na wizerunek zająca... Dla autorki był to dowód najwyższego uznania jej kunsztu artystycznego.

Jak się okazało centrum życia towarzyskiego targów stanowił stół Zakonu Kawalerów Orderu Złotego Jelenia, obficie zastawiony poczęstunkiem, przygotowanym nie tylko z darów lasu. Można było przy nim spotkać się wesołej, przyjaznej atmosferze, wymienić spostrzeżenia i uwagi, porozmawiać z sympatykami łowiectwa, myśliwymi. Wreszcie degustować napoje i potrawy autorstwa przedstawicieli Zakonu Kawalerów Orderu Złotego Jelenia specjalizujących się w potrawach z dziczyzny. Licznie odwiedzających ten zakątek sztuki na targach gościło kilkunastu Oficerów i Kawalerów Zakonu przybyłych z różnych stron kraju specjalnie na inaugurację tej wystawy. Ekspozycję fotogramów zaszczyliło wielu znamienitych gości oraz osób, dla których łowiectwo to nie tylko pozyskanie trofeów, ale sposób na życie.

*„Myśliwska przygodo, pasjo niepojęta!
Wzywasz ich do lasu co dzień i od święta.
Śpiewaj szumna kniejo, niechaj świat się dowie,
że kochasz przyrodę! Myśliwy też człowiek!*

*Ludzie się zmieniają, czasy się zmieniły.
Ogary w las poszły. Do dziś nie wróciły.
Lecz ty się nie zmieniaj myśliwska rodzinio!
Oby ci bór darzył, czas pogodnie płynął!”*

Brać łowiecka oczami Janusza Romana Marjańskiego, który swoimi wierszami uświetnił wystawę.





Magda Langer - (Magdalena Wanda Wilkońska-Klimsza) jest rodowitą krakowianką, mieszka i pracuje w Krakowie. Absolwentka renomowanego V LO im. A. Witkowskiego; początkowo słuchaczka UJ, studia ukończyła jako mgr inż. entomolog w AR im. H. Kołłątaja, jest również dyplomowanym fotografem. Ze swoją pasją – fotografią miała do czynienia od najmłodszych lat z racji tradycji rodzinnych, później fotografowała dla Studenckiej Agencji Fotograficznej. Od ponad trzydziestu lat fotografowaniem zajmuje się zawodowo, prowadząc - już jako trzecie pokolenie - atelier i laboratorium. Dodatkowo swoje doświadczenie i wiedzę z zakresu fotografii przekazuje ucząc w Zespole Szkół Poligraficzno-Medialnych, prowadząc kursy i szkolenia, a także będąc jurorem w konkursach. Przez siedem lat prowadziła galerię malarsko-fotograficzną promując młodych artystów. Jej prace znajdują się u prywatnych nabywców w kraju i za granicą.

Od 1984 roku jest członkiem Cechu Fotografów, zaś w 1994 roku związała się z Krakowskim Klubem Fotograficznym pełniąc w latach 1997-2017 funkcję skarbnika, a obecnie wiceprezesa Zarządu KKF. Za wieloletnią pracę na rzecz Klubu Walne Zebranie przyznało jej w 2011 roku tytuł Honorowego Członka KKF. W 2005 roku Kapituła Fotoklubu RP - Stowarzyszenie Twórców nadała tytuł Artysty Fotografą, przyjmując w poczet członków rzeczywistych. W 2012 roku ukończyła studia podyplomowe „Gospodarka łowiecka i ochrona zwierzyzny” na Wydziale Leśnym Uniwersytetu Rolniczy w Krakowie broniąc pracę dyplomową u prof. Ryszarda Dzieciołowskiego - SGGW pt. „Wizerunek współczesnego myśliwego” na podstawie własnych badań. W tym samym roku została mianowana Fotografem Zakonu Kawalerów Orderu Złotego Jelenia na mocy decyzji Walnego Zgromadzenia, jak również





została członkiem Oddziału Galicyjskiego Klubu Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej PZŁ. W roku 2015 została uhonorowana przez Prezydenta Miasta Krakowa Odznaką Honoris Gratia za działalność artystyczną, a w 2019 roku Odznaką PZŁ za Zasługi dla Łowiectwa.

Pierwsza autorska wystawa Magdy Langer miała miejsce w 1989 roku. Na swoim koncie ma już ponad pięćdziesiąt wystaw indywidualnych w kraju i za granicą, nie licząc zbiorowych. Przedstawia zawsze jednorodne tematycznie cykle fotografii monochromatycznych, barwnych lub klasycznie czarno-białych. Indywidualne wystawy związane z łowiectwem to: 2007 r. Miechów - dzień na łowisku, 2010 r. Kraków - portret myśliwego, 2013 r. Kraków - zwierzęta polskich pól i lasów, 2014 r. Lanckorona - z życia ZKOZJ, 2014









r. Czarna Białostocka - portrety Kawalerów Zakonu, 2015 r. Kraków - wśród myśliwych, 2015 r. Zakopane - myśliwi, polowania, zwierzyna, 2016 r. Charsznica - myśliwi, ich prace na rzecz łowiska i polowania, 2017 r. Lanckorona – spotkania Galicyjskiego Oddziału KKiKKŁ PZŁ, 2018 r. Lanckorona - działalność ZKOZJ, 2022 r. Kraków i Czarna Białostocka - NA ŁÓW, NA ŁÓW, NA ŁOWY... .

Zdarza się jej brać udział w konkursach, co często owocuje nagrodami i wyróżnieniami, jak np. zajęcie jednocześnie I, II i III miejsca w konkursie KKF czy II miejsca oraz dwóch wyróżnień w konkursie o tematyce przyrodniczo-łowieckiej im. Włodzimierza Puchalskiego. Również amatorsko maluje i filmuje, a w 2015 roku wydała drukiem swoje eseje. Współpracuje z wydawnictwami przyrodniczo-łowieckimi zamieszczając w nich swoje fotografie oraz artykuły.

Poza światem fotografii Magda Langer – to wieloletni sympatyk PZŁ oraz braci myśliwskiej, już w czasach studenckich jeździła konno, a las, jego mieszkańcy i polowania były częstymi tematami zdjęć. Jako prawnuczka i żona myśliwego nie tylko umiejętnie przyrządza dania z dziczyzny, ale i warzy nalewki. Magda to była harcerka w stopniu podharczmistrza, była ławniczka Sądu Okręgowego w Krakowie dwóch kadencji, amazonka, żeglarka, narciarka i turystka górską. Jej motto życiowe w myśl słów prof. W. Łysiaka umieszczone przed laty w katalogu do pierwszej autorskiej wystawy jest nadal aktualne: „Nawet gdyby zabrano ci wszystko, to możesz sobie jeszcze wymyślać baśnie, skoro tego nie czynisz - nie win nikogo. Ja nie potrafiłabym żyć bez tego magicznego zwierciadła, które odbija moją duszę, bez tego urlopu od rzeczywistości. Wielu ludziom potrzeba marzeń i lotów w nieznaną, a ja jestem wśród nich. Tak maluje się przestrzeń mojej wolności”.

Na niżej zamieszczonych zdjęciach z wystawy NA ŁÓW, NA ŁÓW, NA ŁOWY..., Magda Langer ukazała brać łowiecką w kniei, zaś część jej wystawowych zdjęć przyrody pokazana jest w GALERII ZAKONU na stronach 178-179 książki.

Janusz Andrzej Siek



ZAKON KAWALERÓW ORDERU ZŁOTEGO JELENIA NA NIŻAŃSKIM FESTIWALU KULTURY ŁOWIECKIEJ

7 sierpnia 2022 roku w Nisku na Placu Wolności pod patronatem Wiceministra Sprawiedliwości Marcina Warchoła miała miejsce piąta edycja Niżańskiego Festiwalu Kultury Łowieckiej, którego celem jest propagowanie piękna myśliwskich tradycji, zwyczajów, gwar, muzyki i sztuki łowieckiej, stanowiących dorobek naszej historii. Organizatorami Festiwalu byli: Burmistrz Gminy i Miasta Nisko, Zarząd Okręgowy Polskiego Związku Łowieckiego w Tarnobrzegu, Nadleśnictwo Rudnik nad Sanem oraz Niżańskie Centrum Kultury „Sokół”.



Sebastian Tużnik

Podczas części oficjalnej nastąpiła uroczysta prezentacja sztandarów kół łowieckich, których w tym roku było aż 23. Po raz pierwszy w historii Festiwalu przemarsz pocztów sztandarowych oraz ich prezentację otwierała chorągiew Zakonu Kawalerów Orderu Złotego Jelenia, której chorążym był Kawaler Zakonu Sebastian Tużnik. Burmistrz Gminy i Miasta Nisko Waldemar Ślusarczyk oraz Wiceminister Sprawiedliwości Marcin Warchoła złożyli podziękowania myśliwym kół łowieckich oraz wszystkim pozostałym uczestnikom Festiwalu. Wręczono zasłużonym myśliwym odznaczenia przyznane przez Kapitułę Odznaczeń Łowieckich oraz zasłużonym dla Okręgu Tarnobrzieskiego PZŁ. Znaczącym elementem Festiwalu była ceremonia ślubowania myśliwskiego, podczas której młodzi myśliwi wypowiedzieli piękne słowa roty myśliwskiej. Tradycją Festiwalu są pokazy psów ras myśliwskich oraz sokolnictwa. W części artystycznej na niżańskiej scenie wystąpiła Myśliwska Orkiestra Dęta „Echo Kniei” ze Szczepczeszyna pod dyrekcją Józefa Magryty, Capella Zamku Rydzynskiego, Zespół Sygnalistów „Raróg” z ZO PZŁ w Tarnobrzegu, Niżański Chór Seniora „Echo”, Zespół Sygnalistów Myśliwskich „Polesia Czar” działający przy RDLP w Lublinie, wabiarze i sygnaliści w koncercie pt. „Jesienne Echa Kniei” oraz Jazz Band Niżańskiego Centrum Kultury „Sokół”. Kulinarną atrakcją tego dnia był gulasz z dziczyzny przyrządzony przez Leszka Kosiora – master szefa wszystkich imprez łowieckich w Okręgu Tarnobrzieskim PZŁ, podczas których serwowane są potrawy z dziczyzny. Festiwalowi towarzyszyły pokazy łucznictwa, stoiska ze zdrową polską żywnością, wystawy trofeów myśliwskich i przedmiotów kolekcjonerskich, a także promocje książek związanych z łowieckimi tradycjami. Na najmłodszych uczestników czekały konkursy i zabawy o tematyce łowieckiej i przyrodniczej.

Istotnym, nowym elementem wzbudzającym duże zainteresowanie był udział w Festiwalu Zakonu Kawalerów Orderu Złotego Jelenia. V edycja Niżańskiego Festiwalu Kultury



Na czele uroczystego przemarszu z chorągwią Zakonu Kawalerów Orderu Złotego Jelenia chorąży Sebastian Tużnik, fot. Niżańskie Centrum Kultury „Sokół”



Wystąpienie Jacka Sakowicza – Wielkiego Mistrza Zakonu, fot. Urząd Gminy i Miasta Nisko



Jacek Sakowicz wręcza jubileuszowe odznaczenie Zakonu, fot. Urząd Gminy i Miasta Nisko

Łowieckiej to również znacząca data dla Zakonu, rozpoczęto tu obchody 350-lecia ZKOZJ. Na uroczystość tę przybyli Oficerowie Zakonu: Jacek Sakowicz – Wielki Mistrz, Eugeniusz Grzegorz Gwiazdowski - Marszałek, Tadeusz Ryczaj – Kanclerz oraz Kawalerowie Zakonu: Stanisław Ostański, Waldemar Pociask i Sebastian Tużnik. Wielki Mistrz Jacek Sakowicz jako gość honorowy przedstawił historię Zakonu oraz dokonał wręczenia limitowanych odznaczeń wydanych z okazji 350-lecia Zakonu:

- Teresie Sibidze z Zespołu Sygnalistów „Raróg” przy ZO PZŁ w Tarnobrzegu,
- Waldemarowi Ślusarczykowi - Burmistrzowi Gminy i Miasta Nisko,
- Sławomirowi Luberze - jednemu z głównych inicjatorów i współorganizatorów Festiwalu.

W podziękowaniu za aktywne uczestnictwo w Festiwalu promującym kulturę, tradycje i zwyczaje łowieckie, na ręce Kawalera Zakonu Sebastiana Tużnika została przekazana przez organizatorów pamiątkowa statuetka.





ZAKON WSPOMÓGŁ ODRESTAUROWAĆ KAPLICZKĘ W KRZCZONOWIE

Naprzeciw kompleksu kościelnego w Krzczonowie w powiecie lubelskim, przy dawnej siedzibie Nadleśnictwa Krzczonów, wśród starodawnych lip stoi kapliczka poświęcona ku czci Świętego Jana Nepomucena. Według tradycji ludowej był świętym, który chronił pola i zasiewy przed powodzią i suszą, jego figury (nepomuki) można spotkać przy drogach w sąsiedztwie mostów, rzek, na placach publicznych i kościelnych oraz przy skrzyżowaniach dróg. Zakłada się, że krzczonowska kapliczka została ufundowana przez wiernych parafii Krzczonów w drugiej połowie XVIII wieku. Najstarsze zdjęcie kapliczki pochodzi z 1935 roku - źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe.



Stanisław Ostański

Kapliczka niszczała, w 2020 roku w porozumieniu z księdzem proboszczem Walde-



Kapliczka św. Jana Nepomucena w Krzczonowie i grupa miejscowych dziewcząt w strojach regionalnych, 1935 rok



Obecny stan kapliczki św. Jana Nepomucena w Krzczonowie





Pamiątkowe zdjęcie przy odnowionej kapliczce

marem Nieckarzem, Stanisław Ostański zajął się jej renowacją. Padł pomysł by wykonać jej kopię, a oryginał zabezpieczyć w budynkach kościelnych ze względu na jej historyczną wartość. Wykonawcą części prac był rzeźbiarz Adam Lipa z Siedlisk, a sponsorem odrestaurowania i wykonania kopii figury świętego, Zakon Kawalerów Orderu Złotego Jelenia i Koło Łowieckie nr 67 „Krogulec” w Lublinie. Kopia figury świętego została ustawiona w kapliczce wiosną 2022 roku, a oryginał z odtworzoną dłonią, krzyżem i liściem palmowym oraz po odświeżeniu całości i zabezpieczeniu na dalsze lata, została umieszczona w plebanii w Krzczonowie.

W końcu 2021 roku Koło Gospodyń i Gospodarzy Wiejskich Krzczonów „Sołtysy” wraz z ks. Waldemarem Nieckarzem zainicjowali zbiórkę ofiar na rzecz dalszego remontu kapliczki, a także przywrócenia pierwotnego jej wyglądu sprzed wieku.

W maju 2022 roku wykonano podbudowę pod kapliczkę oraz schodki z kostki brukowej. Całość prac ukończono na początku sierpnia 2022 roku. Nowa figura Świętego Jana Nepomucena wraz z odtworzoną kapliczką zostały poświęcone 15 sierpnia 2022 roku przez biskupa pomocniczego archidiecezji lubelskiej Adama Bąba.



350 LAT MINEŁO - WIELKI JUBILEUSZ ZAKONU KAWALERÓW ORDERU ZŁOTEGO JELENIA



Magdalena Langer

Jakże piękna musiała być urzeczywistniona wizja księcia, jeżeli przetrwała 350 lat... . Ostatni Piast Śląski, Jerzy IV Wilhelm - dla nas: trzynastoletni chłopiec, w swoich czasach, wchodzący w dorosłe życie młody człowiek. Szczytne idee etyki łowieckiej, jakie zaproponował swoim towarzyszom wszechstronnie wykształcony książę w XVII wieku są aktualne i dzisiaj. Ustanowiony w Brzegu nad Odrą w 1672 roku Zakon Kawalerów Orderu Złotego Jelenia, reaktywowany w Lanckoronie w 1998 roku obchodzi w 2022 roku swój wielki jubileusz.

Na doroczne, choć tym razem wyjątkowe, Walne Zgromadzenie stawilo się wielu znamienitych gości. Na wezwanie urzędującego Wielkiego Mistrza Oficera Jacka Sakowicza licznie przybyli też Oficerowie i Kawalerowie Zakonu. Byli to: Roman Badowski, Maciej Bogdański, Henryk Chwaliński, Eugeniusz Gwiazdowski, Arkadiusz Hnyluch, Leszek Kowalczyk, Leszek Krawczyk, Marek Krzemień, Józef Nicpoń, Satriśław Ostański, Antoni Papież, Bogusław Piątek, Tadeusz Ryczaj, Jacek Seniów, Sebastian Tuźnik, Leszek Walenda, Ryszard Ziemblicki oraz fotograf Zakonu Magda Langer. Przybyły zaproszone reprezentacje bratnich zakonów rycerskich i myśliwskich, a to: przedstawiciele Zakonu Obroży Psa Gończego z siedzibą na Zamku w Grodźcu pod wodzą Wielkiego Mistrza Janusza Kozerskiego, delegacja Zakonu Świętego Huberta z siedzibą na Zamku w Kuks w Czechach

z Wielkim Mistrzem Frantiskiem Frolą oraz Komturem Komendy Polskiej Romanem Rybakiem na czele, koledzy z Międzynarodowego Stowarzyszenia Myśliwych Pogranicza z siedzibą w Hradec Kralove w Czechach oraz przyjaciele z Litewskiego Związku Myśliwych pod przewodnictwem Prezydenta tej organizacji









Ramunasa Mazetisa. Obchody rocznicowe zaszczylicili również przedstawiciele Lasów Państwowych, lokalnych władz samorządowych, duchowieństwa oraz myśliwi, ich sympatycy i przyjaciele oraz rodziny.

Uroczystości odbywały się w dniach 9 – 11 września 2022 roku w Czarnej Białostockiej leżącej wśród borów Puszczy Knyszyńskiej. Piątkowy wieczór, kiedy to zjeżdżano się do tutejszych hoteli, stanowił preludeum dla mających nastąpić różnorodnych tematycznie spotkań. Wspólna kolacja w towarzystwie znajomych i przyjaciół czasem bardzo długo niewidzianych, przybyłych z krajów ościennych i odległych stron Polski, upłynęła w miłej i radosnej atmosferze, pełnej oczekiwania na przeżycia dnia następnego.

Poranek drugiego dnia Zgromadzenia powitał wszystkich deszczem. Goście mogli nieco dłużej pospać, zaś Oficerowie i Kawalerowie ZKOZJ wyjechali nieopodal na polową strzelnicę, aby odbyć tradycyjne Zawody Strzeleckie o Tarczę Złotego Jelenia. Malowana przez uznanego artystę tarcza jest niezmiernie cennym trofeum, które zawsze jeden z Kolegów zdobywa dzięki najcelniejszemu strzałowi. Tak miało być i tym razem, jednak los zadecydował inaczej. Jeszcze przed przystąpieniem do serii finałowej, po oddanym strzale w połowie serii próbnej uległa rozszczepieniu kolba sztucera i prowadzący zawody Kawaler zdecydował o ich zawieszeniu do kolejnego Zgromadzenia. Może był to znak, aby na jubileuszowym spotkaniu porzucić współzawodnictwo... .

Pełni niedosytu po niedokończonych porannych zawodach wszyscy pojawili się na podniosłej uroczystości, a mianowicie na jubileuszowych obradach Zgromadzenia ZKOZJ. Sala konferencyjna w jednym z gościnnych hoteli wypełniona do ostatniego miejsca osobami w pełnej gali – od mundurów leśników i myśliwych do strojów i szat poszczególnych zakonów oraz towarzystw - robiła ogromne wrażenie. Przy pierwszych tonach hymnu ZKOZJ - ze słowami Oficera Marka Krzemienia do muzyki Oficera Krzysztofa Kadleca – zgromadzeni powstali oddając tym samym cześć wprowadzanym przez poczty chorągwiom i sztandarom. Przy stole prezydyjnym zasiedli: Honorowy Wielki Mistrz Marek Krzemień oraz obecnie sprawująca władzę Kapituła: Wielki Mistrz Jacek Sakowicz, Wielki Łowczy Ryszard Ziemblicki, Marszałek Eugeniusz Gwiazdowski, Kanclerz Tadeusz Ryczaj. Po krótkim, aczkolwiek serdecznym powitaniu zebranych i słowie wstępnym odczytano sprawozdania, a dyskusja nad nimi została ograniczona do minimum. Najważniejszym punktem tych obrad było uhonorowanie Oficerów i Kawalerów oraz wybranych gości okolicznościowym medalem 350-lecia ZKOZJ. W trakcie trwania uroczystości miał miejsce niezmiernie wzruszający epizod. Mianowicie Oficerowi Eugeniuszowi Gwiazdowskiemu została wręczona pięknie rzeźbiona, wysadzana „myśliwskimi klejnotami” buława marszałkowska. Łzy w jego oczach znaczyły więcej niż wszystkie słowa. Na zakończenie spotkania wystąpili przedstawiciele bratnich zakonów i organizacji, jak również pojedyncze osoby z darami i wyrazami uznania dla tak szacownej instytucji, jaką jest Zakon Kawalerów Orderu Złotego Jelenia. W przerwie obrad oraz bezpośrednio po nich można było podziwiać wystawę fotograficzną o tematyce myśliwskiej autorstwa fotografa Zakonu Magdy Langer. Ledwo przeminęły ostatnie nuty hymnu ZKOZJ i wyszły poczty sztandarowe, już czekała na towarzystwo kolejna impreza.

Bez chwili wytchnienia uczestnicy jubileuszu udali się do Domu Kultury w Czarnej Białostockiej na sympozjum naukowe zorganizowane w ramach Dni Hubertowskich











w Puszczy Knyszyńskiej. Rozpoczęło się od powitania wygłoszonego przez nadleśniczego Nadleśnictwa Czarna Białostocka Janusza Samociuka oraz wręczenia Kordelasa Leśnika Polskiego, najwyższego odznaczenia leśników redaktorowi naczelnemu „Łowca Polskiego” Bartoszowi Marcowi. Obdarowani drobnymi upominkami liczni zebrani wysłuchali pięciu interesujących wykładów i prezentacji dotyczących nurtujących tematów związanych z łowiectwem oraz dużą dawkę historii. Jako pierwsza zainteresowała odbiorców dyrektor Muzeum Ślązańskiego w Sobótce dr Monika Szima-Efinowicz swoim długim referatem na temat przeszłości i współczesności edukacji przyrodniczej. Drugi wystąpił dyrektor warszawskiego Ogrodu Zoologicznego dr Andrzej Kruszewicz barwnie opowiadając o indywidualnych relacjach ludzi ze zwierzętami. Wykład wygłoszony przez Honorowego Wielkiego Mistrza Marka Krzemienia przybliżył słuchaczom historię i dzień dzisiejszy Zakonu Kawalerów Orderu Złotego Jelenia. Kolejna wypowiedź prezesa Koła Łowieckiego „Jarząbek” z Białegostoku Dariusza Piszczatowskiego dotyczyła powielania określonych wzorców w stosunkach międzyludzkich w codziennych sytuacjach. Na zakończenie Wielki Mistrz Frantisek Frola przedstawił historię i aktualną działalność statutową Zakonu Św. Huberta z Kuks. W trakcie uroczystości uhonorowano zasłużone dla leśnictwa osoby statuetkami Świętego Jana Nepomucena – patrona leśników. Zajmujące i obfitujące w ciekawe wykłady sympozjum skończyło się po kilku godzinach, w przerwie zaserwowano uczestnikom





wspaniały poczęstunek. Ale to nie był jeszcze finisz atrakcji sobotniego wieczoru.

Na zakończenie tego wyczerpującego dnia czekało wszystkich spotkanie towarzyskie. Aż dziwi, że przy stołach zasiadło ponad sto dwadzieścia osób zaproszonych przez Wielkiego Mistrza ZKOZJ. Zadowoleni, pełni wrażeń i uśmiechnięci goście choć zmęczeni - wesoło gawędzili, wspominali myśliwskie przygody, planowali kolejne zjazdy i wyprawy. Nawiązywano nowe znajomości, odnawiano te dawno zapomniane i podtrzymywano te istniejące. Stoły ugięły się od pysznych potraw obficie podawanych przez obsługę hotelową. Obrazu uczty, isticie godnej książęcych przyjęć sprzed 350 lat dopełniały trunki własnej produkcji serwowane przez biesiadników. Długo w noc trwała zabawa przy stołach, niektórzy kontynuowali ją jeszcze kameralnie w węższych gronach, w hotelowych pokojach. Gdyby zagrała muzyka na pewno wiele osób porwałoby się do tańca... .

Mimo faktu, iż duża grupa zaproszonych udała się na spoczynek dopiero nad ranem, na śniadaniu w niedzielę przy szwedzkim stole wszyscy zjawili się punktualnie. Ponieważ przed wyruszeniem na jubileuszową, uroczystą mszę świętą był czas wolny rozmawiano w grupkach, wymieniano się wizytówkami i podarunkami, a także umawiano na kolejne spotkania. Również tego dnia uczestników Zgromadzenia przywitał rzęsy deszcz. Pogoda uniemożliwiła zaplanowany przemarsz pocztów sztandarowych i członków poszczególnych organizacji do kościoła. Msza święta ukierunkowana na brać łowiecką miała miejsce w kościele pod wezwaniem Świętej Rodziny w Czarnej Białostockiej. W świątyni o wystroju myśliwskim, przed ogromnym krzyżem ozdobionym niezliczoną ilością poroży jeleniowatych oraz przed ołtarzem świętego Eustachego patrona ZKOZJ dostojnie prezentowały się zarówno barwne sztandary i chorągwie, jak i odświętnie ubrani ludzie w bogate stroje organizacyjne. Oczywiście każdy z pięknym medalem na piersi upamiętniającym 350-lecie jubilat! Wspólna modlitwa była przedostatnim punktem szeroko zakrojonego programu Zgromadzenia. Uczestników czekało jeszcze spotkanie na łonie natury. Niemniej jednak zaraz po zakończeniu mszy i zrobieniu pamiątkowych fotografii, wiele osób zdecydowało się pożegnać ze względu na długą drogę powrotną, zwłaszcza w panujących niesprzyjających warunkach pogodowych.

Oficerowie i Kawalerowie Zakonu wraz z nielicznymi już zaproszonymi gośćmi udali się nad Zalew w Czarnej Białostockiej. I choć malowniczy akwen wodny w ulewnym deszczu nie prezentował się zbyt zachęcająco, odwieczający dopisali. Pod parasolami







lub w pelerynach niespiesznie spacerując od stoiska do stoiska, od kramu do kramu, czy to degustując obficie serwowane myśliwskie specjały, czy to oglądając występy na scenie specjalnie zbudowanej na okoliczność Spotkań Hubertowskich w Puszczy Knyszyńskiej. Wszak dla myśliwych i leśników nie ma złej pogody, istniejąca była tylko odrobinę gorsza od wspaniałej, chłód też nikomu nie przeszkadzał w przechadzkach. Po krótkim posiłku w gościnnym pawilonie Lasów Państwowych i nasza grupka pełna niezapomnianych wrażeń wyruszyła w podróż powrotną.



Cóż, pod każdą relacją z określonego wydarzenia powinno być podsumowanie. Wszelkie oceny i recenzje powstają zazwyczaj po jakimś czasie. My wracając z tak hucznej, wielowątkowej uroczystości byliśmy pod wielkim wrażeniem. Uroczystości przygotowanej perfekcyjnie, tak pod względem organizacyjnym, merytorycznym, jak i udanej towarzysko! Trudno ją będzie zapomnieć! Ba, wiem nawet, że nikt nie zapomni! Obecnie panującej nam Kapitulie udało się doprowadzić do planowanego od dawna i oczekiwanego spotkania podobnych sobie organizacji. Zrobiła to perfekcyjnie i w wielkim stylu, stosownie do tak godnej okazji. Miejmy nadzieję, że to dopiero początek zadzierzgniętej współpracy. A jubileusz 350-lecia Zakonu Kawalerów Orderu Złotego Jelenia będzie wspomniany nie tylko przez jego uczestników, ale fama rozniesie się szeroko wśród miłośników łowiectwa i trwać będzie, w co nie wątpię, przez następne 350 lat.





DZIESIĘCIOLECIE ODSŁONIĘCIA POMNIKA DIANY WSCHOWSKIEJ

Minęło już dziesięć lat od odsłonięcia odtworzonego w 2012 roku Pomnika Diany Wschowskiej. Do Wschowy, 24 września 2022 roku na jubileuszową uroczystość tego wydarzenia przybyli myśliwi z całego kraju, głównie Diany. Wśród gości byli między innymi: posłanka do Parlamentu Europejskiego Elżbieta Rafalska, starosta wschowski Andrzej Bielawski zastępca burmistrza miasta i gminy Wschowa Marek Kraśny, łowczy krajowy Paweł Lisiak, łowcza okręgowa z Leszna Anna Wygocka, łowczy okręgowy z Zielonej Góry Jacek Banaszek. Licznie przybyli myśliwi z okolicznych kół łowieckich wraz ze sztandarami. Uroczystość rozpoczęła się hejnałem skomponowanym przez Mieczysława Leńniczaka, a odegranym w 2012 roku podczas odsłonięcia Pomnika Diany Wschowskiej. Odegrano też hejnał „Dla Diany”. Historię pomnika, jak również okoliczności jego odtworzenia przedstawiła Ewa Maj w imieniu inicjatorek i fundatorek tego przedsięwzięcia, Stowarzyszenia Dian Polskich. Pomnik Diany Wschowskiej, ufundowany w 1806 roku, był wyrazem wdzięczności miejscowego społeczeństwa dla Zofii Gorzeńskiej - Łowczyni Wschowskiej. Tytuł ten nadał jej Król August III Sas w 1752 roku.



Stanisław Ostański



Uczestnicy jubileuszu przy Pomniku Diany Wschowskiej



Kawaler Zakonu Kawalerów Orderu Złotego Jelenia Stanisław Ostański recytuje wiersz „Dwie Diany”



W imieniu Zakonu Stanisław Ostański udekorował Ewę Maj Złotym Jubileuszowym Medalem Zakonu

Następnie głos zabrali zaproszeni goście, którzy nawiązywali w swoich wystąpieniach do tradycji łowieckich z lat działalności Zofii Gorzeńskiej i tych obecnych, obrazujących wartości współczesnego łowiectwa. Odczytano wiersz Stanisława Helsztyńskiego „Diana Wschowska”, po czym Kawaler Zakonu Kawalerów Orderu Złotego Jelenia Stanisław Ostański wyrecytował wiersz swojego autorstwa „Dwie Diany”.

W dowód uznania za wkład pracy i wielkie zaangażowanie w przedsięwzięcie odtworzenia Pomnika Diany Wschowskiej, Ewie Maj życzenia i podziękowania składali obecni goście, odczytany też został list Wiceministra ds. Leśnictwa i Łowiectwa w Ministerstwie Klimatu i Środowiska Edwarda Siarki. W imieniu zarządu

i członków Koła Łowieckiego nr 67 „Krogulec” w Lublinie, List Gratulacyjny odczytał Stanisław Ostański. Ponadto w imieniu Zakonu Kawalerów Orderu Złotego Jelenia udekorował Złotym Jubileuszowym Medalem Zakonu Ewę Maj za zasługi w krzewieniu polskiej tradycji i kultury łowieckiej.

Po odegraniu sygnału „Darz Bór” i odprowadzeniu sztandarów zakończona została oficjalna część uroczystości, po czym część artystyczna i kulinarna odbyła się w urokliwie położonym wśród lasów hotelu „Mały Bór”. A jako że był to czas rykowiska, oprócz zespołów artystycznych, z oddali z głębi kniei biesiadującym towarzyszyły odgłosy ryczących jeleni.



CZAS ROGACZA W „ROKU MYŚLIWCA” WINCENTEGO POLA

„Jednym z odcieniów życia naszego wiejskiego jest myślistwo. Zamiłowanie do niego jest tak starym jak dzieje ludzkości i stawało się niekiedy powołaniem dla całych epok i dla całych warstw społeczeństwa; stąd też łączą się z życiem myśliwego tradycje, zwyczaje i obyczaje narodu, zostające w bezpośrednim związku z całym oddechem i życiem miejscowej natury.”

Wincenty Pol „Rok Myśliwca”

2 grudnia 2022 roku minie 150 rocznica śmierci Wincentego Pola oraz 50 rocznica otwarcia muzeum biograficznego poety stanowiącego placówkę Muzeum Okręgowego w Lublinie, mieszczącego się w modrzewiowym dworku na lubelskiej Kalinowszczyźnie.

Wincenty Ferreriusz Jakub Pol urodzony 20 kwietnia 1807 roku w Lublinie, zmarły 2 grudnia 1872 roku w Krakowie – to postać niezwykła i wyjątkowa, charakteryzująca się rozległymi zainteresowaniami i różnorodnymi formami aktywności. Poeta i podróżopisarz, krajoznawca, geograf, etnograf, Kawaler Orderu Virtuti Militari, które to



Leszek Jan Walenda



Muzeum - Dworek Wincentego Pola widok współczesny, fot. Wiktor Kowalczyk

najwyższe polskie odznaczenie wojenne otrzymał w uznaniu zasług jako uczestnik Powstania Listopadowego, w stopniu podchorążego 10 Pułku Ułanów Litewskich. Ta wyjątkowość Wincentego Pola, który de facto był synem Niemca i Francuzki, spowodowała, że stał się jednym z największych

piewców polskości, umiłowania przyrody i patriotyzmu w przybranej Ojczyźnie.

Pamięć o tej niezwykłej postaci, jego dorobku, twórczości, zasługach i osiągnięciach pielęgnowane są w muzeum biograficznym poety, mieszczącym się w klasycystycznym dworku wzniesionym w końcu XVIII wieku na terenie niewielkiego folwarku Firlejowszczyzna pod Lublinem. Podając za Wikipedią – *ten modrzewiowy dworek pozostawał na pier-*





wotnym miejscu do 1969 roku, skąd przeniesiony został na posesję przy ul. Kalinowszczyzna 13, jako pierwszy muzealny obiekt tworzonego w Lublinie skansenu. W setną rocznicę śmierci Wincentego Pola, 2 grudnia 1972 roku, dokonano uroczystego otwarcia muzeum poety i geografów. Po zmianie lokalizacji skansenu w 1977 roku, placówkę przekazano Muzeum Okręgowemu w Lublinie.

Nawiązując do dwóch wymienionych na wstępie tegorocznych rocznic i ich związku z Lublinem, ale w sposób szczególnie do twórczości i dorobku Wincentego Pola, chciałbym przybliżyć czytelnikom terazniejsze aspekty sezonu polowań na sarny rogacze, komponując je i umiejscawiając w treściach „Roku Myśliwca”, głosach i widokach natury przyjętych i ukazanych przez autora, kalendarzowo dla każdego miesiąca.

Obecnie, okres polowań na sarny rogacze w Polsce trwa od 11 maja do 30 września. W tym długim bo prawie 5 miesięcznym okresie w życiu saren następują bardzo duże i istotne z punktu widzenia polowania na kozły zmiany. Zmiany te i różne zachowania wynikają z rozwoju osobniczego kozłów i uwarunkowań biologicznych, które są diametralnie różne w okresie np. maja - początek sezonu polowań, od tych które są widoczne i charakterystyczne chociażby w okresie rui. Równie istotne są różnice i zmiany zachodzące w środowisku, w którym żyją sarny na przestrzeni tego okresu. Inaczej przecież wygląda łąka, pole czy las w maju, inaczej w pełni lata, a jeszcze inaczej we wrześniu, u schyłku lata.

Powyższe uwarunkowania, zarówno te biologiczne jak i środowiskowe mają bardzo istotne znaczenie przy polowaniu na kozły, również pod względem przyjęcia określonego sposobu polowania. Na początku okresu stosujemy obecnie najczęściej zasiadkę i podchód, natomiast w okresie rui dodatkowo polowanie na wab. Jest to piękna i przynosząca głębokie przeżycia metoda, często stosowana przy użyciu różnego rodzaju wabików – mikotów.

Koniecznym i niezbędnym warunkiem polowania na rogacze jest umiejętność oceny wieku każdego osobnika. Przy jej ocenie należy posługiwać się podstawowymi przesłankami, a więc wyglądem zewnętrznym kozła, który jest charakterystyczny dla jego wieku oraz zachowaniem, które również jest różne w zależności od wieku.

Rozpoznanie wieku rogacza na podstawie jego wyglądu nie jest łatwe. Trzeba do tego dużego doświadczenia i spostrzegawczości, a i tak nie da się całkowicie uniknąć przykrych pomyłek chociażby z powodu dużej zmienności sarny jako gatunku chimerycznego i niestalego pod wieloma względami.

Na potrzeby szczególnie młodych i niedoświadczonych myśliwych prześledźmy „głosy i widoki natury” oraz charakterystyczne zachowania kozłów wynikające z ich uwarunkowań osobniczych i biologicznych w kontekście polowania w różnym czasie trwającego sezonu polowań a także wyglądu zewnętrznego charakterystycznego dla określonej grupy wiekowej. Dla ułatwienia, sezon polowań podzieliłem na dosyć charakterystyczne i istotne z punktu widzenia polowania okresy.

Pierwszy okres to miesiąc maj – początek sezonu polowań. Wincenty Pol w „Roku Myśliwca” tak charakteryzuje ten okres: *„Już łąki umajone, zagajony las! Wszystko w pełnym wzroście i pędzie, a po części już okwitłe lub w kwiecie; wszystko oddycha pełnym życiem: w ziemi i wodach, nad ziemią i na wodach, nad wodami i na błotach, na łąkach i polach, na błoniach, lesie i w powietrzu. Wszystko żyje rozkoszą słońca i wiosennego powietrza oddechem,*





które potęgą płodnych grzmotów i błyskawic oczyszczone, ciepłymi odkropione deszczami, odzyskało swą wonną sprężystość i ożywczą moc. ...Jakoż kwitną już prawie wszystkie krzewy i drzewa i okrywają się liściem; z drzew leśnych kwitnie: dąb, buk i grab, brzoza, klon wielki i mały drobnolistny, głóg biały i owocowy, bez, z szyszkowych: sosna, jodła świerk, cis i jałowiec, a brzoza, osika i wierzba roni już dojrzałe owoce i puchy, które na namuły spadając, dorazu się kulczą, z drzew owocowych i sadowych kwitną wszystkie, które jeszcze w końcu kwietnia nie okwitły”.



Majowy rogacz w trakcie zmiany sukni, fot. Leszek J. Walenda

W maju, kiedy to słońce wznosi się coraz wyżej z dnia na dzień i wzrastają średnie temperatury dobowe, następuje gwałtowny rozwój roślinności, ale można przyjąć, szczególnie w początkowym okresie,

że zarówno na łąkach, polach jak i w lesie jest jeszcze stosunkowo dobra widoczność. Na łąki pokryte świeżą zieloną trawą chętnie i stosunkowo wcześniej wychodzą niepełzone sarny, które dosyć łatwo jest obserwować. Podobnie jest na polach, gdzie niskie jeszcze zboża umożliwiają obserwacje. Na co więc zwracamy uwagę podczas tych obserwacji?

Ogólnie można przyjąć, że młode kozły na początku sezonu będą już w letniej sukni, lub w trakcie wylinki, kozły najdłużej linieją na szyi. Rogacze średniowiekowe mogą być już w początkowej fazie wylinki albo jeszcze w sukni zimowej, podobnie jak rogowce starsze. Należy pamiętać o tym, że termin rozpoczęcia wiosennego linienia może być różny w poszczególnych latach jak i w poszczególnych regionach kraju. W dużej mierze zależy od pogody wczesnowiosennej, jednak generalnie zachowana zostaje kolejność linienia kozłów od najmłodszych do najstarszych.

Młode kozły, te w pierwszym porożu generalnie są jeszcze w scypule. Poroże wycierają zazwyczaj w czerwcu a nieraz jeszcze później, w lipcu. Kozły w drugim, trzecim porożu wycierają parostki generalnie do połowy maja, a rogowce starsze odpowiednio wcześniej, a więc w kwietniu, stare rogowce nawet już w marcu lub na początku kwietnia.

Ważną cechą rozpoznawczą wieku kozła jest jego sylwetka. Budowa ciała młodego rogowca jest wysmukła, drobna o cienkiej szyi sprawiającej wrażenie stosunkowo długiej. W wieku średnim sylwetka rogowca staje się bardziej krępa i muskularna, szyja grubsza,





przez to wydaje się krótsza. W starszym wieku sylwetka kozła staje się bardziej koścista i jakby kanciasta, uwidacznia się kłęb, a zad jest bardziej spadzisty. Młody koziół nosi zawsze głowę wysoko podniesioną, stary zaś chodzi jak gdyby przygarbiony.

Cytując za Zygmuntem Pielowskim w monografii pt. „Sarna” – czytamy: „Młode kozły są wszystkiego bardzo ciekawe i mocno ruchliwe. Na żer wychodzą wcześniej i późno schodzą do ostoi. Koziół dwu- trzyletni zachowuje się bardzo niespokojnie, zwłaszcza podczas żerowania na terenie zajęтым przez starszego rogacza. W razie jego pojawienia się, młodzieniec ucieka, choć nieraz z pewnymi oporami. Jest bardzo głośny, przy byle okazji szczeka. W wieku dojrzałym rogacze stają się bardziej ostrożne. Na przestrzenie otwarte wychodzą późno, a już wczesnym świtem znikają. Często wietrzą i nasłuchują. Doskonale umieją korzystać z dobrodziejstwa wiatru, który informuje o zbliżającym się niebezpieczeństwie. Wroga rozpoznają szybko i natychmiast uchodzą. Wobec innych kozłów są bardzo agresywne”.

Podsumowując ten okres należy podkreślić, że jest to dobry czas polowań, co potwierdza fakt przyjazdu w tym okresie wielu myśliwych zagranicznych na polowania w Polsce i znaczny udział strzelonych w tym czasie kozłów w ogólnej puli rocznego pozyskania. Przypomnieć należy, że w okresie tym powinny być usuwane z łowiska tylko rogacze selekcyjne. Wszystkie kozły łowne powinny bezwzględnie pozostać w łowisku do końca rui.

Drugi okres, miesiąc czerwiec i początek lipca jest już okresem trudniejszym do polowania na rogacze, głównie z powodu gorszych warunków do obserwacji i ograniczonej widoczności. Na łąkach trawy są już bardzo wysokie, albo znajdują się w okresie koszenia. Intensywny ruch przy koszeniu i suszeniu traw, coraz większe upały i coraz bardziej dokuczliwe owady powodują, że rogacze stają się bardziej ostrożne i wychodzą o zmroku, a nawet po ciemku. W okresie długotrwałych wysokich temperatur można odnieść wrażenie, że saren w ogóle nie ma w łowisku.

Zboża na polach osiągnęły już wysokość znacznie ograniczającą możliwość obserwacji. Podobnie jest w środowisku leśnym gdzie rozwój liści i roślinności runa stanowi utrudnienie bezpośredniej obserwacji łowiska.

Głosy i widoki natury w tym okresie tak przedstawia Wincenty Pol w „Roku Myśliwca”: „Łąki



Rogacz w wieku łownym - maj, fot. Leszek J. Walenda





okryte i częścią jeszcze kwitnące, poczynają przerastać; zboża strzeliły i poczynają falą płynąć za wiatrem, ozime idą w kłos, a jare w kolanko; drzewa już wszystkie w pełnej sile i zieloności, poczynają nabierać właściwych sobie odcieni i kolorytu; w polach giną z każdym dniem więcej średnie oddalenia; w lasach mrok zielony i tylko gdy się słońce wyniesie, błyszczą po takrocznym żółkłem i miedzianem podstaniu liścia, jasne, krągłe oczka, jakby kto złote szelązki rozsypał po ziemi....Czerwiec zwany jest miesiącem „cieplej rosy;” zorze nie gasną przez noc całą. Trudno też mówiąc o czerwcu, nie wspomnieć o uroku świętojańskiej nocy, która rojem świecących muszek, jak iskrami wonnego kadzidla, sieje i rozlewa czarodziejstwo swoje. Już też i w części pokoszone łąki napełniają balsamiczną wonią powietrze, a ptaszka, która po łąkach swe gniazdo usłała, tuli się trwożliwie z piskłety pod pokosami”.

Kolejny okres polowań na kozły to czas rui, która w naszych warunkach trwa w przybliżeniu od połowy lipca do połowy sierpnia. W okresie tym w dalszym ciągu są nie najlepsze warunki do prowadzenia obserwacji, jednakże w drugiej jego części w wyniku postępujących żniw warunki te ulegają poprawie.



Rogacz przyszlósciowy - sierpień, fot. Leszek J. Walenda

Wincenty Pol w „Roku Myśliwca” tak charakteryzuje ten okres: „Pod skwarem słońca poczynają płowieć trawy i żółknąć zboża, a krzewy i drzewa zmieniają godową zieloność czerwca na właściwe sobie odcienia i kształty, tak że się już do połowy lipca stanowczo zmieniają widoki natury. Cała warcabnica łąk i pól płowieje i traci żywość kolorytu; wypalone od słońca leżą ugory; szaro odlega pokład świętojański; żyto bieleje, rumieni się pszenica i jęczmień dochodzi do swojej żółtości; tylko hreczka oblewa się mlekiem i rozsiewa miodne zapachy; tylko późne owsy stoją jeszcze zielono; tylko na świeżo pokoszonych łąkach, po skończonych sianokosach, spotyka się oko jeszcze z zielonością godową, jak gdyby na nowo wracała wiosna. Ale koloryt lasów poważnieje z każdym dniem więcej i nabiera większej różnorodności w odcieniach, bo liść wiosenny pociemniał, a powtórne gony i pędy na drzewach i krzewach odsadzają się żywo od swego tła, z całą siłą i barwą rodzajowi rośliny właściwą”.

Polowanie na kozły w okresie rui jest niezmiernie ekscytujące. Zanim powiem o samym polowaniu, przypomnieć należy kilka istotnych wiadomości z zakresu znajomości struktury

Polowanie na kozły w okresie rui jest niezmiernie ekscytujące. Zanim powiem o samym polowaniu, przypomnieć należy kilka istotnych wiadomości z zakresu znajomości struktury





przestrzennej kozłów, która to wiedza warunkuje nasze sukcesy łowieckie w ciągu całego sezonu łowieckiego, a co za tym idzie również podczas rui, kiedy to polowanie na wab tworzy okazję do fascynujących i emocjonalnych przeżyć.



Rogacz selekcyjny - sierpień, fot. Leszek J. Walenda



Selekcyjny rogacz w wieku łownym, fot. Leszek J. Walenda

Poszukiwanie przez rogacze terenów godowych zwanych ostoją lub koczowiskiem rozpoczyna się generalnie na przełomie kwietnia i maja. Struktura przestrzenna kozłów oparta na terytorializmie istnieje około 4 miesiące, od czerwca do października, czyli praktycznie przez cały okres polowań na rogacze. Jako pierwsze ubiegłoroczne terytoria zajmują osobniki najwyżej usytuowane w hierarchii socjalnej. Granice terytorium znakują moczem, zdzieraniem runa oraz wydzieloną gruczołową zapachową w trakcie czemchania. Areal całej populacji zostaje podzielony między wszystkie dojrzałe rogacze. Kozły dwu i trzyletnie generalnie nie zakładają własnych terytoriów. Przemieszczają się pomiędzy terytoriami starszych osobników, najczęściej nietolerowane i przepędzane. Kozły u szczytu dojrzałości, znajdujące się na najwyższym szczeblu rozwoju zajmują najlepsze terytoria, niekoniecznie największe, dające jednak bardzo dobrą osłonę oraz najobfitsze i dogodnie położone żerowiska.

W takiej oto sytuacji zastajemy dojrzałe rogacze w okresie rui, oczywiście pod warunkiem, że nie zburzyliśmy tej budowanej od kwietnia struktury przestrzennej i pozostawiliśmy stare i łowne rogacze do okresu godowego. W czasie rui wychodzą ze swych ostoi różne rogacze, o których istnieniu na danym terenie nie wiedzieliśmy. Wśród nich znajduje się



wiele selektów i starych uwsteczniających się kozłów nieprzydatnych już do dalszej hodowli. Dlatego też początek rui - okres pomiędzy 10 a 20 lipca jest okresem najbardziej właściwym do dokonywania odstrzałów selekcyjnych.

Jeśli chodzi o polowanie na kozły niewątpliwie najwięcej emocji daje myśliwemu polowanie na wab, polegające na naśladowaniu głosu kozy w okresie rui. Wabić możemy w okresie od około 20 lipca do około 20 sierpnia, jednakże w naszych warunkach - wschodnia część kraju, najlepszym okresem jest okres pomiędzy 5 a 15 sierpnia. Generalnie należy stwierdzić, że kozły reagują na wab nierównomiernie. Czasami przychodzą po paru sekundach, a czasami nie reagują na wab zupełnie. Jednakże zawsze możemy liczyć na niespodziankę, spotkania ze starym i ostrożnym capem, który nagle pojawi się w polu widzenia, chociaż nikt go tu wcześniej nie widział.

Reakcja na wab zależy od wielu czynników, w tym między innymi od wieku kozłów. Rogacze w trzecim i czwartym roku życia - 2 i 3 poroże - biorą udział w rui i są bardzo ruchliwe. Na wab idą chętnie, przeważnie pędząc w susach wprost na stanowisko wabiącego, nie zachowując wtedy należytej ostrożności. Rogacze starsze są bardzo ostrożne. Idąc na wab wykazują niezwykłą podejrzliwość. Polując na kozły z wabikiem pamiętajmy o tym, że często na wab przychodzi najpierw koza - wysoki dźwięk wabika naśladuje głos kozłęcia, a za nią często pojawia się rogacz.

Najlepszą porą dnia do wabienia są godziny południowe i wieczorne, najlepsza pogoda – ciepła i słoneczna. Nie jest to jednak regułą, kozły mogą równie chętnie reagować na wabienie w dni pochmurne.

Podsumowując ten okres należy podkreślić, że jest to bardzo dobry czas polowań szczególnie w aspekcie możliwości spotkania starego i nietuzinkowego rogacza.

Ostatni okres polowań na kozły to czas po rui, czyli miesiąc wrzesień, końcówka sezonu. Oddajmy głos Wincentemu Polowi, który w „Roku Myśliwa” tak charakteryzuje „głosy i widoki natury” dla tego okresu: *„Wrzesień to jesień. W polach coraz widniej, po świecie coraz chłodniej... W szyszkowych lasach poczyna się jednostajny szum przeciągłego jednostajnego wiatru, a w stepach, na jeziorach i stawach w dniu chłodnym*



Rogacz łowny - sierpień, fot. Leszek J. Walenda





słychać już poświst suchych oczeretów... Lasy zmieniają się z każdym dniem więcej po tych ostatnich letnich burzach. Liść poczyna już polatywać z drzew za pociąganiem wiatru, a ten co się jeszcze mocno trzyma, zmienia swoją barwę. ...Jakoż po ostatnich burzach letnich, na przejściu z lata do jesieni, uspokaja i ściepla się znowu powietrze i nastaje cudowna jesień złota, najpiękniejsza i najstalsza pogoda w ciągu całego roku”.

W okresie tym strzelamy statystycznie stosunkowo mało rogaczy. Kozły, które brały udział w dopiero co zakończonej rui, „giną” nam z oczu zaszywając się w swoich ostojach, gdzie odpoczywają i regenerują siły po intensywnych godach. W tym okresie ich aktywność dobową ulega znacznemu spowolnieniu i ograniczeniu. Dopiero pod sam koniec sezonu pojawiają się znowu na otwartych przestrzeniach gdzie intensywnie żerują przygotowując organizm do nadchodzącej zimy.

Podsumowując należy stwierdzić, że okres polowania na kozły to dla wielu myśliwych czas wyczekiwania na pełne emocje i niezwykle atrakcyjne przeżycia w łowisku. Jednakże odstrzał rogaczy winien być traktowany głównie jako zabieg hodowlany. Toteż w pierwszych miesiącach do lipca włącznie nie należy strzelać kozłów łownych, a odstrzał ograniczać wyłącznie do strzelania kozłów selekcyjnych, usuwając je z łowiska możliwie jeszcze przed okresem rui. Szczególnie powinno zależeć nam na usunięciu szydlarzy i myłkusów. Dopiero w drugiej połowie lub pod koniec rui można zezwolić na odstrzał rogaczy łownych pamiętając jednocześnie, że pula kozłów łownych przewidzianych do pozyskania nie powinna przekroczyć 10% wszystkich rogaczy planowanych do odstrzału. Stosując te stare i sprawdzone zasady możemy być pewni spotkania w łowisku starych i kapitalnych rogaczy.

Wracając do „Roku Myśliwca” Wincentego Pola, jest to dzieło, które przyniosło poecie sławę i dało sukces po wsze czasy. To kwintesencja opisów odgłosów, widoków i zachowania natury w poszczególnych miesiącach. Niewątpliwą ozdobę tego utworu stanowią też niepowtarzalne ilustracje Juliusza Kossaka.

Cytując wypowiedź Jana Jerzego Józwiaka zawartą w artykule pt. „Największy piewca polskości” we Wrocławskim Magazynie Ekologiczno-Łowieckim Pasje nr 2(12)/2021: *„Dziś półtora wieku od tamtych czasów, trudno objąć nie tylko myślą, ale też ocenić wszystkie zalety i wartości Polowego dzieła. Niewątpliwie w funkcji kalendarza przedstawiał normy dziś nazywane prawnymi, oparte na nieco innych terminach, wyznaczanych dniami świąt lub pór roku. Były dorzeczne. Jako zbiór zasad postępowania kalendarz odpowiadał ówczesnym poglądom i wynikał z moralności i kultury łowieckiej. Był też odbiciem utrwalonych przez wiekową tradycję stosunków sąsiedzkich, towarzyskich i koleżeńskich”.*

Końcowym przesłaniem skierowanym nie tylko dla myśliwych, ale w szczególności wszystkich tych, którzy w dzisiejszych czasach, w pędzie codziennego życia utracili bieżący kontakt z naturą, niech posłużą jakże aktualne i w obecnych czasach słowa Wincentego Pola cytowane poniżej, zawarte we wstępie do „Roku Myśliwca”: *„Kto wśród natury żyje, nie czuje tyle potrzeby zdawania sobie sprawy z jej głosów wymownych i z jej czarownych widoków; ale kto powołaniem swoim odcięty się widzi od żywego oddechu natury, dla tego staje się potrzebą wdrożenie się w tajemnice powszechnego żywota, aby zdołał pochwycić i ocenić głosy i widoki natury, zrozumieć je w sobie i dopełnić ten brak ciągłego związku z naturą, w chwili gdy się znajdzie wśród wiejskiej ciszy, pod sklepieniem drzew cienistych, lub pod namiotem gwiaździstego nieba”.*





JEGO WYSOKOŚĆ WYŻEŁ

Słowo „wyżeł” pochodzi od przymiotnika „wysoki”. Nie ma to konotacji ze wzrostem, wszak aby dobrze wykonywać swoją profesję, nie powinny to być psy zbyt rosłe. Skąd więc wzięły się ich talenty i co doprowadziło do tego, że dzisiejsi myśliwi uznają wyżeły za psy do polowania master class?

Od skoczka do legawca

W wiekach średnich i później, na terenach ówczesnej Hiszpanii, Francji i Włoch, a także na Wyspach Brytyjskich, na ptaki i drobne zwierzęta polowano z małymi, zwinnymi psami o długiej gładkiej sierści i zwisających uszach. Były różnie umaszczone, do czego zresztą nie przywiązywano szczególnej wagi, liczyło się przede wszystkim zdrowie i pasja do pracy oraz niskie koszty utrzymania. Te tzw. ptaszniki, z pasją buszujące w zaroślach, trawach i nie unikające wody - jak wieść niosła, pochodziły z Hiszpanii (Spain). Choć w literaturze i ikonografii nie znajdziemy na to przekonujących dowodów, informację tę wielu autorów podaje do dziś. Przed wynalezieniem broni palnej na pióro polowano za pomocą sieci lub ukryte ptaki wypłaszały spaniele, a spuszczały na ziemię ptaki drapieżne. Te ruchliwe pieski nazywano springerami, czyli skoczkami – od sposobu, w jaki wypychały ptaki z traw i zarośli.

Do polowania z sieciami bardziej nadawały się spaniele mniej krewkie, raczej wskazujące miejsce gdzie zapadła zwierzyna. Skradały się w jej kierunku, ostro merdając ogonem, następnie przysiadły lub przywarowywały, a myśliwi nakrywali je wraz z ptakami siecią. Po wynalezieniu broni palnej – początkowo skalkowej, a później coraz bardziej doskonalonej – ewoluowały też epagneule. To z nich drogą selekcji i krzyżowania z wyżełami lub jak poda-



*Gabriela
Łakomik-Kaszuba*



Rycina z „A General History of Quadrupeds”, Thomasa Bewicka, 1753 r.

ją inne źródła z psami gończymi powstały setery. Ich nazwę Brytyjczycy wywodzą od słowa „to set” – ustawiać.

W Wielkiej Brytanii od XVI wieku wspominają o nich stare kroniki np. doniesienie z 1555 roku, o tym, że hrabia Robert z Northumberland układał spaniele, które przywarowywały przed ptactwem. Psy te nazywane były też czasem „Sitting Spaniel” lub „Sitting Dog” – co przemie-





niono z czasem na „Setter”. Pisali o nich: Conrad Gesner (1583), Gervase Markham (1655), Nicolaus Cox (1697). Najważniejszy dziejopisarz tamtych czasów John Kave (doktor Caius – nadworny lekarz królowej Elżbiety) wspomina o nich: „*Jak tylko zwierzę ptaka, zamierają w bezruchu i cały czas patrząc na ofiarę, kładą się na brzuchu*”. Ptaszniki pracowały równie chętnie w wodzie. Na początku XIX wieku nastąpił podział na te bardziej kudłate, o falistym włosie i czuprynce na głowie, zwane wodnymi i na bardziej gładko, jedwabistowłose z piórami na spodzie szyi, klatki piersiowej, na tylnej stronie nóg i spodzie ogona – zwane lądowymi. Były rozmaitych kolorów, często z bielą, czarno, brązowo, kasztanowo, pomarańczowo lub żółto łaciate. Sporo z nich miało mniej lub bardziej gęste przesiania (belton) lub było dodatkowo podpalane. Jak to u Brytyjczyków bywa, każdy ród miał swoją odmianę psów, która musiała odznaczać się jakąś cechą charakterystyczną. Nie znaczyło to, że były hodowane w izolacji, wręcz przeciwnie – psy z różnych stron krzyżowano ze sobą w jednym



Wystawiający gordon seter, Vero Shaw, „The Classic Encyclopedia of the Dog”, 1879-1881 r.

tylko celu – priorytetem była użytkowość, szybkość w polu, doskonały górny wiatr, stylowe chody i wytrzymałość oraz posłuszeństwo, trzymające na wodzy gorącą krew. Zdarzały się też krzyżówki pomiędzy psami lądowymi i wodnymi, co jeszcze dziś ujawnia się czasami w postaci falistej sierści i kosmyków z dłuższego włosa na czaszce zwanego top knot, spotykanego u spanieli i seterów.

Selekcja na stójkę

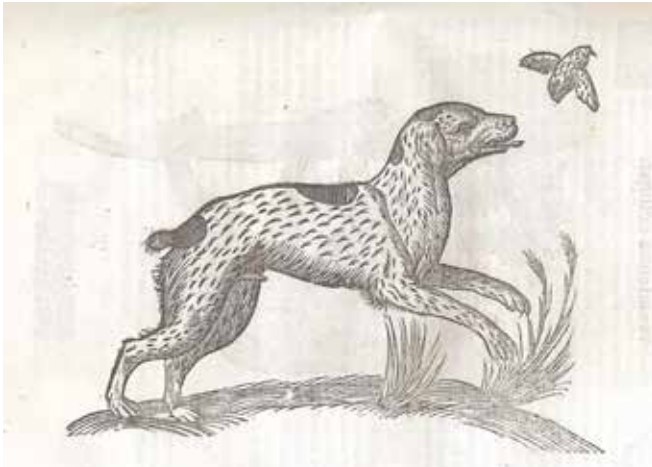
Karol Wielki (768-814), we wczesnym średniowieczu, zaprowadził nowy rodzaj łowów z sieciami na ptactwo. Psy, z którymi polowano dotychczas na grubą zwierzynę, nie nadawały się do tej roli. Wśród ówczesnych braków, zdarzały się psy takie, które przed spłoszeniem, zacinęły się przed siedzącymi na ziemi ptakami. Najbardziej utalentowanymi w tej nowej profesji były małe płochacze oraz hiszpańskie, portugalskie i włoskie braki. Karol Darwin twierdził, że skłonność do wskazywania zapadniętego i żerującego na ziemi ptactwa, jest naturalną cechą, a wystawianie „*jest przypuszczalnie... jedynie dłuższą przerwą, jaką robi zwierzę, by przygotować się do zaatakowania zdobyczy. Jeśli pies choć raz ujawnił choćby najmniejszą predyspozycję do wystawiania, to metodyczny dobór hodowlany... bardzo szybko dokończy dzieło*”.

Psy używane do łowów z sieciami, musiały mieć wysoki próg pobudliwości, być bardzo ruchliwe i mieć doskonałe powonienie. Dziś powiedzieli byśmy, że były to psy wysoce wyspecjalizowane i to dość jednostronnie, praca ich polegała na odszukaniu za pomocą wiatru



ptactwa, ściągnięcia i przywarowania – reszty dopełniali myśliwcy, nakrywający psa i ptaki szeroko rozciągniętymi zawczasu sieciami.

Wynalezienie broni palnej, z którą można było dużo sprawniej polować na ptaki w locie, spowodowało hodowlę ptaszników na nowe tory. We Włoszech w XV wieku wynaleziono hakownicę, ciężką strzelbę, która ulegała szybkiemu udoskonalaniu. Przodowali w tym Hiszpanie i Anglicy, a w roku 1750 na ptactwo polowano już z dubeltówkami. Polowali w ten sposób ludzie możni, a doskonałymi „wyszukiwaczami” i „wskazywaczami” ptactwa, ukrytego w zaroślach i trawach były różnorakie wyżły. Musiały cechować się brakiem bojaźni na strzał i pracować w ciszy, tak aby nie spłoszyć ptactwa. Hiszpańskie wyżły i rusznikarze znani byli w całym ówczesnym cywilizowanym świecie. W Hiszpanii panowali Habsburgowie, nie trudno więc dopatrzeć się fascynacji tamtejszymi wybornymi psami. Habsburgowie uwikłani w wojnę trzydziestoletnią, coraz rzadziej polowali na grubego zwierza. Po wojnie, kiedy sytuacja powoli wracała do normalności, oczy niemieckich możnowładców zwróciły się na



Przodek krótkowłosych wyżłów wypłaszający ptactwo, ryc. za pracą botaniczno-zoologiczną Ulisse Aldrovandi (1522-1605)

dwór francuski. Na niemieckie dwory przybywały coraz liczniej wyżły ras francuskich i hiszpańskich. Zachowały się ich imiona: Juon, Sancho, Ponto, Boncoeur. Importowano też wyżły ras angielskich, istniały także lokalne typy psów mające stójkę. Wyżły, jako psy rzadkie należały tylko do panujących, nie mogli ich posiadać myśliwi ani urzędnicy łowieccy – widać były zbyt cenne. Około roku 1677, książę Darmstadt posiadał je jako jedyny w całym księstwie.

Co definiuje wyżła?

O tym czy wyżeł jest nim w istocie świadczy nie wygląd zewnętrzny i przynależność do grupy VII FCI, Gundog w Wielkiej Brytanii lub Sporting w Stanach Zjednoczonych. To wrodzona umiejętność zamierania przed zwietrzoną górnym wiatrem zwierzyną, zwana stójką. Jest to cecha wrodzona, w pełnej ekspresji właściwa tylko tej grupie psów myśliwskich, choć okazjonalną lub niepełną stójką mogą się pochwalić psy z innych grup używanych do polowania, a nawet nie tylko takie. Nie tak dawno rozmawialiśmy na temat występowania tej cechy u dzikich psowatych z Agnieszką Spisak. Nie jest to więc cecha rzadko spotykana, ale do doskonałości doprowadzona drogą ewolucji i doboru hodowlanego jedynie u wszystkich wyżłów.

Skoro oczywistym jest to, że wyżeł to pies mający stójkę i nie obawiający się wystrzału z broni palnej, to jak usprawiedliwić brak oceny tych dwóch kryteriów właściwych ich cha-





rakterowi przy kwalifikacji do hodowli psów tej grupy?

A co na temat stójki napisał jeden z dawnych znawców naszych i obcych legawców? W „Przewodniku myśliwca” z roku 1848, czyli z czasów, kiedy istniał i był w poszanowaniu wyżeł polski, Lucjan Siemieński pisząc o łowach z chartami i porównując je do polowań pieszych z wyżłem, tak napisał o tym drugim: *„Na wszelkich, stepowych płaszczynach, gdzie strzelbą trudno jest dostać zwierza, naznaczam właściwe miejsce łowom tego rodzaju, i niepotępiając ich, kładę daleko niżej, niż polowanie z wyżłem. W ostatnim, zręczność twoja, bystrość oka, przytomność umysłu, doświadczenie, rywalizują niejako z węchem, przebiegłością, posłuszeństwem, dowcipem twego wyżła; tu sam jesteś działającą osobą, sam przechodzisz przez wszystkie wrażenia zwycięstw i porażek, gdy w pierwszym, to jest z chartami, cały tryumf psu się należy...”. W tej samej pracy w rozdziale zatytułowanym „O Wyżle, o jego rasowości, i o teorii wychowania” Siemieński nakazuje używać do polowania tylko najlepszych psów, które: mają ukończony minimum rok, lub lepiej czternaście miesięcy, przebyły już choroby wieku szczenięcego, są miękkie w pysku i umieją stawać, bowiem „wiele psów z przyrodzenia ma tę cnotę; jest to pierwszy warunek, bez którego niewarto nic zaczynać”.*

Podaje też jak rozpocząć naukę w polu, opisując piękno polowania z wyżłem w ten sposób: *„Ależ wracajmy do ucznia, którego wyprowadziliśmy w pole; otóż w lewo i prawo chodzisz z nim po łanie... nagle zalatuje go jakiś wiatr osobliwy, staje, znów przyspiesza kroku, a podniósłszy nos do góry, osadza się w miejscu, jakby przygwożdżony nieodgadnioną siłą magnetyczną!... Cóż to za rokosz! Na ten widok napada cię paroksyzm takiego ukontentowania, że ani możesz mówić, ani myśleć; serce bije gwałtownie, oddech w piersiach się zapiera. Takich to wzruszeń doznaje prawdziwy myśliwy; wielce żałuję, że nie mogę oddać z równą wiernością wrażeń wyżła, ale nie wątpię, iż niemniej są żywe i mocne”.*

Postępy w nauce dobrze usposobionego wyżełka opisał prosto: *„Po kilku dniach polowania postrzeżesz, jako uczeń twój ma chód pewniejszy; nie będzie się już wahał, i nieraz, pędząc, nagle stanie z szyją wyciągniętą, z łapką w powietrzu, czekając na przybycie pana, na którego głowę zwraca i zaprasza spojrzeniem”.* Te opisane przed dwoma wiekami doznania estetyczno-emocjonalne są tak sugestywne, że nic dodać, nic ująć.

Wyżła nomenklatura

Wyczerpujący opis polowania z legawcem pozostawił nam bolończyk Pietro de Crescenzi (1230-1320) zwany Krescentynem: *„Jest to też na kuropatwy, cietrzewie i przepiórki drugi obyczaj łowienia sieciami niemalemi z pomocą psa, którego myśliwcy legawcem zowią, a na to wyćwiczą. Ten, wyszedłszy ptaki, gdy je przed sobą z nienagła idąc niedaleko upatrzy (zwietrzy, przyp. autorki), stanie z miejsca nie postępując, aby ich nie upłoszyć, ale oglądając się na pana, układzie się, merdając ogonem. Tedy myśliwiec, bacząc, iż ptacy przed psem nie daleko, sieć potargnie, a tak je spolem ze psy przykryje”.* Podkradanie się do zwierzyny w postaci leżącej zwano bałykowaniem.

O ważności i wyjątkowości polowania z psami posiadającymi stójkę świadczy wytworzona przy tej sposobności łowiecka nomenklatura. Zaczniemy od samego wyrazu „wyżeł” występującego od początku, właściwie do dzisiaj jako synonim słowa „legawiec”. Obu form używa Mateusz Cygański w swoim „Myślistwie ptaszym” z 1584 roku, zamieszczając w dzie-





Mateusz Cygański „Myślistwo ptasze”, 1584 r.

co chadzał z siatką albo kuszą, a rola jego stała się dopiero pierwszorzędną, skoro strzelec zmienił łuk i strzałę wyłącznie na udoskonaloną rusznicę”. Miejscem do takiego polowania, które uprawiano raczej w pojedynkę lub z siecią i niewielką liczbą myśliwych było tzw. legawe pole. Niezwykle ciekawy jest sposób uczenia warowania stosowany w dawnych wiekach. Młode wyżełki uczono warować do parzy, czyli do ciepłego pokarmu, na który swoją cierpliwością musiały zasłużyć. Te powracające na głos myśliwego lub na odgłos specjalnej świstawki nazywano odwoływanymi lub zwajcami – pojmującymi głos pana i łatwo się do niego stosującymi, a nie przyuczone do warowania, bardziej twarde i krnąbrne, otokowymi. Tu zastosowanie miał używany dzisiaj do pracy na tropie otok. Ten stosowany u legawców był przywiązywany do obroży i długi na 10 sążni, mających zasięg ramion dorosłego człowieka. Karny (odwoływany) wyżeł biegał z otokiem, który na końcu miał tzw. zamknięcie, zwaną czasem kobyłką. Po wystawieniu ptaków odwoływano psa

le rycinę z rodzinnym herbarzem, w środku której widnieje portret konnego myśliwego z rorogiem na karwaszu, w nakryciu głowy ozdobionym rajerem, któremu towarzyszą dwa niewielkie wyżeły z kopionymi ogonami.

W opisach polowania na różne rodzaje ptactwa Mateusz Cygański i nieco później Tomasz Bielawski w „Myśliwcu” z 1595 roku, wyraźnie wskazują na dwojaki rodzaj sierści ówczesnych wyżełków – odziane, czyli kudłate i gładkiej sierści. Myślę, że w skład tych pierwszych, zwłaszcza na ziemiach polskich mogły wchodzić psy zarówno długoochłone, jak i szorstkowłose.

Józef Rostafiński w swoim pięcioksięgu z roku 1914 „O myśliwstwie koniach i psach łowczych” o naszym bohaterze napisał: „Wyżeł był towarzyszem ptasznika (w tym przypadku chodzi o myśliwego polującego na ptactwo – przyp. autorki), co chadzał z siatką albo kuszą, a rola jego stała się dopiero pierwszorzędną, skoro strzelec zmienił łuk i strzałę wyłącznie na udoskonaloną rusznicę”. Miejscem do takiego polowania,



Pies układany do wystawiania kuropatw z widelcem na kufie, miedzioryt Johana Eliasa Ridingera (1695-1767), pocztówka, Niemcy, pocz. XX w.





do nogi i otok przytwierdzano do ziemi kołkiem, właśnie za tę kobyłkę. Stąd wzięło się również powiedzenie „postanowić wyżła” – znaczące, ni mniej ni więcej jak – zatrzymać, skoro wystawił kuropatwy. Potem zostawało już tylko sprawne ustawienie i zaciągnięcie sieci oraz pojmanie uwięzionego w niej ptactwa.

Od pierwszej wyżej specjalności, czyli polowania na pióro często psy otrzymywały imiona, spośród których w Polsce najczęściej chyba występują Bekas i Słonka. Wyżły ręczo okładające pole zwano ciekawymi lub lekkimi, te o świetnym węchu – czujnymi lub wietrznymi, a odzianymi – te o grubej sierści, zabezpieczającej psa od przemarznięcia oraz przed poranieniem o ostre krzaki i trzciny. Pierwszeństwo cnoty czulego powonienia zawarli myśliwi w przysłowiu „*Naprzód patrzaj wyżła ciekawego i wietrznego*”.

Na kontynencie gorący temperament poskramiano koralami – specjalnymi obrożami z drewnianych kulek nabijanych ostrymi ćwiekami. Spokoju przy wystawianiu zwietrzonego ptactwa uczono zakładając krewkiemu psu tak zwany „widelec”, który uniemożliwiał pochwycenie ptaka, a nie kępował kufy i wietrzenia.

Do wyżlich akcesoriów należy też bringsel, specjalny wisior, przyczepiony do obroży, który pies – oznajmiacz ujmuje do kufy i przynosi myśliwemu po odnalezieniu postrzałka. W przypadku kiedy wyżeł oznajmia znalezione zwierzynę głosem, czyli jest oszczekiwaczem, bringsel nie ma zastosowania. Wiktor Kozłowski używa w stosunku do wyżłów – w zależności od tego z kim polują – wyrażen: podsokoli, kiedy pies poluje wspólnie z sołosem lub innym ptakiem łowczym i podstrzelczy, czyli polujący z myśliwym ze strzelbą. Wymienia też ich obcojęzyczne nazwy (canis stator, der Hühnerhund, Vorstehhund, chien couchant, canis aviarius s. avicularius), co w literaturze przedmiotu XVIII i XIX wieku było niemal regułą. Wyżle lata liczy się w polach, z założeniem, że pies dwuletni jest w pierwszym polu. Rachubie podlega bowiem ilość przepolowanych sezonów. Bogactwo słownictwa świadczy dobitnie o przodującej roli wyżłów w krajach o wysokiej kulturze łowieckiej. Nie dziwota, że zarówno na Zachodzie, jak i w krajach ościennych wytworzyły się osobne rasy wyżłów. Mieliśmy i my w dawnych czasach, polskiego wyżła „dowodnego”, czyli o potwierdzonej wartości użytkowej, grubym włosie odzianego, a w latach 70. XX wieku Kazimierz Tarnowski podjął prace nad ustaleniem krótkowłosego, niewielkiego wyżła polskiego. Obie rasy należą już niestety do przeszłości.

Menerzy, znawcy i klany

Jednym z pierwszych autorów obszernych opracowań poświęconych naszym bohaterom był wspomniany Wiktor Kozłowski. To w jego traktacie „O wyżle, czyli psie legawym” z 1835 roku znajdujemy pochodzenie ich nazwy: „*Nazwanie wyżel zdaje się znajdować swój źródłosłów w wyrazie wysoki; dla tego iż pies ten obdarzony jest z natury wyższemi od innych zdolnościami, i nadto że w czasie polowania, podnosząc nos do góry, czyli jak myśliwi mówią górnym wiatrem zwierza szuka, i nie śledzi zwierząt sposobem psów gończych idąc za odwiatrem w tropach pozostałym, ale pojmuje wiatr nad ziemią, to jest wyżej unoszący się. Nazwanie zaś drugie legawca później mógł otrzymać od sposobności dolegania czyli warowania*”.

Warto również sięgnąć do legawcowych monografii autorstwa: Augusta Sztolcmana, Józefa Głodkiewicza, ks. Ludwika Niedbała, Konrada Machczyńskiego, Józefa Szlezygiera,





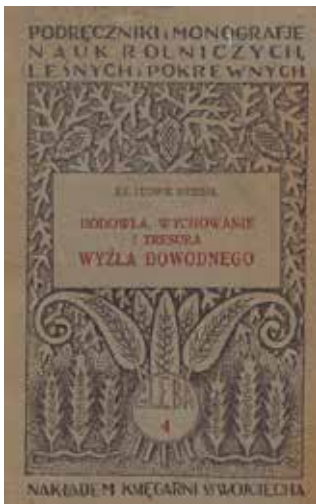
Wyżły, czyli psy legawe ryc. Seweryn Maszczyński, Sylwan, 1835 r.

Oberländera, Romana Balko, Edwarda Frankiewicza, Erwina Dembinioka, Tomasza Oseta i innych autorów, często publikujących w popularnych łowieckich periodykach od początku XX wieku.

W 20. leciu międzywojennym nastąpił prawdziwy rozkwit hodowli, prób i konkursów dla wyżłów. Sprowadzali je do nas znani pointerzyści, seterzyści i miłośnicy psów kontynentalnych, którzy byli inicjatorami powstawania klubów poszczególnych ras. W Warszawie na Nowym Świecie 35 działały kluby: setera, pointera i wyżłów ras niemieckich.



ks. Ludwik Niedbał oraz jego książka „Hodowla, wychowanie i tresura wyżła dowodnego” 1927 r.



„Polowanie z wyżłem w suchym polu i na błotach” Józef Głodkiewicz, Warszawa, 1917 r.

Do znawców wyżlich ras, menerów i hodowców, którzy zarazili wyżłami więcej niż jedno pokolenie należały klany: Sztolcmanów, Łukowiczów, Marchlewskich i Tarnowskich. Tych ostatnich hodowla „Brutar” przetrwała II wojnę światową i jest do dzisiaj najstarszą hodowlą psów rasowych zarejestrowaną w Związku Kynologicznym w Polsce.

Poznasz wyżła po ogonie

Rozdział wyżłów na brytyjskie i kontynentalne podyktowany był różnicami w temperamencie i przeznaczeniu. Psy z Wysp Brytyjskich są gorąco krwiste, wyspecjalizowane w dalekim okładaniu pola galopem, wyśmienitym powonieniu i bezdyskusyjnej stojce. Do innych czynności służyły towarzyszące myśliwemu spaniele i retrievery. Nigdy nie skracano





im ogona, a jego kształt i noszenie świadczyły o rasowości. Arkwright napisał: „Pamiętajcie zawsze, że ogon, chociaż nie wpływa na sposób szukania, jest drzewem genealogicznym pointera, tymczasem głowa – to jest sam pointer”. U seterów ogon porośnięty jest piórem, które jest coraz krótsze ku jego końcowi. Wystawcy podkreślają to uwłosienie zwane chorągwią, przytrzymując ogon od góry i prezentując to jak jest owłosiony. Ogona pointera rasowi handlerzy przynigdy nie złapią palcami, pokazując leżący na otwartej dłoni, delikatnie tylko podpierając go od dołu. Nieco inne przymioty cenimy u wyźłów kontynentalnych, zdecydowanie bardziej wszechstronnie utalentowanych. Te służą do pracy wielo- lub wszechstronnej, tak samo dobrymi będąc w polu, lesie i wodzie. Są bardziej rozważne i niekoniecznie bardzo szybkie. Z założenia miały „obsługiwać” całe polowanie, od wyszukania i wystawienia zwierzyny piórowej i sierściowej, po aportowanie z pola i wody, dojsie postrzałka, aż po ciętość w stosunku do drapieżników. To czego nie dała sama natura, starano się wypracować za pomocą zdecydowanej tresury. Ta niemiecka, dzisiaj była by uważana za dość bezwzględna, ale psy kontynentalne nie miały delikatnej i wrażliwej psychiki, jak ich angielscy, gorący kuzyni. Ten mariaż solidności, sangwinicznego i chętnego do współpracy z myśliwym psa, z odrobiną pasji i uporu w pracy – właściwymi psom z wysp brytyjskich – dały wspaniałe rezultaty. Oto mamy uniwersalnego pomocnika myśliwego, na każde warunki i niemal do każdego łowiska. Warunki pracy w lesie, w ostrych trzcinach i zakrzaczeniach, zaowocowały tradycją skracania wyźlich ogonów – zwanych z niemiecka strychulcami. Kurtyzowanie ogonów stosowano też dla odróżnienia psów kontynentalnych od angielskich. Dla poprawy niektórych walorów takich jak wzrost, cechy psa stróżującego i obrońcy leśnika oraz przywiązania do pana, dolano krwi dogów niemieckich, które w XIX wieku wyglądały nieco inaczej niż dzisiaj. Przypuszczamy, że niebieski dog był powodem wyhodowania w Weimarze szarych wyźłów weimarskich o stanowczych charakterach. Dzisiejsze wyźły – zarówno angielskie, jak i kontynentalne, mają eleganckie sylwetki, a sędziowie i hodowcy przywiązują dużą wagę zarówno do cech charakterologicznych, determinujących egzemplarze dopuszczane do hodowli, jak i poprawnej budowy oraz kompletnego uzębienia. Charakterystyczny, szczególnie u samców wyźłów niemieckich lekki garbonos – jest cechą pożądaną, w odróżnieniu od pointera, który tak jak i portugalski perdigueiro powinien zadziera nosa. Mają powody, wszak najbardziej znanym na świecie wyźłem był biało-cytrynowy pointer Sensation, którego sylwetka w stojce znajduje się w logo wystawy westminsterskiej od roku 1878. Niepokojące tendencje do przekątowania i nadmiernego odstawiania kończyn tylnych oraz opadającego grzbietu, nie powinny być premiowane. Wzorce podkreślają harmonię budowy, symetrię przodu i tyłu, co zapewnia siłę, wytrzymałość i szybkość podczas pracy.

Sekundant, czy asystent

Terminy te są niekiedy są powodem sporów i nieudomówień. O ile określenie „sekundowanie” jest wśród wyźlarzy w powszechnym użyciu, to o „asystowaniu” mówimy znacznie rzadziej. Czy słusznie? Są to jednak dwa różne zachowania naszych bohaterów - w zależności od tego, czy pies czuje odwiatr zwierzyny.

Sekundowanie jest charakterystyczne dla ras wyźłów, które zostały stworzone do pracy w parach. W żadnym wypadku sekundant nie może przeszkadzać wystawiającemu part-





Sekundowanie kurzhaarów, fot. Izabela Cichoń



Asystowanie mistrzów pola, fot. z arch. Bogdana Pawłowskiego



Niecodzienny widok – asysta pięciu pointerów, fot. z arch. Bogdana Pawłowskiego

nerowi. O sekundowaniu mówimy wówczas, gdy w pole ruszają dwa lub więcej wyźłów i okładają jednocześnie. Po zwierzaniu ptactwa przez pierwszego, robi on stójkę, a drugi pies na widok partnera powinien ją również natychmiast zrobić (bez zwierzania zwierzyny) – wierząc wietrznikowi towarzysza. Wypycha ptactwo ten, który pierwszy je wystawił.

Asysta jest w przypadku, kiedy dwa lub więcej wyźłów stają do zwierzyny, znajdując się dość blisko siebie i wierząc ją jednocześnie. Są to zaiste piękne widoki, a wielu myśliwych poluje głównie dla takich wrażeń.

O wyjątkowości wyźłów pośród innych naszych towarzyszy łowów świadczy ich inteligencja, samodzielne myślenie i umiejętność współpracy z drugim wyźłem i z myśliwym. Wyźły to psy ogromnie uspołecznione, jak mawia jeden z ich wielkich znawców – niemal ucłowieczone. Kto raz miał dobrego wyźła i nawiązał z nim niedefiniowalną nić porozumienia, ten na zawsze pozostanie im wierny. Obecnie do psów z VII grupy FCI zaliczamy 37 ras typu: braque, spaniel, griffon, pointer i seter,





a w Polsce hodujemy 28 z nich. Palmę pierwszeństwa pod względem ilości zarejestrowanych w ZKwP egzemplarzy dźwżyły niemieckie krótkowłose, których w roku 2021 mieliśmy 698, a w 67 miotach urodziło się 536 szczeniąt. Po piętach depczą im krótkowłose weimary i mahoniowe setery irlandzkie.

Przed polowaniem z wyzłami widzę przyszłość. Nie w oderwaniu od tradycji, nie w związku z modą, ale na skutek rozprzestrzeniającego się w szybkim tempie ASF, zmniejszą się prawdopodobnie w latach następnych ilości czarnego zwierza. Dla prawdziwych myśliwych polujących z psem, wyzły będą tymi, które z pasją zapolują na pióro, odnajdą postrzałka, zaaportują drapieżnika, a nawet odnajdą zagubione w leśnym poszyciu kluczyki od samochodu. A po powrocie z polowania, z przyjemnością wtulą się pod koc razem z panią domu.

Gabriela Łakomik-Kaszuba jest międzynarodowym sędzią kynologicznym FCI, bibliofilem i kolekcjonerem kynologaliów, a także właścicielką hodowli „Emperor” i KAREN Nan Czang - pierwszego w historii polskiego Chow-Chowa z tytułem Inter Championa, zdobywczyni 86 wniosków na championa kilku krajów i 18 CACIB-ów. Jest również autorką i współautorką opracowań na temat rasy, a także książki „Chow-Chow kto to taki?”. Interesują ją wszystkie psy, choć szczególną atencją darzy nasze rasy narodowe. Ceni w psach ich odrębności rasowe, z równoprawnym postrzeganiem psychiki i eksterieru. Swoją wiedzę i licznymi zbiorami z zakresu szeroko pojętej kynologii, dzieli się z czytelnikami literatury kynologicznej, łowieckiej oraz tej o profilu szeroko pojętej historii, kultury i tradycji polskiej, a także europejskiej. Jest autorką i współautorką książek, opracowań i artykułów publikowanych w Polsce, Finlandii, Rosji, Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii. Od kilku kadencji pełni funkcję kierownika Sekcji Owczarków Niemieckich, Szpiców i Psów Ras Pierwotnych oraz Chartów w Oddziale katowickim Związku Kynologicznego w Polsce. Została odznaczona złotą Odznaką Honorową ZKwP i Odznaką 80-lecia ZKwP.



Janusz Andrzej Siek



CHRONIĄC OWADY ZAPYLAJĄCE CHRONISZ FLORE I FAUNĘ ZIEMI



Większość istniejących form życia tworzących ziemskie ekosystemy uzależnionych jest bezpośrednio lub pośrednio od owadów zapylających, w tym także i my sami. Z wielu jednak stron Ziemi napływają coraz bardziej niepokojące informacje o katastrofalnym spadku ich biomasy. Wszystkie przyczyny tego procesu są wynikiem działalności człowieka. W tej sytuacji las wydaje się być najważniejszym środowiskiem dającym szansę przetrwania większości gatunków owadów zapylających z pszczołą miodną włącznie. Lasy Państwowe włączyły się czynnie w ochronę tej grupy owadów projektem pt. „Pszczoły wracają do lasu”, realizowanym w latach 2018-

2020. Dorobkiem projektu są sformułowane zalecenia do zasad i instrukcji regulujących gospodarkę leśną mające na celu ochronę tych owadów w ekosystemach leśnych. Poprzez działania hodowlane, ochronne i odpowiednie planowanie ma to w przyszłości przyczynić się do zachowania różnorodności tych owadów a poprzez nie wielu innych form życia.

Świat owadów jest niezwykle bogaty pod względem ilości gatunków i form życia. Wśród setek tysięcy gatunków owadów, mających olbrzymie znaczenie dla zachowania równowagi w przyrodzie i obiegu materii, jedna grupa budzi wielkie zainteresowanie człowieka. To owady zapylające a wśród nich pszczoły. Pszczoły żyją na ziemi od co najmniej 100 milionów lat. To w tamtym okresie nastąpił dynamiczny rozwój roślin okrytonasiennych, które tworzyły bogaty w nektar i pyłek kwiaty. Wtedy też w procesie ewolucji narodził się związek roślin z owadami, trwający nieprzerwanie do dziś. Polega on na zapylaniu tj. przeniesieniu ziarna pyłku z męskich części kwiatu na jego żeńską część. Owady zapylające otrzymują w zamian nektar, będący źródłem energii oraz pyłek dostarczający białka, mikroelementów i innych związków niezbędnych do ich życia. W efekcie zapylania kwiatów dochodzi do zapłodnienia a w następstwie do formowania przez roślinę nasion i owoców. Niektóre owady zapylające wyspecjalizowały się w zapylaniu tylko jednego gatunku rośliny lub roślin jednej rodziny, inne posiadają zdolność zapylania wielu gatunków. Także niektóre rośliny, poprzez budowę kwiatu, związały się z wybranymi zapylaczami. Ukształtowany w procesie ewolucji na przestrzeni milionów lat związek roślin kwiatowych z owadami dla większości z nich jest obligatoryjny. Świat większości roślin i zwierząt, tworzących ziemskie ekosystemy, uzależnił się od siebie, tworząc ścisłe i wyspecjalizowane związki. Od skutecznego zapylenia zależy życie niezliczonej liczby gatunków roślin i zwierząt w tym także i człowieka. Zachowanie obecnych form życia byłoby niemożliwe bez udziału tej grupy owadów. Blisko 90%



Kazimierz Szabla





roślin kwiatowych do wydania nasion potrzebuje bowiem udziału zapylaczy a ponad 75% wszystkich występujących na naszej planecie gatunków roślin w ekosystemach lądowych do niezakłóconej reprodukcji wymaga obecności pszczół. Wartość materialna pracy zwierząt zapylających w gospodarce, szacowana jest na ponad 250 mld euro. Nie do oszacowania zaś jest ich rola w zachowaniu ziemskich ekosystemów. Zapylacze muszą być zatem traktowane jako strategiczny zasób przyrodniczy i należy je chronić we wszystkich środowiskach ich występowania.

Szacuje się, że grupa dzikich owadów zapylających liczy w naszym kraju ponad pięć tysięcy gatunków, lecz w większości o ich biologii i wielkości populacji wiemy niewiele. Wśród nich znajdują się pszczoły. Pszczoły to liczna nadrodzina owadów, reprezentowana w Polsce przez ponad 470 gatunków, stanowiąca najważniejszą grupę wśród zapylaczy. Najbardziej rozpoznawalnym gatunkiem wśród pszczołowatych jest pszczoła miodna (*Apis mellifera*). Wszystkie inne, niż pszczoła miodna, są określane mianem dziko żyjących. Większość z nich nie tworzy rodzin a żyje samotnie, jak popularna w ostatnim czasie murarka ogrodowa (*Osmia bicornis*). Samice pszczół samotnych same budują gniazdo, zbierają pokarm, lecz z reguły nie opiekują się już rozwijającą się larwą. Inne, jak pszczoła miodna, tworzą wysoce zorganizowane, wielotysięczne rodziny, o zhierarchizowanej wewnętrznej strukturze i przypisanym funkcjom.

W ostatnim zwłaszcza ćwierćwieczu, z wielu regionów Ziemi, napływają niepokojące informacje o pogłębiającym się spadku liczebności owadów zapylających, w tym także i pszczół. Z opublikowanych w 2017 roku danych z niemieckich obszarów chronionych wynika, że w ciągu ostatnich trzech dekad ubyło prawie 80% biomasy owadów latających. Ten katastrofalny spadek jest zagrożeniem dla środowiska, zachwiać może stabilnością ekosystemów w tym także naszym bezpieczeństwem żywnościowym. Zaniepokojone tym stanem śro-



Pasieka, na pierwszym planie ule wykonane przez Alfreda Hałasę

wiska naukowe w Polsce przy wsparciu organizacji społecznych i gospodarczych przystąpiły do opracowania Narodowej Strategii Ochrony Owadów Zapylających, którą ukończono wiosną 2018 roku. Autorzy Strategii piszą: *Nie możemy ignorować znaków ostrzegawczych płynących z całego świata. Jeśli nie poczynimy zdecydowanych kroków, czeka nas katastrofa ekolo-*



giczna, której skutki będą odczuwalne nie tylko dla środowiska naturalnego, ale także dla każdego z nas. Musimy sobie uświadomić, w jak dużym stopniu nasze codzienne życie zależne jest od pracy owadów zapylających. Wpływ na ten stan ma wiele czynników. Wszystkie jednak są wynikiem działalności człowieka. Do zasadniczych należą zanieczyszczenia środowiska a także niszczenie naturalnych siedlisk.

Jednym z głównych sprawców spadku populacji owadów zapylających jest „nowoczesne” rolnictwo, wpływające na zanik naturalnych siedlisk do życia i rozrodu. Wielkopowierzchniowe uprawy, ograniczone do kilku gatunków roślin, w większości wiatropylnych (zboża), nie oferują nektaru, a więc są nieprzyjazne owadom zapylającym. Natomiast nektaro- i pyłkodajne wielko powierzchniowe uprawy – głównie rzepaku i gryki (choć dla pszczelarzy ważne) – oferują mało zróżnicowany pokarm tylko przez krótki czas. Dawne pola miały się kolorami. Rosły tam maki, bławatki i wiele innych roślin. Poprzedzielane licznymi miedzami zapewniały pszczołom zróżnicowaną dietę, której one potrzebują przez cały okres wegetacyjny. W ostatnim ćwierćwieczu uproduktywniono także znaczną część śródpolnych remiz. Nowoczesne technologie uprawy gleby i wysokowydajne maszyny nie uwzględniają biologii owadów zapylających i niszczą wiele gatunków gnieźdzących się zarówno nad ziemią jak i te budujące gniazda w ziemi. Koszenie w czasie kulminacji kwitnienia intensywnie nawożonych łąk, eliminuje wiele gatunków owadów. Sprzyja temu unijny system dopłat bezpośrednich w rolnictwie nie stawiający żadnych warunków. Choć oczywistym jest, że nie wrócimy do konia, pług i sierpa, to jednak i ta dziedzina wymaga zmian i innego podejścia.

Wiosenne wypalanie łąk, choć prawnie zakazane, jest nadal dość częstą praktyką. Ogień zabija trzmiele, larwy pszczół samotnic budujących gniazda w suchych źdźbłach roślin i innych owadów zapylających oraz żyjących w ziemi.

Przyczyn giniecia pszczół upatruje się także w obecności substancji toksycznych w środowisku. Współczesne rolnictwo, w tym także i sadownictwo, w celu osiągnięcia coraz większych wydajności, zużywa coraz więcej środków ochrony roślin oraz nawozów mineralnych. Na przestrzeni tylko ostatnich dziesięciu lat ilość zużywanych środków ochrony roślin uległa podwojeniu. Wprawdzie ostatnie generacje chemicznych środków ochrony roślin nie zabijają z reguły bezpośrednio pszczół, to ich kumulacja w glebach i roślinach osłabia te owady, czyniąc je podatnymi na ataki pasożytów i choroby. Insektycydy długo utrzymują się w glebie, często ponad rok. Zeszłoroczna dawka łączy się z nową. Skumulowany efekt kilku produktów, np. pestycydów z fungicydami i herbicydami zdecydowanie zwiększa ich toksyczność i jest kombinacją zabójczą dla tych owadów. W pyłku roślin uprawnych można znaleźć wszystkie związki chemiczne stosowane w rolnictwie. Przenoszone przez dorosłe pszczoły wraz z pyłkiem te subletalne dawki zatrują larwy. Nowe generacje chemicznych środków ochrony roślin, reklamowane często przez producentów jako bezpieczne dla innych owadów, po latach wycofywane być muszą z użycia. Przykładem są neonikotynoidy, które jako najnowsza generacje pestycydów, wchodzące także w skład zapraw nasiennych, były przyczyną masowych zatruc pszczół w całej Europie w ostatnich latach. Genetycznie modyfikowana kukurydza MON 810 wytwarza własne pestycydy. To nowe zagrożenia dla zapylaczy. Z jednej strony zwiększająca się ciągle populacja ludzi i idący za tym oczekiwany wzrost podaży żywności nakłada na rolnictwo coraz większe zadania. Z drugiej zaś strony





w coraz większym tempie odbywa się to kosztem środowiska. W wysokotowarowym rolnictwie liczy się zysk – zapomnieliśmy o naturze. Przyjazne środowisku rolnictwo to jedno z najpilniejszych wyzwań ludzkości.

Pszczoła miodna jest dobrym indykatorem zmian w środowisku. W odniesieniu do innych owadów zapylających nie dysponujemy niestety dostateczną wiedzą o ich ekologii. Musimy jednak mieć świadomość, że hodowla pszczoły miodnej poprzez swoją masowość, sprzyja rozprzestrzenianiu się patogenów i chorób pomiędzy pasiekami. Nakłada to na pszczelarzy dużą odpowiedzialność. Ważną rolę do spełnienia w tym względzie mają służby weterynaryjne i fitosanitarne kraju a także organizacje pszczelarskie.

Innym zagrożeniem dla owadów zapylających, głównie dziko żyjących, jest tzw. przepszczelenie, tzn. zbyt duża ilość rodzin pszczoły miodnej (hodowlanej) na danym obszarze w stosunku do jego potencjału miododajnego (możliwości wyżywienia). Stanowi to poważną konkurencję o pokarm dla pszczół dziko żyjących.

Przyczyn zagrożeń dla owadów zapylających we współczesnym świecie jest wiele. Zanieczyszczenie środowiska, chemizacja rolnictwa, degradacja i fragmentacja siedlisk, stosowane techniki uprawowe, dążność do maksymalizacji zysku (również w gospodarstwach pasiecznych), urbanizacja przestrzeni, to główne ale nie jedyne zagrożenia. Każdy z nich może przyczynić się do wymierania owadów zapylających. Skumulowany efekt – synergizm kilku z nich - nieuchronnie prowadzi do zaburzeń w ekosystemach. Przyczyny tego stanu jak i zalecenia niezbędnych działań, szczegółowo przedstawione zostały w przywołanej Narodowej Strategii Owadów Zapylających, która zakończona została „wezwaniami do działania” skierowanym do: organów państwa, samorządów, instytucji badawczych i szkół wyższych, organizacji pozarządowych, organizacji i stowarzyszeń branżowych (rolnicze, pszczelarskie, etc.), przedsiębiorstw, rolników i społeczeństwa. Na zakończenie Strategii autorzy piszą: *Aby zatrzymać spadek różnorodności i liczebności zapylaczy, potrzeba szybkich działań. Nie wystarczają jednak wyłącznie inicjatywy instytucji badawczych czy organizacji pozarządowych. Niezbędne jest zaangażowanie instytucji państwa i wszystkich obywateli. Tylko wspólnymi siłami możemy zatrzymać proces wymierania gatunków i populacji zapylaczy.* Nie jest to już bowiem problem tych owadów ale człowieka.

W tym stanie rzeczy las wydaje się być jedynym środowiskiem, w którym owady te mogłyby przetrwać. Las był zawsze w przeszłości środowiskiem pszczół, a w szczególności pszczoły miodnej *Apis mellifera*. To człowiek w drugiej połowie XVII wieku przeniósł pszczołę miodną z lasu w pobliże swoich domostw czyniąc ją zwierzęciem gospodarczym. Lasy Państwowe będąc świadome zagrożenia a także odpowiedzialności za lasy, postanowiły włączyć się w ochronę owadów zapylających projektem realizowanym pod hasłem „Pszczoły wracają do lasu”, jako środowiska pierwotnego ich bytowania. Głównym celem projektu było zdiagnozowanie obecnego stanu lasów w Polsce i opracowanie zasad ochrony pszczół w ekosystemach leśnych. Badania przeprowadzono w oparciu o 104 pasieki, prowadzone przez leśników pszczelarzy, rozmieszczone na terenie całego kraju.

Aby pszczoły mogły wrócić do lasu, las na powrót musi zapewnić im ciągłość pokarmową. Na przestrzeni bowiem zwłaszcza ostatnich 200 lat, dawne środowiska leśne znacznie się zmieniły a tym samym zmieniły się warunki życia pszczół. W wyniku intensyfikacji





produkcji drewna, jako głównego do niedawna celu gospodarki leśnej, sadzenia gęstych jednogatunkowych drzewostanów sosnowych czy świerkowych, zalesiania śródleśnych łąk, doszło do znacznego ograniczenia bioróżnorodności roślin a tym samym ograniczone zostały zasoby pokarmu, którym odżywiają się pszczoły. Zmienił się nie tylko skład gatunkowy drzewostanów ale także roślin pokarmowych runa leśnego. Jak można oczekiwać zmienił się także skład gatunkowy pszczół. Zanikanie starodrzewów ograniczyło z kolei możliwości



Rój pszczeli

gniazdowania pszczół. Skala tych zmian nie jest jednak dobrze poznana. Określenie przydatności poszczególnych typów lasów dla określonej grupy pszczół, co było jednym z celów projektu, może być pomocne nie tylko w ochronie ginących gatunków pszczół i ich roślin żywicielskich, ale także może przyczynić się nie tylko do poprawy warunków bytowania pszczoły miodnej, ale także wielu innych gatunków zwierząt, w tym dużych ssaków. Na terenach leśnych poprawa warunków życia pszczół może odbyć się poprzez uzupełnienie istniejącej już bazy pokarmowej i wzbogacenie jej w inne gatunki roślin pokarmowych co – jak wspomniano - jest nie bez znaczenia dla innych zwierząt. Pozbawione chemii środowisko leśne, wydaje się być jedną z niewielu szans na przetrwanie nie tylko tych owadów i jednocześnie poprawę ich zdrowotności. Obecność substancji toksycznych w środowisku rolniczym jest dzisiaj istotnym problemem nie tylko pszczelarstwa i jedną z głównych przyczyn wymierania pszczół. Realizacja projektu „Pszczoły wracają do lasu” poprzez odpowiedź na postawione pytanie - w jaki sposób doskonalić gospodarkę leśną aby las stał się na powrót środowiskiem pszczół? - stworzy w dalszej perspektywie możliwość poprawy bazy pokarmowej pszczół i wielu innym gatunkom. Jednocześnie może przyczynić się do zwiększenia różnorodności gatunkowej roślin naczyniowych występujących na terenach leśnych poprzez ich zapylanie. Obecność pszczół w środowisku leśnym wpłynie na lepsze plonowanie roślin i tym samym zwiększenie bazy pokarmowej innych zwierząt, w tym zwierząt łownych, a co za tym idzie, na większą stabilność ekosystemów leśnych.

Podsumowaniem projektu jest szereg zaleceń modyfikujących dotychczasowe zasady prowadzenia gospodarki leśnej, które decyzjami Dyrektora Generalnego LP skierowane zostały do stosowania. Wśród wielu zaleceń znalazły się i takie, o które zabiegają także świadomi odpowiedzialności za tę część środowiska myśliwi. Przytoczę część z nich:

- popieranie domieszek nieprodukcyjnych gatunków drzew i krzewów w podszycie oraz





roślin w runie leśnym,

- zachowanie użytków ekologicznych (łąk śródleśnych, torfowisk, oczek wodnych, wrzosowisk i gołoborzy) w strukturze przestrzennej lasu,
- odtwarzanie zanikających w wyniku sukcesji naturalnej łąk śródleśnych,
- biologiczne wzbogacanie obrzeży lasu i kształtowanie stref ekotonowych,
- pozostawienie 5-10% powierzchni zrębowych bez odnowienia,
- wprowadzenie na każdą uprawę tzw. pakietów biocenotycznych (drzew, krzewów, roślin zielnych w tym starych odmian drzew owocowych) do 5% odnawianej powierzchni,
- różnicowanie budowy pionowej i struktury gatunkowej wewnątrz drzewostanów,
- pozostawienie w postaci wczesno-sukcesyjnej fragmentów drzewostanów,
- wprowadzenie moratorium na wycinanie wierzby iwy w lasach oraz aktywne popieranie gatunków domieszkowych (np.: czereśnia ptasia, lipy obu gatunków, leszczyna i wielu gatunków krzewów).

To część wprowadzonych do stosowania zaleceń modyfikujących gospodarkę leśną w LP. Całość dorobku projektu zawarta została w monografii „Ochrona owadów zapylających w ekosystemach leśnych” dostępnej także w formie e-booka pod adresem: <https://projekty-rozwojowe.lasy.gov.pl/>

Lasy Państwowe jako jedne z pierwszych przystąpiły do czynnej ochrony owadów zapylających poprzez uwzględnienie w zasadach regulujących prowadzenie gospodarki leśnej potrzeb tych owadów. Działania te mają także niebagatelne znaczenie dla wszystkich składników tego ekosystemu i dla nas samych. W efektywnej ochronie pszczół a także całej bioróżnorodności biologicznej równie ważna jest postawa każdego z nas na co dzień. Stosunkowo łatwo formułujemy oskarżenia lub oczekiwania pod adresem innych i nie chcemy rezygnować z dóbr już osiągniętych, nawet przy świadomości negatywnego ich wpływu na środowisko. Każdy z nas ma przecież coś do zrobienia (nie tylko dla pszczół), także i na własnym podwórku.

Dr inż. Kazimierz Szabla był Kierownikiem Projektu „Pszczoły wracają do Lasu”.

Zdjęcia Liliana Keller



W ŚLAD ZA TYTUŁEM „KRESY – MOJA TĘSKNOTA”

„Dzisiaj nie ma już tego rodzaju polowań, nie ma też takich jak dawniej emocji. Są za to inne łowy, niosące również cały wachlarz nowych przeżyć i wrażeń. Przyznać jednak należy, że te pochodzące z czasów minionych, swoim przekazem sięgają najwyższych doznań, będąc nieustającym źródłem nostalgii za tym, co bezpowrotnie minęło”.

Tymi słowami zakończył Leszek Jan Walenda swój referat pod tytułem „Kresy – moja tęsknota”, który opracował z okazji dwudziestolecia reaktywowania Zakonu Kawalerów Orderu Złotego Jelenia, a przedmiotowy jubileusz miał miejsce w 2018 roku w Lanckoronie.

Przeczytałem ten tekst kilkakrotnie i długo się zastanawiałem dlaczego Leszek, a znam go już kilkadziesiąt lat – razem pracowaliśmy w Nadleśnictwie Puławy, tak mocno zatęsknił za Kresami Wschodnimi – Polesiem, dawnymi naszymi polskimi terytoriami? Przyznał, że być może gdzieś w genach tkwi w nim jakaś cząstka kresowego pochodzenia.

Ja urodziłem się na Kresach, Nadleśnictwo Moroczno, powiat Pińsk, województwo poleskie – Serce Kresów Wschodnich i przyznaję, że przez całe swoje dorosłe życie marzyłem i nadal marzę za tym co bezpowrotnie minęło.



Jan Nowakowski



Nadleśniczy Jan Nowakowski na werandzie Nadleśnictwa Podgórze, lata 60-te XX wieku, fot. z archiwum Jana Nowakowskiego

Jestem leśnikiem – 41 lat służby, a już od 26 lat na emeryturze i pochodzę z rodu leśników co najmniej od pięciu pokoleń – udokumentowanych – i to zarówno po mieczu jak i po kądzieli, a także myśliwym z siedemdziesięcioletnim stażem. W latach 1962-1968 miałem namiastkę Polesia, bo pracowałem na Kurpiach w Nadleśnictwie Podgórze niedaleko Myszynca. Tam na dużych obszarach łąk, pomiędzy rzekami Omulew a Rozogą, tak jak na Polesiu podczas sianokosów stogi stawiano na łąkach – setki sto-

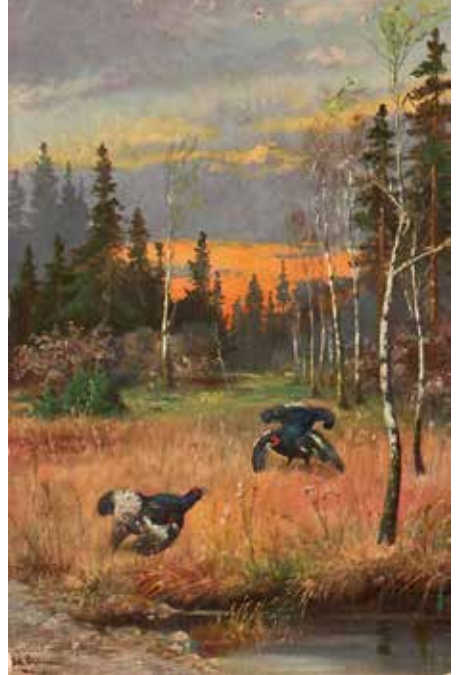




gów, które przypominały mi moje rodzinne strony, lecz w znacznie mniejszym rozmiarze. Tam moja myśliwska dusza upajała się wiosennymi tokami cietrzewi. Od domu, do miejsc wspaniałych tokowisk miałem od 1 do 5 kilometrów. Budki sam stawiałem, zawsze od kilku do kilkunastu na każdym tokowisku. Przez 6 lat przesiedziałem w tych budkach wiele godzin i zawsze przeżywałem coś nowego. Strzelałem mało, w miarę potrzeby dla gości, którym tylko jedno wyjście nie przyniosło sukcesu, pozyskanego koguta, a byli również tacy, którzy upajali się tylko samymi obserwacjami tokujących kogutów.

Moje nadleśnictwo, stanowiły tylko dwa budynki administracyjne. Las z jednej strony, a dalej setki hektarów łąk, a na nich po sianokosach stogi siana. Zimy były mroźne i śnieżne. W parku gdzie była siedziba nadleśnictwa, rosły stare duże brzozy, na których często siedziały cietrzewie. Duże stada, nawet po kilkadziesiąt sztuk. Drzewa te wyglądały jak choinki wystrojone ptakami.

Jeszcze wrócę do toków. W moim gabinecie, otwierałem okno i do godziny 9-tej słyszałem bulgotanie i czuszykanie tokujących kogutów i wtedy przeżywałem emocje dalszych, ale już bezkrwawych łowów.



Toki cietrzewi na starych pocztówkach

W obszarze nadleśnictwa, lecz pod innym nadzorem znajdowały się torfowiska „Karska”. Około 2400 ha porośniętych sosną i karłowatą brzozą, gdzie występował torf na głębokości nawet kilku metrów, trzęsawiska porośnięte kępami bagna pospolitego, łochynią i łanami żurawiny. Tam właśnie były miejsca legowe cietrzewi.

Jak wspomniałem, zimy na Kurpiach były mroźne i śnieżne. Wyjazdy w teren samochodem niejednokrotnie były utrudnione, wręcz niemożliwe. Kierowca z nadleśnictwa zaproponował mi, aby zamiast jechać samochodem, spróbować jechać koniem zaprzężonym do sań. „Kobyła stoi w stajni i dobrze jej zrobi, jak kilka kilometrów przebiegnie dla zdrowia” – powiedział. Ta propozycja przypadła mi do gustu. Do poszczególnych leśnictw miałem najdalej do 15 kilometrów, więc sanki, kozuch, dera na nogi, a między nogi dryling i w teren. Była to namiastka tego, o czym opowiadał mi ojciec, że na Polesiu tylko tak





W oczekiwaniu na aport, 28 sierpnia 1994 roku, od lewej Jan Nowakowski i Leszek J. Walenda, fot. z archiwum Leszka J. Walendy

poruszano się zimą.

Kresy Wschodnie – Polesie, wracam do artykułu Leszka J. Walendy i często wspominam czas o wiele za krótki, bo miałem i przeżyłem tam zaledwie 8 lat. Ale to lata mojego wczesnego dzieciństwa. Chyba jest to coś w człowieku, że tęskni za miejscem gdzie się urodził, a co może powiedzieć ten kto jest leśnikiem, myśliwym kochającym przyrodę, a do tego mającym duszę marzyciela i urodził się

właśnie na Polesiu? Wiek mój nie pozwala mi już realnie myśleć, że kiedyś tam pojedę i zobaczę rodzinne strony. Pozostaje mi tylko nostalgia, marzenia i tęsknota. Tak, tęsknota którą teraz tłumię śpiewając i słuchając kresowych piosenek, też tęsknię, przeważnie jadąc samochodem.

*„Gdzie chata stareńka
Stait pri dorozu
Gdzie Werby nad reczkoj szumiał
Gdzie Maty ridneńka
Gałubka sideńka
Słozy za mnoju lijot
Gdzie siostra młodzieńka
Ranieńko po wodu do Styru bystrowo idiot
Kraj sumnyj, kraj ridnyj
Kryżow i Bołotow
Li skoro pabaczns ja snim
Nad sumnym bołotom ridnym?”*

Te słowa piosenki wypowiada rodowity Poleszук, który opuścił rodzinny dom, może na zawsze. Inna piosenka „Polesia czar” opowiada o krajobrazie, o ludziach, posępnych, o grząskich rzekach, lasach i zwierzynie, a wszystko owiane nutką nostalgii.

*„Pośród łąk, lasów i wód toni,
W ciągłej pustej życia pogoni
Żyje posępny lud.
Brzęczą much roje nad bagnami.
Skrzypi jadący wóz czasami*





*Poprzez grząską rzekę w bród.
Czasem ozwie się gdzieś łosia ryk,
Albo w gąszczu dziki głuszca krzyk.
I znów ta cisza niezmacona
Dusza brzmi pustką rozmarzona
Piękny o Polesiu sen.*

*Polesia czar to dzikie knieje, moczary.
Polesia czar to smętny wichrów jęk.
Gdy w mroczną noc z bagien wstają opary,
Serce me drży, dziwny ogarnia lęk.
I słyszę, jak z głębi wód jakaś skarga się miota
Serca tęsknota wierzy w Polesia czar...”*



Cietrzewie i dzika gęś – efekt dwudniowego polowania na terenie Nadleśnictwa Podgórze, lata 60-te XX wieku, fot. z archiwum Jana Nowakowskiego



Dzik o wadze 304 kilogramów, fot. z archiwum Jana Nowakowskiego

Śpiewam te i inne piosenki najczęściej jadąc samochodem. Żona, która siedzi obok nie przerywa mi, czasem tylko mówi: „Uważaj na drogę!”

Trochę historii rodzinnej. Ojciec mój, leśnik, myśliwy od wielu pokoleń. Gdy wrócił w 1947 roku z Bliskiego Wschodu z Armii Andersa, w Polsce nie polował, był emerytem jeszcze przed wojną. Widział we mnie swojego następcę, jako leśnika i myśliwego. I tak się stało, nie pomylił i nie zawiódł się. Opowiadał mi o polowaniach na Polesiu. Główną zwierzyną były dziki, wilki oraz ptactwo – cietrzewie i głuszce strzelane nawet spod psa oraz niezliczona ilość dzikich kaczek. Te długie gawędy pamiętam do dziś; obławy i fladrowanie wilczych watah, polowania z ogarami na dziki i inną zwierzynę. Ojciec miał zawsze ogary, a niektóre z nich to i ja pamiętam jak; Znajdycz, Zagraj i Dunaj. Ten ostatni,





bardzo silny tak zwany na Polesiu Wołkodaw - dławiący wilka, który nie bał się wilka, tak że w pojedynkę potrafił go zadławić. Inna sfora; Zagraj, Lutnia, Niechaj, Smutny, Mija, Czas – ale jak one grały. Wspominał tę grę pewien myśliwy, starszy już pan, który przyjeżdżał na Polesie na polowania właśnie na fladowane wilki, na dziki i oczywiście na kaczki. Był to znakomity myśliwy, który przed wojną posiadał w Warszawie kilka aptek, które po wojnie władza ludowa mu je odebrała i upaństwowiła. W latach 1951-1956 gdy studiowałem na SGGW leśnictwo, spotkałem pana Tadeusza - tak miał na imię, był na emeryturze, polował. Wspominał polowania na Polesiu z moim ojcem, a szczególnie zachwycał się graniem naszych ogarów. Mówił: „*Tę muzykę pamiętam i słyszę do dzisiaj*” i dalej: „*Gdy ogary prowadziły zwierza na oko, to knieja wraz z myśliwymi przeżywała niezapomniany koncert*”. Pamiętam i ja jak stałem na stanowisku przy ojcu, miałem 5 lat i słyszałem gon ogara. Ojciec powiedział „*prowadzi zająca*” i tak było. Po strzale zając padł i słyszę głos ojca: „*jesteś już prawie myśliwym, idź i przynieś zająca*”. Poszedłem dumny, że nazwano mnie myśliwym, ledwo uniosłem tego szaraka. Ojciec dawnym myśliwskim zwyczajem odbił skoki zająca i dał odprawę ogarowi.

Ojciec po powrocie do Polski już nie polował. Zmarł za wcześnie mając zaledwie 64 lata i nie doczekał, jak syn ukończył wydział leśny, został leśnikiem i myśliwym. Ojciec przeżył dwie wojny światowe i rewolucję w 1917 roku. Wtedy był w carskim wojsku. Wrócił do Polski z oddziałami generała Józefa Dowbora Muśnickiego. Jego trofea z Polesia były wspaniałe; skóry wilcze, rosochy łosi, oręza poleskich odyńców, a jeden z nich ważył 304 kg. Wszystko to przepadło w czerwcu 1941 roku, gdy ojca aresztowało NKWD, a całą rodzinę, również i mnie wywieziono na Sybir.

O! Zapomniałem jeszcze o broni myśliwskiej oraz z I wojny światowej, a szczególnie



Jan Nowakowski prezentuje swoją broń myśliwską, 26 listopada 1994 roku, fot. Leszek J. Walenda



Puławy - uroczystości 25-lecia Puławskiego Klubu Kół Łowieckich „Hubertus”, 3 listopada 2000 roku, od prawej Jan Nowakowski, Leszek J. Walenda, Karol Piech, fot. z archiwum Leszka J. Walendy





dwa pistolety mauzery. Cała broń spoczywa w ziemi poleskiej zakopana niedaleko osady Nadleśnictwa Moroczno, dzisiaj już nie istniejącego. Tam spoczywa i moja strzelba, którą dostałem od mojego ojca chrzestnego na moje trzecie urodziny, a była to dubeltówka kaliber 20 Lebeau.

No i co mi pozostało, oprócz tęsknoty i pięknych wspomnień, żal, żal za wszystkim co minęło.

Jan Nowakowski: leśnik, myśliwy, Kresowiak, Sybirak, znakomity gawędziarz, senior Rodu, o którym Emilian Szczerbicki w Księdze Rodów Leśnych (Wydawnictwo 2013 r.) w części pt. „Dwudziestka” Nowakowskich tak charakteryzuje ten Ród: *„Okolo 250 lat służby lasom, siedem pokoleń po mieczu i pięć po kądzieli, łącznie okolo 20-leśników – to statystyczny obraz tego rodu, migrującego od Małopolski poprzez Kielecczynę, Zamojszczyznę, Polesie, Mazowsze, Kurpie, Mazury, Lubelszczyznę aż po Wielkopolskę. Wymiar zawodowy i moralny to solidne kwalifikacje i szczerze umiłowanie lasu”*.

Jestem niezmiernie rad z przychylnego odbioru przez Pana Jana – świadka epoki, treści zawartych w moim referacie „Kresy – moja tęsknota”. Cieszę się ogromnie z faktu przywołania u niego tak dużego pierwiastka pozytywnych wzruszeń i dobrych emocji, które dały zacząć i stały się podstawą do napisania przez niego powyższego tekstu.

Tym razem to ja, czytając ten niesamowicie ciekawy i barwny przekaz czasów minionych, przedstawiony przez bezpośredniego świadka i uczestnika tych zdarzeń, uległem głębokiemu wzruszeniu. Szanowny Panie Janie, dziękuję.

Leszek Jan Walenda

Od Redakcji: Śp. Jan Nowakowski odszedł do Krainy Wiecznych Łowów 3 września 2022 roku w wieku 89 lat.

Cześć Jego pamięci!





MYŚLIWSKI ZWIERZYNIEC DAWNIEJ I DZISIAJ

Zwierzyniec już od ponad 400 lat wpisuje się w historię polskiego łowiectwa. W 1594 roku Jan Zamoyski w dolinie Wieprza, w lasach między Obroczą a Wywłoczka, obok powstającej i rozrastającej się wsi Rudka, nad strumieniem Świerszcz postawił modrzewiowy dwór, jako letnią rezydencję. W części środkowej budynku o wymiarach 60 x 12 metrów był ganek na ośmiu słupach, prowadzący do sieni, z której wchodziło się do jadalni, sali balowej i innych pokoi. Na piętro do sali i kaplicy prowadziły okazałe schody.



Janusz Andrzej Siek



Kartusze herbowe ze ściany frontowej kościoła pw. św. Jana Nepomucena w Zwierzyńcu, zwanego „na wodzie”, „na wyspie”: herb rodowy Zamoyskich-Jelita (trzy skrzyżowane włócznie) i herb Michowskich-Rawicz (panna na niedźwiedziu), połączone klejnotem-półkoczic

W części ogrodu, który zwano „Zwierzyńczykiem” trzymano obłąskawione zwierzęta: młode jelonki i daniele, sarny, zające i króliki, liczne ptaki. W wodzie pływały pstrągi i inne ryby. Podobne miejsce słaWił Mikołaj Rej, który w utworze „Żwirzątka” napisał:



W latach 1741-1747 w Zwierzyńcu stanął murowany barokowy kościół „na wodzie” wybudowany według projektu Giovanniego Columbaniiego, ufundowany przez Tomasza Antoniego i Teresę Anielę Zamoyskich, fot. Janusz Siek





...Więc żwirzątka rozliczne poddrzewy bujają
Rogi dziwne i barwy osobliwe mają:
Łosie, łanie, jelenie, sarny, danijele,
By najmniej się nie bojąc, chodzą sobie śmieje.
Nie masz tam ani strachu, ani żadnej trwogi,
Głaszczcie je, kto chce, chodząc, za uszy, za rogi,
Bo tam nie masz niedźwiedzia ani lwa straszego,
Ni tygrysa, ni zubra srodze bodącego,
Zajczkowie z króliki z krzów się wyrrywają,
A panienki za nimi, igrając, biegają...

Wybudowano też jako w drugim miejscu w Polsce,
po dwu zwierzyńcach królewskich Zygmunta II Augusta
w Puszczy Knyszyńskiej w ostępie Popielew i okolicy,
duży zwierzyńiec ogrodzony trzydziestokilometrowym
parkanem z żerdzi, wokół którego wykopano fosę.



Hetman Jan Zamoyski, obraz Jana Styki, źródło Wikimedia Commons



Fragment odtworzonego zabytkowego układu wodno-palacowego ordynackiego „Zwierzyńczyka”, fot. Liliana Keller



Na Bukowej Górze znajdował się zwierzyńiec Zamoyskich, fot. Janusz Siek



Autor artykułu przy Dębie Florian, legenda głosi, że na polowanie przyjechał tu protoplasta rodu Zamoyskich - Florian Szary wraz z siostrą Janką, którą poranił niedźwiedź. Pod tym dębem robiono jej opatrunek, a na pamiątkę tych wydarzeń nazwano dąb Florian i osadę Florianka, fot. Liliana Keller





Obejmował on obszar Bukowej Góry i Florianki, po Malowany Most.

Były w nim zwierzęta miejscowe: jelenie, dziki, sarny, zające, kuny, wydry, borsuki oraz żubry, łosie i danielę sprowadzono aż z dóbr Radziwiłłów z Puszczy Knyżyńskiej. Tarpany sprowadzono do zwierzyńca prawdopodobnie na przełomie XVI i XVII wieku. Kilka koników miał przekazać Zamoyskim arcybiskup gnieźnieński Stanisław Karnowski. Tarpany w 1806 roku zostały rozdane okolicznej ludności. Po skrzyżowaniu z miejscowymi końmi, określane były później jako koniki biłgorajskie.



Zwierzyński Ośrodek Hodowli Zachowawczej Konika Polskiego - potomka tarpanów, fot. Janusz Siek

Zwierzęta w zwierzyńcu podziwiano, czasem tylko na nie polowano. Poza obrębem zwierzyńca żyły rysie i niedźwiedzie.

Z tego miejsca, 28 października 1597 roku Jan Zamoyski napisał list do wojewody wileńskiego Krzysztofa Radziwiłła, odnotowując że to list „z Zwierzyńca”. Tak powstała nazwa przyszłej osady i miasta.

Na łowach bywali tu królowie i królowe: Władysław IV (1634 r.), Jan Kazimierz i Ludwika Maria (1662 r.), Michał Korybut Wiśniowiecki z żoną Eleonorą Habsburską (1671 r.). Mieszkanką Zwierzyńca była żona Jana „Sobiepana”, Maria Kazimiera Zamoyska, późniejsza królowa Marysieńka. Gościnnie przyjmowano tu sąsiada z Pilaszkowic, Jana Sobieskiego, wówczas chorążego koronnego (1658 i 1661 r.).

W XVIII wieku zwierzyńiec zmniejszono, płot miał już tylko 18 km długości. Parkan, choć systematycznie skracany, przetrwał aż do 1905 roku, kiedy to definitywnie rozebrano ogrodzenie zwierzyńca myśliwskiego. Po wzniesieniu przez Zamoyskich w latach 1744-1746 pałacu w Klemensowie, Zwierzyńiec został nieco zapomniany.

Od czasu powołania Ordynacji Zamojskiej w 1589 roku okoliczna puszcza była szczególnie chroniona. Utworzony tu zwierzyńiec był jednym z pierwszych na ziemiach polskich, to tutaj najdłużej w Polsce przetrwały dzikie konie leśne-tarpany. Wokół Zwierzyńca ograniczano zręby, zabroniono wypasania bydła w puszczy, wprowadzono opłaty za zbiór runa leśnego. Lasów strzegli strażnicy,



Ostatni, XVI ordynat Jan Zamoyski na polowaniu w okolicach Zwierzyńca, fot. archiwum Adama Gąsianowskiego



Marcin Zamojski przy kamieniu upamiętniającym nadanie Rezerwatowi Bukowa Góra im. Hr. Maurycego Zamoyskiego, fot. Paweł Marczakowski

Wytwarzano też nalewki na konwaliach, wódki cytwarowe i piołunowe, likiery miętowe, kminkowe, kawowe oraz korzenne: cynamonówkę i goździkówkę, a także żubrówkę. Pożary w 1851 i 1875 roku zakończyły działalność najpierw likierni, a potem gorzelni.

W Zwierzyńcu w budynkach biur dawnej Ordynacji Zamojskiej, 1 stycznia 1946 roku utworzono Państwowe Gimnazjum Leśne, w którym już w 1948 roku wykształciło się 62 leśników. Szkoła w okresie istnienia kilkakrotnie zmieniała nazwę, profile kształcenia i programy. Do dziś jest jedyną szkołą średnią w Zwierzyńcu zachowującą ciągłość i tradycje. Opuścili ją rzesze leśników i drzewiarzy, spośród których wielu związało się z łowiectwem.

Urodzona we Floriancie i mieszkająca w Zwierzyńcu malarzka Aleksandra Wachniewska (1902-1989) tworzyła głównie

miejscowi nazywali ich „pałkaczami”.

W 1934 roku na polecenie XV ordynata Maurycego Zamoyskiego powstał pierwszy na Roztoczu rezerwat Bukowa Góra. Cztery lata później wydano zarządzenie o całkowitej ochronie ptaków drapieżnych na terenie ordynacji.

W Zwierzyńcu w 1804 roku zbudowano słynny browar, w którym pierwotnie produkowano dwa gatunki piwa: „ordynaryjne” i „dubeltowe”- ze zwiększoną zawartością alkoholu. W 1833 roku powstały tu gorzelnia i wytwórnia likierów, w której w latach 1834-1840 pracował włoski likiernik Luigi Papi. Powstawały tu zaprawiane cukrem likiery na bazie owoców: ananasowe, brzoskwiniowe, pomarańczowe, waniliowe, różane, malinowe. Nalewano na wiśniach ratafie, na tataraku kalmusówkę i ajerówkę, sporządzano na pestkach „persico”.



Budynek Zespołu Szkół Drzewnych i Ochrony Środowiska im. Jan Zamojskiego w Zwierzyńcu, na pierwszym planie dąb „Zdzisław” posadzony w kwietniu 1948 roku przez pierwszych absolwentów, fot. Janusz Siek





Fragment wystawy łowieckiej w Ośrodku Edukacyjno-Muzealnym RPN w Zwierzyńcu, fot. Janusz Siek

pejzaże ukazujące przyrodę Roztocza, najczęstszym motywem jej obrazów były drzewa. W 1951 roku przebywała w Zakopanem w celu opracowania cyklu pocztówek „Rośliny Tatrzańskie” dla wydawnictwa „Kraj”. Z tego okresu pochodzi akwarela z tatrzańską kozicą.

Wytrwale walczyła o ochronę roztoczańskich lasów przed nadmierną eksploatacją. Dzięki niej i profesorowi UMCS w Lublinie Dominikowi Fijałkowskiemu utworzono, bądź reaktwowano rezerwy przyrody na Roztoczu: Nart, Czerkis, Obroc, Bukowa Góra - w 1957 roku oraz Szum, Czarotowe Pole i Nad Tanwią - w 1958 roku, a w 1974 roku powołano Roztoczański Park Narodowy, którego godłem jest konik polski typu tarpan. Siedziba dyrekcji parku i muzeum przyrodniczego znajdują się w Zwierzyńcu.

Kontynuatką dzieła malarzy Aleksandry Wachniewskiej jest mieszkająca w Zwierzyńcu Elżbieta Hałas, córka Alfreda Hałasy, która pracą artystyczną łączy z działalnością na rzecz



Obraz Aleksandry Wachniewskiej z roztoczańskimi drzewami



Obraz Elżbiety Hałasy z sarnami





ochrony przyrody i dziedzictwa kulturowego Roztocza.

W lutym 1955 roku z Zamościa do Zwierzyńca przeniesiono siedzibę Koła Łowieckiego nr 59, które w lipcu 1957 roku przyjęło nazwę „Słonka”. W czerwcu 2005 roku koło odznaczono najwyższym odznaczeniem łowieckim „Złotem”.

Ze Zwierzyńcem, miejscem pracy, zamieszkania związani są



Medale okolicznościowe zwierzynieckiej „Słonki”



myśliwi, którzy wpisali się na trwałe w historii łowiectwa. Stanisław Klemens Kostecki (1892-1957), który w 1919 roku objął stanowisko kierownika Sekcji Technicznej przy Wydziale Lasów Ordynacji Zamojskiej w Zwierzyńcu, w 1934 roku przyczynił się do utworzenia rezerwatu „Bukowa Góra”, w 1938 roku swoim

Pozwolenie na broń Stanisława Klemensa Kosteckiego, fot. archiwum „Myśliwca Kresowego”

zarządzeniem położył kres celowemu wyniszczaniu ptaków drapieżnych na terenie Ordynacji Zamojskiej. Była to pierwsza w Polsce decyzja, biorąca ptaki drapieżne pod całkowitą ochronę. W listopadzie 1937 roku w towarzystwie swojego przyjaciela, Tomasza Kietlińskiego, inspektora lasów Ordynacji Zamojskiej, ostatniego dziedzica dworu Tetmajerów w Łopusznie, uczestniczył w Międzynarodowej Wystawie Łowieckiej w Berlinie doradzając w urzędzeniu ekspozycji działu polskiego. Jego kolegą „po strzelbie”, był Tadeusz Paślawski, pracownik zarządu Ordynacji Zamojskiej, autor podręczników z dziedziny



Bronisław Zieliński podczas polowania na Zamojszczyźnie, 1966 rok, fot. Józef Marian Duda



łowiectwa i leśnictwa.

Wiele razy do Zwierzyńca przyjeżdżał Bronisław Zieliński - literat, tłumacz dzieł Hemingwaya i innych amerykańskich pisarzy, który znał osobiście Ernesta Hemingwaya, Trumana Capote'a, Johna Steinbecka i Jerzego Kosińskiego.

W Zwierzyńcu pracowali i mieszkali odznaczeni „Złotem”: Alfred Hałasa-członek honorowy PZŁ, Ireneusz Surmacz – prezes „Słonki” przez 40 lat, żyjąca jego żona Róża Surmacz – odznaczona medalem „Za Zasługi w Realizacji Zadań Polskiego Łowiectwa”. W Zwierzyńcu są dwie, a były trzy rusznikarnie. Jedną z nich miał myśliwy Henryk Dedko, który prowadził również myśliwską orkiestrę dętą. Pasjonatem sygnalistyki myśliwskiej był Jan Socha - nauczyciel Zespołu Szkół Drzewnych w Zwierzyńcu, który przygotowywał

młodzież szkolną ze Zwierzyńca do udziału w Kresowych Konkursach Sygnalistów Myśliwskich w Biłgoraju. Prowadził też Młodzieżową Orkiestrę Dętą w Zwierzyńcu, która uczestniczyła w Lubelskich Spotkaniach z Tradycją i Kulturą Łowiecką. Impreza ta, o zasięgu wojewódzkim, w Zwierzyńcu odbywała się corocznie w latach 2009-2018. Oprócz wystaw, kiermaszów myśliwskich, organizowano tu konkursy na najlepszą potrawę z dziczyzny, najlepszy produkt z dziczyzny, najlepszą nalewkę.



I Lubelskie Spotkania z Tradycją i Kulturą Łowiecką, Zwierzyńiec, 11 października 2009 roku, fot. Liliana Keller



Alfred Hałasa podczas II Lubelskich Spotkań z Tradycją i Kulturą Łowiecką w Zwierzyńcu, 21 sierpnia 2010 roku zaprezentował precjoza zakonne, fot. Liliana Keller



8-9 lipca 2014 roku w Roztoczańskim Centrum Naukowo-Dydaktycznym Roztoczańskiego Parku Narodowego w Białym Słupie koło Zwierzyńca odbyła się weryfikacja wyceny około pięciuset trofeów złotomedałowych pozyskanych przez polskich myśliwych, przeprowadzona przez międzynarodową Komisję CIC, którą tworzyli fachowcy z Węgier, Czech,





Słowacji i Estonii. Polskę reprezentował prof. Roman Dziedzic z Uniwersytetu Przyrodniczego w Lublinie. Komisję ponadto wspierali krajowi eksperci: Wojciech Szymański, Leszek Walenda, Henryk Krzakiewicz i Karol Ungeheer.



Roman Dziedzic-pierwszy z lewej i Leszek Walenda-na drugim zdjęciu trzeci od lewej podczas weryfikacji wyceny trofeów, fot. Janusz Siek

W Zwierzyńcu działa zakład firmy „Elite Expeditions” zajmujący się skupem i przetwórstwem dziczyzny. Miejscowa społeczność zrealizowała projekt pod nazwą „Odtworzenie zabytkowego układu wodno-pałacowego w Zwierzyńcu wraz z zagospodarowaniem turystycznym”. Wykonane zostały roboty budowlane w zakresie inżynierii wodnej i budowy ciągów pieszych na obszarze dawnego ordynackiego „Zwierzyńczyka”.



Leszek Szewczyk z medalem „POLONIAE CULTURAE VENATIONIS BENE MERENTI”, fot. Janusz Siek

11 i 12 czerwca 2016 roku w Zwierzyńcu odbył się jubileuszowy, X Zjazd Delegatów Klubu Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej PZŁ. Aktywnie uczestniczył w tej imprezie Zakon Kawalerów Orderu Złotego Jelenia. Oficerowie Roman Dziedzic, Marek Piotr Krzemień i Antoni Papież wręczyli Leszkowi Szewczykowi medal „POLONIAE CULTURAE VENATIONIS BENE MERENTI”, przyznany przez Kapitułę Medalu Zakonu Kawalerów Orderu Złotego Jelenia.

Z okazji 85 rocznicy urodzin Oficera Alfreda Hałasy uczestnicy Zjazdu i przedstawiciele władz miejskich, złożyli najserdeczniejsze życzenia i wręczyli jubilatowi okolicznościowe upominki.

Złożono też wiązanki kwiatów przed Pomnikiem Pamięci Poległych Leśników na „Bukowej Górze”, któremu towarzyszyły sygnały myśliwskie wykonane przez Zespół Sygna-



Życzenia i kwiaty dla Alfreda Hałas, fot. archiwum „Myśliwca Kresowego”



Wśród otwierających wystawę „Głuszec – Symbol Zamojskiej Organizacji Łowieckiej w Kolekcjonerstwie” byli Kawalerowie Zakonu, fot. archiwum „Myśliwca Kresowego”

listów Myśliwskich pod kierownictwem Oficera Krzysztofa Kadleca i który zapewnił oprawę podczas mszy świętej w „Kościele na wodzie”.



Zakon przy Ośrodku Edukacyjno-Muzealnym RPN w Zwierzyńcu podczas uroczystości odsłonięcia Pomnika Głuszcza, fot. Liliana Keller



Członkowie Zakonu przy Pomniku Głuszcza w Zwierzyńcu, fot. Janusz Siek





Przy Pomniku Pamięci Poległych Leśników na „Bukowej Górze”, fot. Janusz Siek



Zakon podczas uroczystości wprowadzenia relikwii św. Jana Gwalberta do kościoła pw. św. Jana Nepomucena w Zwierzyńcu, fot. Magda Langer

16 lipca 2016 roku w Zwierzyńcu odbyła się z inicjatywy proboszcza miejscowej parafii ks. Błażeja Górskiego uroczystość wprowadzenia relikwii św. Jana Gwalberta do kościoła pw. św. Jana Nepomucena. Podniosły charakter wydarzenia podkreśliła obecność, wraz ze swoją chorągwią, Zakonu Kawalerów Orderu Złotego Jelenia.

W Zwierzyńcu z inicjatywy Alfreda Hałasy dwukrotnie odbyły się Walne Zgromadzenia Zakonu Kawalerów Orderu Złotego Jelenia, w październiku 2003 roku i w październiku 2007 roku. W lipcu 2016 roku Zakon gościł u Alfreda Hałasy na jego 80-tych urodzinach. Wielki Łowczy i Wielki Mistrz Zakonu Alfred Hałasa 13 maja 2018 roku odszedł do Krainy Wiecznych Łowów.

Zakon Kawalerów Orderu Złotego Jelenia na stałe wpisał się w bogatą historię zwierzynieckiego łowiectwa.



Przy mogile Alfreda Hałasy, fot. Liliana Keller



ORGANIZACJA ŁOWIECTWA W HRABSTWIE BIALSKIM W CZASACH HIERONIMA FLORIANA RADZIWIŁŁA

Hieronim Florian Radziwiłł (1715-1760), był niewątpliwie jednym z najpotężniejszych magnatów XVIII - wiecznej Rzeczypospolitej. Przez potomnych zapamiętany został jako jeden z największych okrutników Polski przedrozbiorowej. Magnat, który nie znał litości, który rozkoszował się cierpieniem innych. Tak przedstawiona postać to przede wszystkim „zasługa” osiemnastowiecznych publicystów, literatów i gawędziarzy. Współcześni historycy postaci tej poświęcili wiele publikacji. Na świat wyszło wiele faktów z jego życia. Dzisiaj możemy patrzeć na tę postać bardziej przychylnym okiem.

Książę Hieronim do historii przeszedł jednak jako wspaniały myśliwy. Odznaczony został nadawanym przez bawarskich władców Orderem Świętego Huberta. Polował we własnych dobrach, korzystał z licznych zaproszeń łowieckich w kraju i za granicą, urządzał pokazowe polowania. Jednym z najsłynniejszych



*Wojciech Stanisław
Kobylarz*

było polowanie zorganizowane w Ujazdowie dla króla Augusta III, na które z dóbr swoich przywieziono: 25 lisów, 30 wilków, 30 dzików, 3 niedźwiedzie, 9 łosi i 20 borsuków.

Hieronim Florian Radziwiłł urodził się 4 maja 1715 roku w Białej (Podlaskiej) i tam też zmarł 17 maja 1760 roku. Był V z kolei panem na Białej. Hieronim przez całe swoje życie nigdy nie zabiegał o wysokie urzędy i godności w kraju, jak to było w zwyczaju tego rodu. Stronił raczej od życia publicznego. Niemniej jednak z racji majątności prowadził życie królewskie. Urządzone przez siebie dobra - Hrabstwo Bialskie, plan przebudowy rezydencji bialskiej na wzór królewski czy posiadanie prywatnej armii (6 tys.) zdradzały jego ambicje (w 1745 r. Potoccy proponowali mu kandydowania na króla Polski). Książę znał jednak realia I Rzeczypospolitej, dlatego też stronił od polityki i oddawał się, jak wielu mu równych, przyjemnościom polowania, grom, zabawom oraz teatrowi i baletowi, który uwielbiał.



Hieronim Florian Radziwiłł (1715-1760), za wikipedią.org, domena publiczna





Zamek w Białej Podlaskiej wg obrazu K. Stronczyńskiego

Hieronim Radziwiłł po ojcu (Karol Stanisław Radziwiłł (1669-1719) był panem na Białej i Słucku. Jego starszy brat Michał Kazimierz Radziwiłł „Rybeńko” odziedziczył Nieśwież i Ołykę.

Hrabstwo Białskie było dużym zespołem dóbr skupionych wokół Białej (Radziwiłłowskiej).

Dzisiaj zajmowałby znaczny obszar powiatu bialskiego i część powiatu łosickiego. Na osi wschód-zachód hrabstwo rozciągało się na długości ponad 36 km, natomiast na osi północ - południe rozciągało się na długości ponad 30 km. Od północy dobra te graniczyły z królewszczyzną w tym puszcza kijowiecką. Na wschodzie z królewszczyzną i dobrami prywatnymi dobryńskimi. Na południu graniczyły z dobrami królewskimi – „Klucz Łomaski”. Od zachodu hrabstwo graniczyło z dobrami Czartoryskich z Międzyrzecza oraz innymi drobnymi majątkami. Łącznie Hrabstwo Białskie (dane z 1782 r.) zajmowało obszar 2688



Atlas Hrabstwa Bialskiego Leona Targońskiego z roku 1781, zbiory Biblioteki im. Zielińskich Towarzystwa Naukowego Plockiego



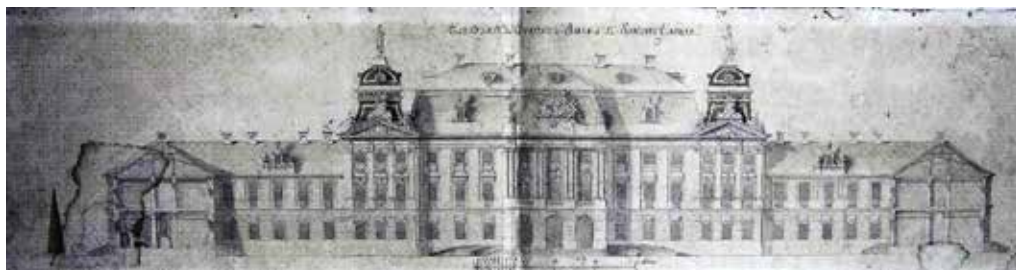


włók, 16 morgów i 14 przętów, co dawało powierzchnię ok. 43 000 ha. Samych tylko gruntów ornych było ponad 17 tys. ha. Obejmowało 2 miasta (Biała, Dokudów) oraz 39 wsi zintegrowanych z folwarkami.

Największym kompleksem leśnym była Puszcza Bialska, położona na południe od Białej.

Główną budowlą w Białej był zamek książęcy, wznoszony od 1622 roku. Jego świetność przypada na czasy Hieronima i jego bratanka Karola „Panie Kochanku”. Choć nie ziściły się plany rozbudowy zamku w latach 1746-1750, na wzór królewski, to na podstawie zachowanych rysunków wnioskować należy, że Hieronim podjął spektakularne działania artystyczne mające uczynić z Białej siedzibę godną magnata królewskiego. Działania te obejmowały również rozbudowę infrastruktury łowieckiej, zakładanie zwierzyńców, dworków myśliwskich oraz kształtowanie urbanistyki Białej. Z tych względów książę zawsze otaczał się plejadą znakomitych, inżynierów, budowniczych, artystów. Zauważono również wielkie zamiłowanie księcia do teatru i muzyki. Podkreślano również jego zamiłowania naukowo-techniczne.

Przede wszystkim książę dał się poznać jako świetny gospodarz, dbający o lasy, ogrody – darzone przez niego szczególnym sentymentem – zwierzyńce, po których często oprowadzał swoich gości. Z pewnością był świetnym znawcą podlaskiej fauny i flory. Powodem do dumy księcia była też pomarańczarnia z egzotycznymi roślinami. Książę chętnie oglądał i podziwiał przyrodę zarówno w swoich włościach, jak też podczas podróży. Wyrazem tego była ogromna kolekcja flory i fauny. Interesował się również medycyną. W tym miejscu należy wymienić choroby i przypadłości z którymi borykał się książę. Cierpiał na migrenę, kamicę moczową, okresowo leczył się na hemoroidy, zaparcia, diarę (biegunkę) i przeziębienia. Z czasem doszły kłopoty z krążeniem. Tam, gdzie nie pomogła medycyna książę oddawał się tradycjom ludowym i wierze religijnej. Pod datą 1 marca 1748 roku zapisał w Dariuszu; *Jeździłem w pole, nie tak dla mojej uciechy, jako chcąc się zdobyć w krew zajęzyc biegających w tymże miesiącu, która jest jedynym od krwawych bie-*



Niezrealizowana rezydencja w Białej, fasada główna, oraz elewacja boczna wschodnia; w zbiorach w Petersburgu, za T. Bernatowiczem





Zamek i miasto Białystok, wraz z Puszczą Białą, Horbówką i Kłodzką: Zbiory AGAD

gunek lekarstwem. Gdy ją kto „dosim”¹ na koniec można dać w ciepłym piwie wypić choremu, co nie na tysiącu rzecz jest już doświadczona. Obserwacja jednak jest, ta by pierwszego tego miesiąca były bite, inaczej żadnego nie mają skutki.

Czy książę był osobą wierzącą - niewątpliwie tak. Książę przez całe życie zmagał się z migreną. Jako remedium stosował „czapeczkę św. Bobolego”, którą przywiózł z Pińska, gdzie znajdowało się ciało św. Andrzeja Boboli. Z prośbą o wyleczenie z różnych chorób zwracał się on też w modlitwach do św. Józefata (którego ciało przechowywano w Białej), św. Wincentego Ferreriusza i św. Franciszka z Paoli, a także do Matki Boskiej, ku której czci, w podzięcie za uzdrowienie z migreny, postanowił ufundować kościół w Horbowie (1751 r.), który uległ spaleniu w 1741 roku. Tak odnotował to w Dariuszu pod datą 23 grudnia 1750 roku; Ciężkom na ból głowy zachorował, lecz tak, że więcej już się żyć nie spodziewał, gdyby nie osobliwa łaska Matki Najświętszej w dobrach mych w Horbowie w Brzyskim, do którym się intencją oddał, mię salwowała za intercesją błogosławionego Józefata w Białej złożonego. W rekompensę tedy światową tamże kościół Matce Najświętszej wystawić kazałem. Gdyż my ludzie za to jedno, że nas Bóg rozumnym stworzył stworzeniem, nigdy „a parte”² innych darów, które codziennie odbieramy, dość wydziękować nie możemy. Nie żebyśmy rozumieć mogli, że Stwórca nasz, słowo przedwieczne, jakowemi się od kreatury swej kontentował dary krom wdzięczności i nieobrażania majestatu swego. Zlecił również wykonanie w 1757 roku kopii cudownego obrazu Matki Boskiej Horbowskiej dla uznanego białskiego malarza Stefana Cybulskiego. Sprawował on również opiekę nad innymi świątyniami (25 świątyń) na Podlasiu ufundowanymi przez jego poprzedników.

Podkreślić należy również, że książę w przeciwieństwie do większości swych współczesnych, nie znosił alkoholu i nienawidził tak powszechnie przyjętego kultu pijatyki, którą

1 Dawkując, dawkę.

2 Oprócz, z wyjątkiem, poza.





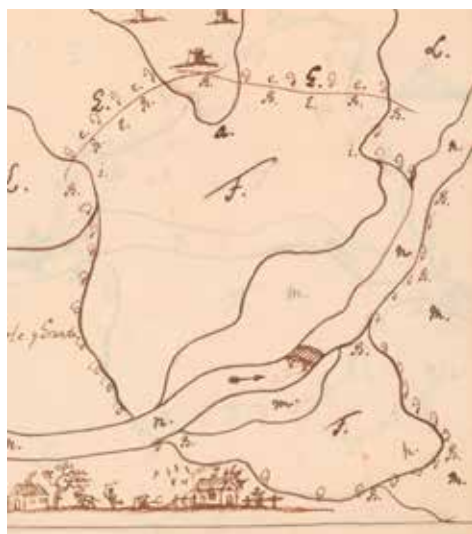
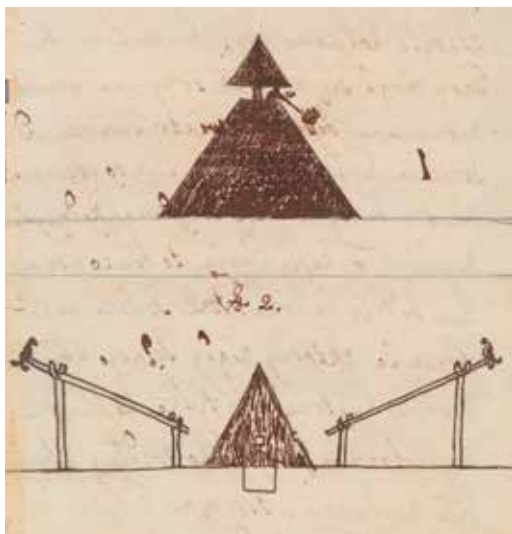
nazywał „świńskim” i „diabelskim” nałogiem.

Książę zostawił po sobie Dariusze i pisma różnej treści, nie licząc korespondencji. Rękopisy Hieronima Radziwiłła przechowywane są w Bibliotece Czartoryskich w Krakowie, Archiwum Akt Dawnych w Warszawie oraz w Bibliotece Polskiej w Paryżu. Niezwykle ciekawy pod względem łowieckim jest autograf Biblioteki Czartoryskich w katalogu opatrzonym tytułem *Pisma treści gospodarczej, pedagogicznej myśliwskiej Hieronima Radziwiłła*.

W 1998 roku staraniem Wydawnictwa Energeia w Warszawie wydane zostały *Dariusze* i pisma różne Hieronima Floriana Radziwiłła. Szczególnie cenne są dla badaczy historii łowiectwa *Dariusze*. W Pismach różnych na uwagę zasługuje *Compendium*, w którym ciekawy w sztuce myśliwskiej wiele może, ile że jest z praktyki samej, a nie z ksiąg koncyptowane, w roku pańskim 1740, od dnia 29 augusta, oraz „poradnik” *Rzeczy* którymi najgodniejszego mogą zabawić gościa.

Compendium..., to dzieło napisane nie tylko z wielką kompetencją, ale i z prawdziwą pasją magnata, który rozumie, iż w czasach pokoju polowanie stanowi namiastkę wojny oraz że jest ono jednym z ważniejszych wyznaczników prestiżu klasy i jej paternalizmu (ochrona poddanych przed drapieżnikami i szkodnikami, dostarczanie żywności dopuszczanie kmieci do udziału w polowaniu, zatrudniających na stanowiskach pomocniczych).

W *Compedium...* swoje bogate doświadczenia z organizacji polowań książę „okrasił” własnoręcznymi rysunkami urządzeń myśliwskich oraz planami polowań opatrzone legendą: ...*Żeby bowiem po literach mógł dojść każdy kunsztu, donaszam, że litera A* znaczyć zawsze będzie pryncypalną (główną) w polu osobę, gdzie stać ma. *B* znaczyć będzie strzelców. *C* znaczyć będzie oszczepników w wielkiej obławie, w małej zaś szmaty tłących powrozów. *D* obławników. *E* znaczyć będzie sieci lub parkany, kto w nie bogaty. *Ostęp F* znaczyć będzie. *G* znaczyć będzie popudników (naganiaczy) ku panu idących, którzy stojąc na ukos, na pana naganiać będą. Ciż tedy mają być ludzie rozgarnieni, by miast napędzenia nie odstraszyli.



Rysunki urządzeń łowieckich i plan polowania wg Hieronima Radziwiłła, za; Biblioteka Czartoryskich w Krakowie, Radziwiłł Hieronim Florian, *Pisma różne*, [około 1701-1800], nr inw. MNK 17-rkps-1721-III





K znaczyć będzie drugie ostępy, przy tym, gdzie polują, będące. **L** bór hały (niezadrzewiony, lub zrzęb) znaczyć będzie. **M** sianożęć (trawy skoszoney) i hałe błota znaczyć będzie. **N** rzyki (rzeki) lub rzyczki.

Rzeczy którymi najgodniejszego mogą zabawić gościa, to swoisty katalog kolekcjonera. W rękopisie uwidacznia się zamiłowanie autora do myślistwa i zbieractwa.

Jak podkreśliła w swojej pracy Katarzyna Zawilska (UWM Olsztyn), teksty rękopisów zostały zapisane staranną polszczyzną. Cechy języka Hieronima Radziwiłła wskazują na jego kresowe pochodzenie. Elementy te najłatwiej można dostrzec w zakresie fonetyki oraz słownictwa. Miał on wyrobione pióro, a jego rękopisy są ciekawe i barwne dla współczesnego czytelnika, między innymi z powodu stosowania dużej liczby sentencji, przysłów czy związków frazeologicznych mających ekspresywny charakter.

W 1999 roku staraniem Adama Zamoyskiego (wstęp) oraz Szymona Kobylńskiego (ilustracje) wydany został rękopis Hieronima Radziwiłła *Rzeczy którymi najgodniejszego mogą zabawić gościa*.

Publikacja składa się ze Wstępu oraz sześciu nienumerowanych rozdziałów zakończonych przypisami i objaśnieniami. Publikacją zakończona jest Bibliografia.

Interesujący nas najbardziej rozdział pierwszy zatytułowany jest A.M.D.G.-B.V.M.H.A., co z łacińskiego brzmi: *Ad Miorem Dei Gloriam Beatae Virginis Mariae Atque* – ku większej chwale Boga oraz sławie Najświętszej Dziewicy Marii. Zawiera on opis majątku bialskiego ze szczególnym podkreśleniem infrastruktury łowieckiej.

- *Pałac mój Bialski reparowany³ dość dobrze z bramą reparowaną i nową.*

Jak wspomniano pałac nie doczekał się rozbudowy w stylu królewskim, niemniej jednak po 1746 roku książę rozbudował częściowo pałac, zwierzyniec i pobudował teatr.

- *Galeria przedniej broni, ode mnie zakupionej z kilku królewskich arsenałów.*

- *Rist kamera⁴ zbroi ludzkich i końskich, po większej części piękna robota przewyższająca liczbą i equilibri⁵ w tym kraju nie widziana bo kupiona z arsenałów N.J. Króla Pruskiego⁶, temi czasy dającego prawie prawo drugim monarchom.*

Niewątpliwie wyposażenie zbrojowni zamku bialskiego było jednym z lepszych w kraju. Domyślać się możemy, że znaczną część uzbrojenia stanowiło wyposażenie myśliwskie.

- *Menażeria⁷ małą w której się byki z niedźwiedziami, by były najlaskawsze⁸, potykać⁹ muszą, z wielką wygodą i bezpieczeństwem spektatorów niemniej i uciechą.*

Menażeria usytuowana była prawdopodobnie po stronie południowo-zachodniej zamku. W tym rejonie już za obwałowaniem, na dwóch wyspach, rzeki Krzny znajdował się duży zwierzyniec. Nową menażerię, jak można wyczytać w *Dariuszach*... pod rokiem 1750, książę pobudował w Roskoszy pod Białą.

- *Florianz Wald¹⁰, o mile dwie od Białej bór tak przezwany. Jest go naokół mil półtrzejciej, w której osiem ulic wielkich na centrum stanąwszy prezentują się, aparte poprzecznymi,*

3 Odnowiony.

4 Zbrojownia.

5 Gatunek.

6 Król Pruski Fryderyk II Wielki.

7 Miejsce (pomieszczenie), gdzie pokazuje się zwierzęta.

8 Choć by były najłagodniejsze.

9 Walczyć.

10 Floriański las, od drugiego imienia autora.





na przebieganiu pikierami¹¹ równie gładkich, do par fors¹² polowania, gdyż jest ogrodzony na około.

Las Floriana pod koniec XVIII wieku położony był na obszarze folwarku Worgule, na północny zachód od tej wsi oraz na północ od wsi Swory. Geneza tej nazwy wywodzi się od Hieronima Floriana, który był założycielem tego naturalnego zwierzyńca. Pierwotnie był to Las Sworski. W *Dariuszach...* książkę wielokrotnie wspominał rejon Worgul, Swór, Kownat i Worońca w kontekście plagi wilków;

- [12.09.1747 r.] *Stanąłem w drugim folwarku moim Worońcu z tąż co i w pierwszym ciekawością, w którym trzoda owiec z Prus przybyła, gdy o inwazję ustawiczną od wilków przez pasterza swego do mnie doniosła żalobę, wraz pohamować wspomniane umyśliłem.*

- [20.09.1748 r.] *Na prośby o wilki szkodzące poddaństwu względ mając, ruszyłem się do Kownat, folwarku mego, koło którego rezydencja prawie tych bestii się znajdować zwykła.*

- [8.10.1748 r.] *Dano mi znać o wilkach pod Worgulami, na które chcąc jutro polować, wysłałem psy i siecie. Nad wieczorem przyjechali trębacze, którychem ze Drezna zapisał.*



Florianz Wald (fragment z mapy Targońskiego) naniesiony na współczesną mapę (Geoportal2), oraz zdjęcie współczesne zbiegu ulicy, fot. Wojciech Kobylarz

¹¹ Objeżdżacze.

¹² Z francuskiego par force, polowanie z nagonką, aż do zagonienia zwierzęcia.



- [19.05.1750 r.] (...) ruszyłem do wsi mej Swory nazwanej, pod którym bór a przepaść wilków, w którym zawsze od wszelkich myśliwskich najazdów, wielki z dawna okolicom czynili czynią, tam się chroniąc szkody, przerobić na miejsce do „par fors” polowania z ulicami zgodnie umyśliłem, a przez to miejsce szkód ludzkich w przestępniejsze na grzbiet ich, a bardziej na skórę, uczynić.

Tak więc budowę Florianz Waldu, na obszarze lasu sworskiego, rozpoczęto na wiosnę 1750 roku. Budowę ulic, jak wynika z treści *Dariuszy*... osobiście nadzorował książę Hieronim.

Florianz Wald zajmował teren leśny o powierzchni 27 włók, 5 morgów i 18 prętów (około 500 ha). Do dzisiaj zachował się fragment lasu zwany Floria oraz zachował się zbliżony układ dróg polnych (ulic dawnego Florianz Wald). W centralnej części Florian Wald w miejscu przecięcia się duktów znajdowała się altana – stanowisko strzeleckie. W miejscu tym jeszcze do I wojny światowej zlokalizowana była gajówka.

Podkreślić należy, że polowania par force w dobrach radziwiłłowskich cieszyły się dużym zainteresowaniem. Książę w swoich dobrach utrzymywał ok. 600 psów różnych ras tj. brytany, charty, taksy czy spaniele, szkolone do różnych polowań. *Chcąc mieć polowanie do pola „par fors” podobne, ordynowałem tak po psy angielskie gończe, jako też po pikierów doskonałych w cudze nacje.* – pisał w *Dariuszach*... pod datą 22 maja 1748 roku.

Pod rokiem 1750 (19 maja) pisał natomiast; *Przyszli mi psy sfór półdziewiętej „par fors” z dwoma przednio grającymi na wilekich waltornach pikierami, który to wspomniany ekwipaż z Angli zapisany, miarkować można, że mnie cokolwiek kosztować musiał. Drugiego się jeszcze, to jest sfór 13 i pikiera za niedziel dwie odtąd jeszcze spodziewam (...).*

Pieczę nad psiarnią w czasach Hieronima sprawował łowczy Jan Wolski. Radziwiłłowie zawsze dbali o hodowlę psów. Warto wspomnieć, że książę Hieronim dla psów starych i dobrych miał specjalny szpital dając im pain de grace (chleb łaski), miękkie legowiska i należytą obsługę. W pisanych *Dariuszach*... bardzo troszczył się o swoje psy. *W 1748 roku (13 lipca) odnotował; Nawiedził mię Bóg szkodą w psach, gdy mi tej nocy kundel mocno rosty i dobry, przy tym gończych sfóra zdechła. Kształtem prawie przeszłorocznym, w którym to roku na 80 mi różnego rodzaju psów zdechło z szkodą niesłychaną kosztu na nichłożonego. Zaś 14 września 1748 roku odnotował; Na osaczonego bez rosy przez Iwanka osaczownika machinę dzika ruszyłem się i szczęśliwie my go ubili, z szkodą jednak nieodżałowaną, bo mi wyśmienitych pięciu ściał psów, trzech na miejscu, a dwaj „ultimis spirant”¹³, Pan Bóg-że wie, co z nich już będzie. Konia tyż pod myśliwcem ciężko podciął.*

W 1786 roku odnotowano budowę nowej psiarni w folwarku Horbów do Hrabstwa Bialskiego należącego.

Niewątpliwie pierwsze zwierzynce zorganizowali Radziwiłłowie po objęciu rządów w tym mieście w II połowie XVI wieku. Były to tereny nad Krzną oraz na Woli położonej za Krzną (obecnie Plac Trzech Krzyży) gdzie mieściło się leśnictwo. Książę tak pisze w pamiętnikach o zwierzynkach:

- *Zwierzynców trzy, jeleni, danieli i świń dzikich. Czwarta bażanciarńia. Parkanem regularnym ogrodzone, choć są duże, utrzymane.*

¹³ (łac.) ledwo zipią.



„Zajęcznik” – gaj z brzezina, dębem, osiką, „Zwierzyniec” – gaj olchowy, łąka, pole orne

- Pałac Sławaciński¹⁴, pod którym skład mych win starych węgierskich różnie skupionych i zamorskich Ogród i Zwierzyniec giemzów¹⁵, to jest kóz za Tirolem się znajdujących (...).

Kurczenie się przestrzeni łowieckich i niesłabnące zamiłowanie możnych do polowań stały się przyczyną zakładania przy królewskich i magnackich rezydencjach rozległych zwierzynców, w których hodowano grubą zwierzynę. Przypuszczać należy, że w Hrabstwie Białskim najważniejszy był zwierzyniec położony przy zamku, od strony południowej, na dwóch wyspach, rozlewiskach rzeki Krzny. Przypuszczalnie zajmował obszar ok. 20 ha. Trzymano tam grubą zwierzyną tj. niedźwiedzie, żubry, jelenie, sarny, dziki. W Atlasie Targońskiego z 1781 roku zwierzyniec ten nie został już odznaczony.

Kolejny, wyżej opisany zwierzyniec usytuowany został w granicach folwarku Roskosz. Dwór funkcjonował tu już w XVII wieku. W latach 1730-31 dwór został rozbudowany lub pobudowany od podstaw przez Annę Katarzynę z Sanguszków Radziwiłłową (1676-1746), która założyła również ogród w stylu włoskim. Zwierzyniec położony był na wschód od ogrodu, nad rzeczką Klukówką i ciągnął się aż do zabudowań wsi Grabanów (ok. 1,5 km). Całość (las) była ogrodzona parkanem.

Zajmował powierzchnię (las ze zwierzyncem) 1 włoka, 9 morgów, 6 prętów, czyli obszar ponad 20 ha. Hodowano tam żubry, jelenie, daniele, dziki, zajęce. Według przekazów ustnych, w czasach prosperity pałacu na Roskoszy dobra te odwiedził car Piotr I Wielki, podróżujący incognito po Europie. Imperator Rosji miał zabawić tutaj aż 3 dni, polując w okolicznych lasach i racząc się wodą ze znajdującego się w parku cudownego źródła, które po dziś dzień bije z ziemi i nie zamarza zimą nawet podczas srogich mrozów. Z czasem źródło zaczęto nazywać „Źródłem Roskoszy”.

Przypuszczalnie zwierzyniec w Roskoszy dobrze prosperował do końca lat 90-tych XVIII wieku. Jego upadek tak jak zresztą upadek całej organizacji łowieckiej należy wiązać wraz ze śmiercią księcia Karola „Panie Kochanku” (zm. 1790 r.). W roku 1818 po dawnym

¹⁴ Dworek myśliwski położony 2,6 km na zachód od zamku bialskiego. Zbudowany z lat 1733-1737. Nie zachował się.

¹⁵ Dzikie kozy.





zwierzyńcu pozostały jeszcze nazwy fizjograficzne tj. „Zajęcznik” – gaj z brzezina, dębem, osiką, „Zwierzyniec” – gaj olchowy, łąka, pole orne.

Ksiązę Hieronim wspomina o Sławacinku, gdzie hodowano kozy pochodzące z Alp. Pod pojęciem gienza rozumie się bardzo cienkie i miękkie skóry z kozic stosowane głównie do produkcji galanterii luksusowej (rękawiczki, obuwie).

Na wschód od Roskoszy znajdował się zespół dworsko-folwarczny Grabanów. Na wschód od folwarku Grabanów znajdowała się Bażanciarnia, która swoją skalą przestrzenną nie miała sobie równych wśród pańskich, a nawet królewskich zwierzyńców.

Wcześniejsze kroniki wspominają ptaszarnię rozlokowaną za miastem pod „Zofii La-skiem”. Obecnie (w granicach miasta) znajduje się tam „Park Zofii Las”.

Zaznaczona w Atlasie Targońskiego bażanciarnia w Grabanowie była o znacznej powierzchni. Zajmowała obszar; 3 włóki, 21 morgów, 6 prętów, tj. ponad 60 ha. Sytuowana była w olszynowym gaju. Wnętrze dzieliły dukty. W 1818 roku odnotowana została jeszcze nazwa fizjograficzna „gaj Bażantarnia, w którym sama prawie znajduje się olszyna”. Las olszyna przetrwał do II poł. XIX wieku. Obecnie znajdują się tu pola uprawne i łąki.

- Puszcza zaraz przy zamku Bialskim za stawem i groblą równą i wielką się zaczyna, mil 10 w swym cyrkule¹⁶ - pisał w pamiętnikach. W której zwierz różny, jak to świnię, łosie, sarny, rysie i niedźwiedzie znajduj się, by i co dzień chciał ich bić, można bez pracy, z racji, że ostępy są podzielone w swoich obrębach tak, że najlichszy już myśliwy pilnując onych mieć będzie renomę to jest tę sławę najprzedniejszego łowczego. Druga znów puszcza kłocka z horbowską¹⁷ się tykająca, pełne też zwierza różnego i ostępy w tymże do polowania porządku co i bialska. Borków, kniei wilczych i lisich co niemiara na około tych trzech puszc. Czego wszystkiego razem 100 strażników i strzelców tyleż pilnuje.

Przypuszczalnie Puszcza Bialska w XVIII wieku obejmowała obszar ponad 250 km². W znacznej wielkości znajdowała się pod zarządem Radziwiłłowskim. Do najważniejszych urzędów pełniących nadzór nad puszcą zaliczano łowczego. Do jego podstawowych zadań należało kontrolowanie granic lasu, zapobieganie pożarom, wytyczanie dróg, ochrona zwierzostanu czy organizacja polowań. Rola łowczego była niezwykle ważna. Tak o tej funkcji pisał w *Compendium...* książkę Hieronim; *Ta funkcja potrzebuje ochoty, zdrowia, pracy, trzeźwości i mocy w nogach, bez których to przymiotów życzyć każdemu nie zaczynać.*

Łowczemu pomagali podłowczowie, leśnicy i stróżowie. Łowczego wspomagali również strzelcy, których zadaniem było m.in. nadzorowanie przyrostu naturalnego ptactwa zamieszkującego radziwiłłowskie lasy.

W latach 1751-1767 wielkim łowczym był Jan Wolski neofita żydowskiego pochodzenia. Za świetnie prowadzoną gospodarkę leśną i łowiecką oraz świetnie organizowane polowania reprezentacyjne otrzymał tytuł szlachecki i herb „Niedźwiedź Biały”.

Zgodnie z instrukcją z 1686 roku obowiązywał bezwzględny zakaz strzelania do wielkiego zwierza i polowania na niego, poza wyjątkiem nastania czasów łowów. Został on powtórzony w instrukcji z 1795 roku.¹⁸ Podkreślono w niej, że leśnicy mają *bobrow*, gdzie po

¹⁶ Koło, okrąg.

¹⁷ Od wsi Kłoda i sąsiedniego Horbowa majątku radziwiłłowskiego. Auto omylnie oznaczył puszcę kłocką od Klecka na kresach.

¹⁸ Instrukcyjos feodalinių valdų administracijai Lietuvoje XVII–XIX a.



jeziorach, stawach znajdować się mogą, jak najpilniej strzec. Ta szczególna troska o bobry wynikała z jednej strony z wartości ich futra, z drugiej zaś z faktu, że zwierzę to od XVII wieku było uznawane przez Kościół katolicki za „pokrewne” rybom, a zatem mogło być jedzone w okresie Wielkiego Postu; ich ogon można było spożywać podczas wieczerzy wigilijnej. Stąd też leśnicy byli odpowiedzialni za pilnowanie gonów (gniazda i siedliska bobrowe) w celu zapobieżenia ich dewastacji, zimą zaś mieli przeprowadzić ich rewizję oraz spis.

Radziwiłłowskie lasy bez wątpienia były zasobne w materiał budulcowy oraz dziką zwierzynę. Nie należy zapominać, że dostarczały one również inne produkty, takie jak szyszki, igliwie, nasiona roślin oraz grzyby, owoce leśne czy zioła. Z jednej strony zatem pełniły funkcję „spichlerza” pełnego dóbr naturalnych, z drugiej zaś były sceną magnackich łowów, które gwarantowały najzamożniejszym nie tylko dobrą zabawę, ale i rozmaite emocje. To bogactwo naturalne wymagało jednak właściwego systemu zarządzania. Można stwierdzić, że takowy dla leśnych dóbr radziwiłłowskich istniał co najmniej od XVII wieku. O tym, że książę Hieronim wymagał od swoich poddanych całkowitego oddania się sprawie, świadczą o tym jego słowa; *Próbowałem szczęścia na zające [1748 r.], z których żadnego nie znalazłszy, niepilności strażników polnych, którychem dla pilnowania zwierza ustanowił, przypisał, i tymże słusznie kazał podziękować.*

W rozdziale trzecim poradnika *Różne polowania które są u mnie* książę przedstawia metody polowań, które sam doświadczał. W punkcie pierwszym odnotował polowania par forse, kolejno zaś polowania z sokołami, polowania z psami na zwierzęta wodne, polowania na zwierzęta żyjące w norach, polowania na wilki, polowanie na cietrzewie i głuszce, polowanie



Polowanie par forse z ogarami, wg Juliusza Kossaka

na gołębie, polowanie na niedźwiedzie czy też polowanie na drobne ptactwo oraz odlów zwierząt przez wyspecjalizowaną służbę.

Wiadomym jest, że do tak zorganizowanego łowiectwa potrzebne jest szerokie grono wyspecjalizowanej służby tj. strzelców, osaczników czy pikerów. Jest to niezwykle ciekawy i bogaty rozdział przybliżający bogaty repertuar polowania.

Natomiast *Dariusze...* księcia wprowadzają nas w świat XVIII wiecznych polowań na Podlasiu;

- [5.08.1747 r.] *Polowałem na*

zające pod Rozkoszą, tutejszym folwarkiem, których pięciu dostawszy i lisa dostawszy powróciłem.

- [28.11.1747 r.] *Polowałem na trzech łosi bez parkanów pod Witorozem, których w dwóch godzinach wszystkich pobiliśmy, z wielką uciechą napatrzeniem się onych po obławie snujących.*



- [11.12.1747 r.] *Polowałem na świn dzikich osim, z których dwie mu tylko uciekli pod Witorożem Ostęp lub Ochoża.*

- [16.01.1748 r.] *Jeździłem na świnie dzikie, z których trojga jedną żywą, drugą ubitą przywiozł. Nocowałem w Oskrzenicach [Woskrzenice] folwarku moim.*

- [9.10.1748 r.] *Polowałem na wilki, z których dwóch starszych i dwie sarny zastawszy, do szczętu pobitem, com tylko tam znalazł.*

- [29.10.1748 r.] *Wyjechałem na dwa dni w pole ku Międzyrzeczu, gdzie w czasie wspomnianym 13 lisów, 14 zajęcy i sarn 4 dostałem.*

- [22.03.1750 r.] *Wyjechałem do Witoroż, folwarku mego przy puszczy sytuowanego, tak na strzylanie słomek, głuscy i jarząbków, jak i na wytchnienie od inkomodacji ustawnych, które tu ponosić muszę, pański nosząc tytuł przy rzeczy samej, fortun też nieubogich.*

Rytm polowań wyznaczał kalendarz łowiecki. Członkowie radziwiłłowskiego rodu odwiedzali zatem lasy głównie w okresie letnim, w sierpniu oraz wrześniu. Równie często polowano jesienią oraz zimą. Taki stan rzeczy wynikał z faktu, że w czasie tym zmniejszała się aktywność polityczna szlachty i magnaterii. Najbardziej pracowitym pod względem politycznym okresem była wiosna oraz wczesne lato. W łowieckim kalendarzu Michała Kazimierza Radziwiłła „Rybeńki” i Hieronima Floriana szczególne znaczenie miał dzień św. Huberta obchodzony 3 listopada zwany również „Hubertowinami”, współcześnie jest on utożsamiany ze świętem patrona myśliwych. W XVIII wieku był on czczony również jako pamiątka nadania orderu św. Huberta. Potwierdzają to słowa Michała Kazimierza Radziwiłła zapisane w jego *Diariuszach...* pod datą 3 listopada 1752 roku: *...Po mszy Ś. i śniadaniu jeździłem w pole, in Honorem S. Huberta, jako Kawalera tego Orderu z moim synem [Karolem Stanisławem] także kawalerem S. Huberta, którego order mamy od Elektora Palatina Rheni, nie wieleśmy mieli szczęścia, tylko sarnę jedną ubili (...).*

Ważną datą w kalendarzy łowieckim domu radziwiłłowskiego był dzień 24 grudnia. W *Dariuszach...* pod rokiem 1750 (24 grudnia) książę pisał: *Obchodząc wilią Bożego Narodzenia trybem u myśliwych zwykłym, jeździłem w pole. Lecz nam wszystkim, gdy się na zmarznięcie od tęgiego mrozu zaniosło, sam do sprofanowania reguł myśliwskich (uciekaniem z pola) byłem powodem (...).*

W kolejnym rozdziale *Rzeczy ciekawe tak żywe jak i różne*, książę przybliżył swoje bogate zbiory i nie tylko łowieckie kolekcje. Nie brakuje przy tym orientalnych zbiorów. Trzon oczywiście stanowi kolekcja trofeów rodzimych. Wśród ciekawostek są Rogi znów drugie łosia starego, lecz całe (zupełnie) jak palier białe, którego zabił mą ręką na wabia podczas rui w sierpniu w puszczy mey pod Białą kłockiej (Kłoda).

W piątym rozdziale *Zwierzęta żyjące i ptactwo* przybliżył faunę zamieszkującą podlaskie puszcze; *Orły różnych rodzajów. Puhacze białe i tarantowaty, krom ordynaryjnych. Żurawie, tjstry to jest bocian czarny, Czaplarnia pełna czapł, na wyprawy sokołów. Kaczki przednio dziwne barbarzyńskie z krzywemi w dół nosami. (...)* Zwierz też różny. *Niedźwiedzi po folwarkach ze 40. Są też niektóre tu urodzone w domu. Wili z których jedna co roku ma szczenięta z psami, lecz na nic zgodnymi¹⁹ dla dzikości wrodzonej. Rysie są też i żbiki z puszczy łapanie (...).*

¹⁹ Do niczego nie przydatnymi.



Zamek w Białej Podlaskiej współcześnie, fot. Wojciech Kobylarz

Niewątpliwie w połowie XVIII wieku organizacja łowiectwa w Hrabstwie Białskim, za sprawą Hieronima Radziwiłła osiągnęła swój szczytowy rozwój. Jego dzieło kontynuował Karol Stanisław Radziwiłł „Panie Kochanku”. Warto podkreślić, że modne wówczas zwierzynce odegrały ważną rolę. Przede wszystkim zaspokoili potrzebę poprzez polowanie dostarczenia pożywienia jednocześnie oszczędzając zwierzynę dziko żyjącą w już kurczących się zasobach leśnych. Po wtóre wreszcie na wzór zwierzynców w kolejnym stuleciu powstawały modne dziś ogrody zoologiczne.

Wybrana literatura:

- Flisiński J. Hrabstwo bialskie w pierwszej połowie XVIII w. (w:) *Rocznik Białkopodlaski, Tom II, Rok 1994*, s. 21-33.
- Seniuk B. Hrabstwo Bialskie. Porównania i rekonstrukcje przestrzenne 1782-2002, (w:) *Radziwiłłowie. Obrazy literackie, Biografie, Świadczenia historyczne*, Lublin 2003, s. 465-479.
- Radziwiłła H.F. *Diariusze i pisma różne*, oprac. i wstęp M. Brzezina, Warszawa 1998.
- Brzezina K. *Gabinet osobliwości Hieronima Floriana Radziwiłła w Białej* (w:) *Studia Podlaskie, Tom VII, Białystok 1997*, s. 5-20.
- Łakomik-Kaszuba G. *Polowania par force w dawnej Polsce* (w:) *Pies, Kwartalnik Związku Kynologicznego w Polsce, Nr 2, 2015 r.*
- Manyś B. *Przyczynek do badań nad rolą i funkcją lasów w XVIII wiecznych dobrach radziwiłłowskich w Wielkim Księstwie Litewskim* (w:) *Studia i materiały Ośrodka Kultury Leśnej*, 15 (2016), s. 159-179.
- Zawilska K. *Cechy języka Hieronima Floriana Radziwiłła (na podstawie wybranych rękopisów)* (w:) *Acta Polono-Ruthenica 20* (2015) s. 257-265.
- Bernatowicz T. *Niezrealizowana Królewska rezydencja w Białej Podlaskiej* (w:) *Artyści włoscy w Polsce XVI-XVIII w. Prace dedykowane Profesorowi Mariuszowi Karpowiczowi*, Warszawa 2005, s. 499-512.





GNIAZDO DĘBÓW



Henryk Leśniak

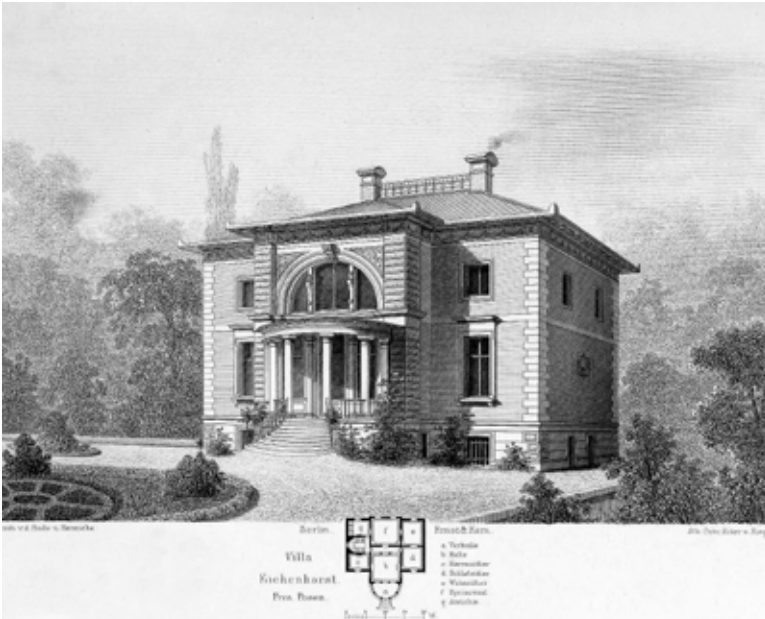
W morzu sosnowych drzewostanów Nadleśnictwa Grodzisk znajduje się enklawa lasu bukowo-dębowego o powierzchni dwudziestu siedmiu hektarów, wśród którego stoi Pałac w Porążynie, zwany Gniazdem Dębów - Eichenhorst. W okresie międzywojennym należał do gen. Kazimierza Sosnkowskiego, prezesa Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich, dziś pełni funkcję Ośrodka Szkoleniowo-Wypoczynkowego Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Poznaniu, zarządzanego przez Nadleśnictwo Grodzisk.

Pierwszą budowlą usytuowaną przy leśnej polanie był tak zwany Biały Dworek Myśliwski, wybudowany w XVIII wieku, prawdopodobnie przez Opalińskich, do których przez wieki należały dobra opalenickie. W wyniku II rozbioru Polski Opalenica znalazła się pod zaborem pruskim.

W drugiej połowie XIX wieku właścicielem dóbr opalenickich został Franz Henrich von Beyme. W roku 1880 zlecił architektom berlińskiej firmy projektowej Hermana von der Hude i Juliusa Hennicke, przygotowanie projektu pałacu. Projekt pałacu zaprezentowano w 1882 roku w berlińskim czasopiśmie Architektonisches Skizzenbuch - nr 4 oraz grafikę wnętrza w 1883 roku w nr 2.

Ekλεκtyczny projekt pałacu wraz z projektem wystroju wnętrza został wysoko oceniony przez architektów berlińskich, szczególną uwagę zwrócono na kolorystykę kompozycji zewnętrznej elewacji, połączenie czerwonej cegły z białym tynkiem gzymsów i detali architektonicznych oraz na półkolisty kolumnowy portyk wejściowy. Budowę pałacu zakończono w roku 1882.

Pierwsza ingerencja w bryłę pałacu nastąpiła, około roku 1900. Dobudowano z zachowaniem stylu, dwa skrzydła boczne



Projekt pałacu Gniazdo Dębów w Porążynie z 1880 roku, Architektonisches Skizzenbuch





Halle der Villa Eichenhorst

Projekt holu w pałacu Gniazdo Dębów w Porązynie, Architektonisches Skizzenbuch



Schloß Eichenhorst Gruss aus EICHENHORST (Bez. Posen) Oberbühnen Eichenhorst

Karta pocztowa z widokiem pałacu i siedziby nadleśnictwa Eichenhorst z roku 1905, ze zbiorów autora



Karta pocztowa z widokiem pałacu z około roku 1919, <https://zamkilubuskie.pl/porazyn-eichenhorst/>

pałacu, z jednej strony dzisiejszą salą lustrzaną i z drugiej strony pokoje gościnne. Obok wybudowano masztarnię i wozownię na bryczki.

Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę, pałac wraz z parkiem, ogrodem oraz majątkami: Bukowiec koło Nowego Tomysła, Porążyn i Sielinko wraz z folwarkiem Drapak, w 1920 roku nabył generał Kazimierz Sosnkowski. Powierzchnia zakupionych dóbr obejmowała 1772 hektary gruntów ornych i użytków zielonych oraz 1900 hektarów lasów. Pałac w Porązynie stał się oficjalną rezydencją generała, do roku 1939. Generał Sosnkowski uporządkował i zagospodarował teren wokół pałacu. Za

masztarnią wybudowano garaże dla samochodów i drewnianą lodownię do przechowywania produktów na lodzie. Na końcu dużej polany powstał betonowy kort tenisowy, przy ścieżce wśród drzewostanu dla swoich synów pobudował Domek Baby Jagi, jako miejsce zabaw dzieci. Na środku polany powstała strzelnica myśliwska, wykonano ziemny bunkier strzelniczy śrutowej, trap. Po obu bokach znajdowały się budki do konkurencji skeet. W latach dziewięćdziesiątych strzelnicę zlikwidowano.

Na wzgórzu w odległości około pięciuset metrów od pałacu w dwustuletniej dąbrowie, w roku 1928 została wybudowana ośmioboczna kaplica, z okazji chrztu syna generała, z późniejszym przeznaczeniem na mauzoleum rodziny Sosn-





Zachowany z okresu międzywojennego Domek Baby Jagi, fot. Henryk Leśniak



Zachowany budynek lodowni, w którym na lodzie, rąbanym na stawie widocznym z tyłu, przechowywano produkty żywnościowe, z uwagi na stan budynek przewidziany jest do rozbiórki, fot. Henryk Leśniak

kowskich. W kaplicy ustawiono kamienny ołtarz wykonany z piaskowca.



Kaplica mauzoleum rodziny Sosnkowskich w latach siedemdziesiątych, po cięciu uprzątającym drzewostanu dębowego i stan dzisiejszy, w latach osiemdziesiątych wznowiono odprawianie mszy dla słuchaczy studium, fot. Henryk Leśniak





W zachodniej części znajduje się gospodarstwo ogrodnicze, otoczone murem, w skład którego wchodziły: grunty pod uprawę warzyw, przeplatane sadami z drzew jabłoni, gruszy, śliw, inspekty, szklana oranżeria, piwnice do przechowania, dom ogrodnika.

Po wybuchu II wojny światowej pałac zajęli Niemcy, przeszedł we władanie starosta grodzkiego Gustawa Bielke. Rozpoczął on remont i modernizację budynku. Został obniżony sufit, nad którym urządzono powiększone mieszkanie. Półkolisty wejściowy portyk zabudowano oknami, wstawiono dodatkowe drzwi wejściowe.

W latach 1945-1968 w pałacu założono Leśny Ośrodek Szkoleniowy dla leśniczych, pracowników biurowych i technicznych przemysłu drzewnego. W miejscu Białego Dworku powstał internat dla uczestników kursów. Po zamknięciu LOS, powołano Policealne



Widok pałacu z roku 1979, fot. Henryk Leśniak

Studium Leśne na podbudowie liceum ogólnokształcącego, kształcące techników leśnych o specjalności urządzanie lasu. Po zamknięciu, studium w 1993 roku zostało przeniesione do Zespołu Szkół Leśnych w Goraju. Wszystkie obiekty zostały przejęte przez Nadleśnictwo

Grodzisk, utworzono tu Ośrodek Szkoleniowo-Wypoczynkowy.

Pałac w Porążynie po wielu przebudowach, uniknął zniszczeń wojennych i dewastacji, zachował się do dnia dzisiejszego w dobrym stanie, tak pod względem zewnętrznym jak i wewnętrznym. Wejście do pałacu składa się z półkolistych schodów granitowych z zachowanymi pierwotnymi, kutymi, ozdobnymi poręczami oraz z zabudowanego półokrągłego portyku z czterema kolumnami. Portyk stanowi przedsiónek przed dużym holem. W holu i pomieszczeniach parteru zachowały się oryginalne podłogi z klepki dębowej, a na ścianach, niska zdobiona dębowa boazeria. Ściany holu ozdabiają zachowane spreparowane trofea upolowanych zwierząt łownych przez gen. Kazimierza Sosnkowskiego w dobrach porążyńskich



Główne wejście do pałacu z ozdobnymi latarniami, zachowane z 1882 roku, fot. Henryk Leśniak





i na Kresach Rzeczypospolitej, między innymi łoś łopatacz strzelony u Karola ks. Radziwiłła, w Ordynacji Dawidgródzkiej podczas bukowiska w roku 1933. W latach siedemdziesiątych na jednej ze ścian wisiał duży obraz, 250 x 100 m przedstawiający scenę polowania na dziki.

W holu na wprost znajdują się dwie kolumny oddzielające korytarz prowadzący do sali zielonej, dziś zwanej generalską, z portretem generała, z której możemy wyjść na werandę od strony dużej polany, okolonej kamienną balustradą, w części zabudowaną. Nad wejściem do sali generalskiej wisi medalion z dzika, którego upolował w dobrach porażyńskich generał. W prawo korytarz prowadzi do sali białej dziś zwanej lustrzaną, w której znajdował się pięknie wkomponowany, biały, duży kominek. Po przejęciu pałacu na ośrodek, kominek został z niewiadomych przyczyn zdewastowany i rozebrany. Sufity w salach pałacowych zdobi



Prawa strona holu z trofeami, u dołu łoś byk strzelony w Ordynacji Dawidgródzkiej oraz sala lustrzana, fot. Henryk Leśniak



Gen. Kazimierz Sosnkowski, prezes Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich z ubitym na rykowisku w dniu 5.XI. 1933 r. losiem, dwunastakiem nieregularnym, w Ordynacji Dawidgródzkiej, uroczysko Tereteń - *Łowiec Polski* nr 32 (736) z 1933 roku



kolorowa sztukateria, zachowano oryginalne żyrandole. W lewo z korytarza wchodzimy na drugi korytarzyk wiodący do dwóch pokoi gościnnych oraz łazienki z wanną i wystrojem zachowanym z okresu międzywojennego. Z korytarzyka dębowe rzeźbione schody prowadzą nas na piętro, które zajmował generał z rodziną.

Nazwa Gniazdo Dębów – Eichenhorst pochodzi od powierzchni drzewostanów dębowych rosnących na północ od stacji kolejowej Porażyn, na linii kolejowej Poznań – Berlin. Ciekawostką jest, że na małej stacji Porażyn w okresie międzywojennym i po wojnie



Oddział 172 g, Nadleśnictwa Grodzisk z dębem pochodzącym z odnowienia naturalnego, w wieku 50 lat, fot. Henryk Leśniak

do roku 1949 zatrzymywały się pociągi pociągów ekspresowych i pociesznych. Park pałacowy wraz z przyległymi starodrzewami podlegał od początku ochronie, prowadzona gospodarka leśna ograniczała się w dużym stopniu do dbałości o stan sanitarny lasu i zachowanie stanu naturalnego drzewostanów. Stąd spotykane nieliczne gatunki obce dla zbiorowiska, ograniczone tylko do terenu bezpośrednio przyległego do pałacu i obrzeża dużej polany. Pierwotnie powierzchnia dojrzałych drzewostanów liściastych była znacznie większa, obejmowała oddziały 171 – 175 obecnego Nadleśnictwa Grodzisk i nosi nazwę Uroczysko Porażyn. W latach siedemdziesiątych wynosiła jeszcze ponad czterdzieści hektarów. W roku 1979 w dwustuletnim drzewostanie w oddziale 172, wokół kaplicy, przeprowadzono cięcia uprzętające, w odnowieniach naturalnych dębu. Pozyskane drewno po przetarciu trafiło do stolarzy odnawiających Zamek Królewski w Warszawie, z którego wykonane zostały zamkowe meble i parkiety.

Według moich badań fitosocjologicznych przeprowadzonych w roku 1981, budowa drzewostanu była wielopiętrowa, w pierwszym piętrze dominował dąb bezszypułkowy (*Quercus petraea*) o przeciętnej pierśnicy 71 centymetrów i wysokości 36 metrów z charakterystycznym walcowatym pniem i kielichową koroną na wysokości ponad 20 metrów, z domieszką buka (*Fagus silvatica*) o przeciętnej pierśnicy 49 centymetrów i wysokości 34 metry (wyłączając egzemplarze pomnikowe), zwarcie koron drzewostanu głównego było pełne i wynosiło od 70 – 90%, a wiek około 210 lat, dziś około 250 lat. Wygląd drzewostanu był wręcz imponujący, płatanina poskręcanych gałęzi w koronach, na wysokości ponad 20 metrów stykających się ze sobą, podparta amfiladą pni dębowych. Dęby porażyńskie porównywalne były do dębów Płyty Krotoszyńskiej i Puszczy Białowieskiej. W drugim piętrze dominował grab (*Carpinus betulus*) z domieszką buka (*Fagus silvatica*) i świerka pospolitego (*Picea abies*), o przeciętnej pierśnicy 26 centymetrów i wysokości 25 metrów. Drzewostan ce-





chował się w tym okresie dobrym stanem sanitarnym i dużą żywotnością. Podczas urodzaju nasion w 1979 roku pod dębami leżała warstwa żołądzi dochodząca do pięciu centymetrów grubości, zbierając nasiona do wysiewu na szkółkę, zgarniało się je bezpośrednio do worka. W parku występowały okazy drzew o imponujących wymiarach. Trzy buki o obwodzie na wysokości pierśnicy: 3,86 m, 3,56 m, 3,94 m i wysokości 34 -35 m, uznane zostały na mój wniosek, w roku 1983 za pomniki przyrody, przez Wojewódzkiego Konserwatora Przyrody w Poznaniu. W drzewostanie rośło wiele dębów o obwodzie w przedziale 2,60 – 2,80 m i wysokości 36 m, z uwagi na wzrost drzew w zwartym drzewostanie, brak było osobników spełniających kryteria drzew pomnikowych.

Najpiękniejszą porą roku w parku była wiosna, w okresie bujnego zakwitu gęstych łąnów zawilca gajowego i żółtego, piżmaczka wiosennego, przeplatanych niebieskimi plamami kwiatów fiołka i cebulicy. W pobliżu internatu bardzo wczesnie zakwitł duży płat zawle-



Buk, pomnik przyrody z otaczającym drzewostanem z roku 1979 i martwy dziś, fot. Henryk Leśniak

zonego ciemiernika. Park w Porążynie, jako zabytek został powołany 15 grudnia 1977 roku i objął teren o wielkości 26,62 ha. W okresie czterdziestopięcioletniej ochrony biernej parku przez „przyrodników”, uległ wielkiemu przeobrażeniu, został brutalnie odarty ze swego majestatu, doprowadzony do opłakanego stanu. Dziś z majestatycznych entów leśnych, pozostały stojące niedobitki i zmurszałe leżące pnie, świadczące ostatkiem sił o potędze Gniazda Dębów.

Z niedowierzaniem czytam notatkę: „Przez wiele lat dbałość o park ograniczała się do usuwania szczególnie niebezpiecznych drzew w pobliżu budynków lub obiektów turystycznych. W latach 2000 – 2019 Wojewódzki Konserwator Zabytków wydał 15 decyzji na usu-



Truchło jednego z buków na obrzeżu polany, fot. Henryk Leśniak



Na lewo od wjazdu do pałacu majestatyczne dęby znikły, jako świadectwo dawnej potęgi drzew, pozostały pnie wśród jesiennych liści, fot. Henryk Leśniak



Widok tego samego fragmentu drzewostanu bukowo – dębowego w roku 1979, w głębi widoczne lewe skrzydło pałacu, fot. Henryk Leśniak

nięcie 302 drzew różnych gatunków, w przeważającej części były to dęby”.

Narybek leśników kształcący się przez dekady w szkole porażyńskiej, w ramach zajęć terenowych dbał i chronił czynnie, unikatowy fragment lasu, przed szkodliwymi czynnikami biotycznymi, przekazując pałeczkę z roku na rok następcom. Decyzje organów odpowiedzialnych za ochronę, przez niezajomość praw rządzących przyrodą, zniszczyły unikatowy grąd środkowoeuropejski. Po dawnej świetności Uroczyska Porażyn pozostała tylko nazwa Gniazdo Dębów, którą właściwie należałoby zmienić na Gniazdo Buczków, gdyż buk jest obecnie gatunkiem dominującym w składzie drzewostanu.

Październik 2022 roku



MYŚLIWSKIE ŚPIEWY „WIELKOPOLSKIEGO LUTNISTY” W SETNĄ ROCZNICĘ ŚMIERCI FRANCISZKA KSAWEREGO ZAREMBY



Krzysztof Marcelli
Kadlec

Po upadku w 1831 roku Powstania Listopadowego car Mikołaj I butnie stwierdził: *Nie wiem, czy będzie jeszcze kiedy jaka Polska, ale tego jestem pewien, że nie będzie już Polaków.*¹

Takie przekonanie towarzyszyło pruskiemu zaborcy w Poznańskim. Wraz z objęciem stanowiska kanclerza Rzeszy przez Bismarcka nastąpiło jeszcze większe zaostrzenie polityki germanizacyjnej szczególnie przeciw szkolnictwu polskiemu oraz Kościołowi nazywanej Kulturkampfem.² W wyniku tej zagorzałej akcji w latach 70. XIX wieku na terenie zaboru pruskiego Niemcy ostatecznie wycofali ze szkół oraz urzędów język polski. Rozpoczęto zdecydowaną walkę przeciwko Kościołowi, by maksymalnie osłabić jego wpływ na społeczeństwo.

Proces germanizacji narodu polskiego w tym Wielkopolan coraz bardziej nasilał się. Walka z niemieckim okupantem przebiegała wielopłaszczyznowo i w rozmaitych formach. Chwilowo zarzucono pomysł na jakiegokolwiek działania zbrojne. W II połowie XIX wieku skupiono się na pracy organicznej, a więc na podniesienie poziomu gospodarczego i kulturalnego. Ówczesne elity – ziemiaństwo i inteligencja zabiegały o ocalenie pamięci o dawnej Rzeczypospolitej, o idei niepodległej Polski. Z inicjatywy poznańskich narodowych liberałów w 1872 roku powstaje Towarzystwo Oświaty Ludowej zajmujące się społecznie zakładaniem i prowadzeniem na wsiach bibliotek. Po paru latach, z powodu różnego rodzaju trudności, działalność Towarzystwa zamiera, by w obliczu coraz bardziej nasilającego się ucisku narodowego, szczególnie w obszarze szkolnictwa, wznowić akcję biblioteczną. Powstałe stowarzyszenie otrzymuje nazwę: Towarzystwo Czytelni Ludowych, w którego statucie zapisano, że celem Towarzystwa jest: *szerzenie pożytecznych, religijne uczucia ludu podnoszących i pouczających książek polskich i zakładanie bibliotek ludowych.*³ Został opracowany wzór katalogu dla biblioteczek. W wyniku ingerencji pruskich władz z bibliotek musiano wycofać wszystkie pozycje, które zawierały chociażby odrobinę polskiej historii, polityki czy jakiegokolwiek elementy polskiego patriotyzmu. Towarzystwo zmuszone było do ogłaszania spisu książek „zakazanych”. Wieść o śmierci Adama Mickiewicza dla Poznaniaków miała

1 S. Węgrzynowicz, *Patrioci i zdrajcy. Społeczeństwo Królestwa Polskiego wobec mikołajowskiej polityki Rosji w latach 1846-1856*, Kraków 2014, s. 34.

2 Kulturkampf – walka o czystość kultury niemieckiej.

3 J. Wróblewski, *Pierwsza polska biblioteka ludowa na Warmii [w:] Komunikaty Mazursko-Warmińskie nr 3, 1966, s. 386.*





Ryc. 1. Józef Kościelski; fotografia z około 1865 roku

często charakter bardzo osobisty. Była to utrata nie tylko wielkiej postaci narodowego życia – symbolu, ale w wielu przypadkach także odejście osobiście znanego człowieka. Stąd krótko po śmierci Wieszcza postanowiono uczcić jego pamięć. Po wielu perypetiach związanych z oporem zaborcy w 1859 roku w Poznaniu stanął pierwszy na ziemiach polskich pomnik Adama Mickiewicza. Niemalże trudności miał Józef Kościelski⁴ – właściciel Miłosławia, kiedy postanowił postawić pomnik Juliusza Słowackiego z okazji zbliżającej się 50. rocznicy śmierci wielkiego poety.

Udało się jemu pokonać opór pruskich władz spełniając pewne warunki. I tak pomnik miał zostać umiejscowiony w ustronnym miejscu, a uroczystość związana z jego odsłonięciem winna być skromna bez zbędnego manifestowania polskości. Zgodnie z wytycznymi zaborcy popiersie Juliusza Słowackiego zostało umiejscowione w pałacowym parku. Kościelski zignorował okupacyjne rozporządzenia i 16 września

1899 roku urządził patriotyczną manifestację, podczas której w obecności wielkopolskich notabli płomienną mowę wygłosił Henryk Sienkiewicz. Honorową wartę przy pomniku pełnili leśnicy w mundurach, natomiast inna grupa polskich leśników pełniła straż przy bramie głównej. Ich zadanie polegało na niewpuszczaniu na tę uroczystość Niemców.⁵ Niezwykle ważną rolę w podtrzymywaniu polskości na terenach Wielkiego Księstwa Poznańskiego spełniał ruch śpiewaczy. Powstawały liczne świeckie śpiewacze stowarzyszenia oraz kościelne chóry zarówno męskie jak i mieszane, zdecydowanie rzadziej żeńskie. Śpiewacy wywodzili się z różnych środowisk; byli wśród nich urzędnicy, drobni kupcy, rzemieślnicy a na wsiach chłopcy. Wszystkie te działania nastawione były przeciw germanizacji. Propagowano język polski poprzez polską pieśń. Zespoły chóralskie stały się nośnikiem wartości patriotycznych, ostoją polskości. W 1892 roku utworzono w Poznaniu Związek Kół Śpiewackich Polskich, którego celem było zapewnienie chórom wykształconych dyrygentów, odpowiedniego repertuaru, organizowanie zjazdów oraz konkursów śpiewaczych, wydawanie śpiewników i nut⁶, inicjo-



Ryc. 2. Franciszek Ksawery Zaremba; fotografia z około 1880 roku

4 Józef Kościelski (1845-1911) – polityk działający w Wielkopolsce, dramaturg, poeta, mecenas sztuki i filantrop. W 1899 roku założył w Poznaniu Towarzystwo Dziennikarzy i Literatów Polskich. Był także członkiem Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Jego poezję wykorzystał w swoich pieśniach Stanisław Moniuszko (Pieśń wojenna) i Władysław Żeleński (Z teki Józefa Kościelskiego).

5 K. Kadlec, *Las i myślistwo w muzyce polskiej*, Gołuchów 2015, s. 227-228.

6 Kazimierz Tomasz Barwicki (1871-1931) – chórmistrz, wydawca muzyczny i działacz ruchu śpiewaczego. W 1891 roku zorganizował w Jarocinie koło śpiewacze przy tamtejszym Towarzystwie Przemysłowym. Od 1908 do śmierci był sekretarzem generalnym wielkopolskiego Związku Kół Śpiewaczych. Od 1911 roku pełnił funkcję redaktora naczelnego miesięcznika „Śpiewak”. Za drukowanie polskich pieśni patriotycznych został skazany w 1913 roku przez Prusaków na karę 6 miesięcy więzienia.





wanie konkursów kompozytorskich. Związkowe Zjazdy Śpiewacze zarówno w czasach zaboru jak i później odgrywały istotną kulturotwórczą rolę. Od 1896 roku hasłem śpiewaków było zawołanie „Cześć pieśni”, co w domyśle znaczyło: „Cześć polskiej pieśni”. W 1913 roku do poznańskiego Związku należały 123 chóry. Dużą aktywnością wykazywało się poznańskie środowisko kompozytorskie, cieszące się wówczas dużą popularnością, a dzisiaj nieco zapomniani twórcy jak: Teofil Tomasz Klonowski, Bolesław Dembiński, ksiądz Józef Surzyński. Do tego grona nie tylko utalentowanych kompozytorów, ale również wielkich patriotów, Polaków całym sercem oddanych narodowym wartościom zalicza się również Franciszek Ksawery Zaremba.

Przez ponad pół wieku związany był ze Środą Wielkopolską, gdzie swoim zaangażowaniem w życie kulturalne miasta przyczyniał się do rozwoju muzyki. Pochodził ze zubożałej rodziny szlacheckiej. Urodził się 11 grudnia 1841 roku w Ostrzeszowie, jako siódme dziecko Wawrzyńca i Doroty z domu Janas. Ojciec wówczas piastował urząd konnego kontrolera granicznego. Franciszek mając 5 lat rozpoczął naukę w przyklasztornej szkole prowadzonej przez Ojców Paulinów w Wieruszowie. Prócz tego do domu przychodził nauczyciel z prywatnymi lekcjami muzyki. Uczył chłopca gry na skrzypcach i fortepianie. Po trzech latach przeniósł się do krotoszyńskiego gimnazjum, by kontynuować naukę. Lecz z powodu trudności materialnych rodziny musiał przenieść się do Zdun, do rodzinnego domu, gdzie do 13. roku życia uczęszczał do miejscowej szkoły zwanej szkołą rektorską. Zgodnie z planami rodziców Franciszek miał zostać gospodarzem. Zamiar ten spełził na niczym, bowiem chłopiec nie wykazywał się szczególnym zamiłowaniem do rolnictwa. Jego zainteresowania skierowane były na muzykę, która towarzyszyła mu zarówno w sercu jak i w głowie. Marzył, by zostać muzykiem z prawdziwego zdarzenia. Nieraz swą grą umiłał chwile podczas rodzinnych spotkań raz na jednym, raz na drugim instrumencie. Tak na ten temat pisał Mieczysław Noskowicz⁷:

To też najszczęśliwszym czuł się, kiedy zamiast uganiać się po polu, mógł ciotce staruszce wygrywać na skrzypcach, a chwilami nawet na fortepianie, który stał w salonie nieużywany. Zdarzało się raz kiedyś, chyba na zjazdach rodzinnych, gdy się bawiono, Ksawerek, jako samouk, wygrywał na fortepianie, że i wszystkich podziw brał. Ciotce staruszce musiał Ksawerek często powtarzać swoje koncerty, z czego go tak pokochała, że po roku zamierzała go wysłać do Warszawy na konserwatorium muzyczne Antoniego Kontskiego⁸, z którym w tej sprawie już nawet listownie się porozumiewała.⁹

W obawie, iż koszty muzycznej edukacji w Warszawie przekroczą możliwości finanso-

7 Mieczysław Noskowicz – działacz narodowo-katolicki, pierwszy biograf Franciszka Ksawerego Zaremby. Urodził się 1878 r. w Poznaniu, w rodzinie rzemieślniczej. Po ukończeniu Wieczorowej Szkoły Przemysłowej kontynuował naukę w seminarium nauczycielskim, którego nie ukończył. W 1901 r. rozpoczął pracę w redakcji „Gońca Wielkopolskiego”. Współpracował przy redagowaniu różnych czasopism i gazet w tym: „Przyjaciela Ludu”, „Orla”, „Bogurodzicy”, „Głosu Ludu”. Jest autorem kilkunastu publikacji m. in.: „Gwiazdka Betlejemka. Zbiór jasełek, deklamacji i pieśni na Boże Narodzenie” (ca 1900), „Najświętsze trzy Hostie” (1916), „Lutniści wielkopolski Franciszek Ksawery Zaremba” (1921), „Bolesław Rawicz-Dembiński. Wspomnienia pośmiertne” (1927), „Sto lat istnienia i zasługi Grona Obywatelskiego przy kościele Pana Jezusa w Poznaniu 1832-1932” (1932). Zmarł w 1959 roku w Poznaniu. Został pochowany na cmentarzu komunalnym na Miłostowie.

8 Chodzi tu zapewne o Apolinarego Kątskiego (1825-1879) – skrzypka, kompozytora, pedagoga. W 1861 roku założył w Warszawie Instytut Muzyczny, który w tym czasie w Kraju Prywiślańskim był jedyną polską szkołą z polskim językiem wykładowym.

9 M. Noskowicz, *Lutniści wielkopolski Franciszek Ksawery Zaremba, Środa 1921*, s. 11.





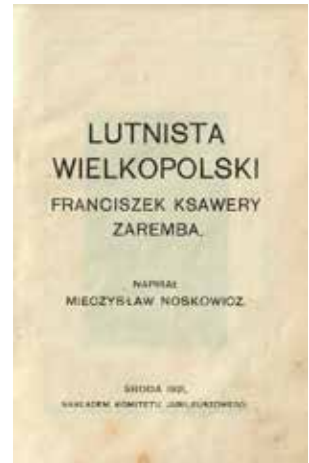
Ryc. 3. Adolf Friedrich Hesse

we rodziny, zdecydowano, że Franciszek naukę muzyki pobierać będzie u znanego wrocławskiego organisty, Adolfa Friedricha Hessego¹⁰.

Kuzynka Zaremby – baronowa Ritoferowa zabrała młodzieńca do Wrocławia, by mógł pobierać naukę gry na organach i fortepianie, poznawać zasady kontrapunktu oraz podstawy kompozycji, a przy okazji nabyć towarzyskiej oglądy. Wrocław w XIX wieku i początku XX wieku należał do niemieckich miast, gdzie życie kulturalne było na wysokim poziomie i dorównywało największym europejskim aglomeracjom. Działyły liczne towarzystwa muzyczne, organizowano koncerty, występowały największe muzyczne gwiazdy ówczesnej Europy m. in.: Johannes Brahms, Edward Grieg, Clara Schumann, Antoni Rubinstein czy Max Bruch. Miasto było również szeroko znane z tzw. „wrocławskiej szkoły”, a więc z miejsca, gdzie specjalizowano się w muzyce kościelnej.¹¹ Baronowa Ritoferowa jako osoba zamożna prowadziła bogate życie towarzyskie. Korzystał z tych dobrodziejstw młody Zaremba, bywając często na różnych koncertach, przedstawieniach operowych, teatralnych spektaklach. Po około trzyletnich studiach u mistrza Hessego powrócił do domu rodzinnego, do Zdun. Od czasu do czasu zastępował miejscowego organistę, doskonaląc w ten sposób kościelną sztukę muzyczną. Nie trwało to długo, bo w 1859 roku otrzymał pierwszą posadę organisty w Kowalewie koło Pleszewa z niewielką roczną pensją mogącą zaledwie wystarczyć na „krawatki do kołnierzyka i struny do skrzypiec”. Po roku organistowania został powołany do pruskiej armii.

Przy wojsku, po 6-tygodniowym wyćwiczeniu we władaniu bronią, przełożeni poznając się na młodym Zarembie, że mniej zdatny z niego żołnierz, lecz niepospolity muzyk, przeto przydzielono go do kapeli pułkowej. Teraz to największą pomoc i pociechę z młodego szeregowca Zaremby miał kapelmistrz pułkowy.¹²

Powierzono jemu jako „najzdolniejszemu muzykowi” naukę gry na różnych instrumentach rekrutów pułkowej orkiestry. Było to wezwanie trudne do realizacji, wymagające znacznego wysiłku, by z rekrutów, pośród których byli nawet słabo grający skrzypkowie, uczynić na tyle sprawnych muzyków, aby mogli grać w zespole. Szeregowiec Zaremba musiał w tym względzie odnosić pedagogiczne sukcesy, skoro w niedługim czasie kapelmistrz powierzył mu jeszcze trudniejsze zadanie, a mianowicie opracowywanie na orkiestrę utworów z nut fortepianowych. Jego talent, pracowitość wzbudzały wielkie uznanie i szacunek u wojsko-



Ryc. 4. Strona tytułowa pierwszej biografii kompozytora

¹⁰ Adolf Friedrich Hesse (1809-1863) – wybitny wirtuoz organowy pierwszej połowy XIX wieku, kompozytor. Kształcił się m. in. u Józefa Elsnera i wrocławskich organistów (F. Bernera i E. Köhlera). W 1831 roku został pierwszym organistą w ewangelickim kościele św. Elżbiety i oraz dyrektorem muzycznym w kościele św. Bernardyna. Był propagatorem muzyki Jana Sebastiana Bacha. Nazywano go „Śląskim Bachem”.

¹¹ Muzyka we Wrocławiu w XIX wieku (do 1918 roku). Wystawa ze zbiorów Biblioteki Uniwersyteckiej, katalog. 12 M. Noskowicz, *Lutnista wielkopolski Franciszek Ksawery Zaremba, Środa 1921*, s. 13.



wych zwierzchników. Po obowiązkowej trzyletniej służbie w pruskim wojsku zaproponowano Franciszkowi pozostanie a w niedługim czasie objęcie kapelmistrzostwo orkiestry. Mimo obiecującej życiowej perspektywy zrezygnował ze służenia w obcej armii. Polskość w duszy i umyśle Franciszka Ksawerego zwyciężyła! Krótco po powrocie do domu w 1862 roku nastąpiło przypadkowe spotkanie z właścicielem wsi Brzóstkowo koło Żerkowa, Alojzym Grabskim. Zaproponował on posadę organisty w kościele pw. św. Jana Chrzciciela znajdującym się na terenie swoich dóbr. Zaremba poślubiwszy Konstancję Łabędzką z Ponieca, zamieszkał wraz z żoną w Brzóstkowie, gdzie nie tylko grał w kościele, ale także dorabiał do skromnej pensji, udzielając prywatnych lekcji muzyki, ujeżdżając po pałacach i dworach. W tym celu bywał u Gorzeńskich w Śmiełowie i Lgowie oraz w domach żerkowskich. Wielokrotnie bywał zapraszany na wieczorki muzyczne, by je uświetniać swą fortepianową grą. Zajęcia pochłaniały tyle energii i czasu, że nie starczało już wolnych chwil na komponowanie. Kiedy w 1871 roku zwolniło się miejsce organisty w Środzie, opuścił spokojny Brzóstków. Sprowadził go do miasta wikary średzkiej Kolegiaty, ksiądz Ignacy Knast¹³.



Ryc. 5. Napoleon Ordy: Kolegiata w Środzie Wielkopolskiej; sztych z ok. 1880 roku

Niemal od początku zawodowej działalności Franciszek Zaremba zabiegał o utworzenie chóru i zespołu muzycznego. W 1874 roku powstała niewielka orkiestra smyczkowa, która w 1895 roku składała się z 15. skrzypków i jednego fletu. Po półrocznej wyczerpanej pracy podczas prób, kapelmistrz ze swoim zespołem rozpoczął działalność koncertową. Występowali zarówno w Środzie jak i okolicznych miejscowościach: Kórniku, Nowym Mieście, Żerkowie, Miłosławiu. Zdarzały się też incydenty, takie, jakie miały miejsce w macierzystym mieście – Środzie, gdzie pruska kapela wojskowa chciała zaszkodzić występom orkiestry Zaremby, zalepiając afisze jego zespołu niemieckimi afiszami. Po kilku latach działalność orkiestry została zawieszona z powodu braku funduszy oraz wsparcia okolicznych polskich towarzystw. Potrzebę istnienia zespołu widział ówczesny burmistrz Środy, Arno Roll¹⁴, zarządzający w tym czasie miastem. Zwrócił się do Rady Miejskiej z prośbą o przyznanie sub-

13 Ksiądz Ignacy Knast (1831-1909) święcenia kapłańskie przyjął w 1858 roku. Rozpoczął posługę w Czarnkowie, a od 1862 w średzkiej Kolegiacie. W czasie 24-letniego pobytu w Środzie oprócz pracy duszpasterskiej zasiadał w Zarządzie Banku Ludowego oraz udzielał się w Towarzystwie Naukowej Pomocy dla Młodzieży w Wielkim Księstwie Poznańskim. Zadaniem Towarzystwa była pomoc zdolnej a biednej młodzieży w zdobyciu wykształcenia. W 1886 roku zostaje proboszczem parafii Kottów a następnie w Grażynie, gdzie w 1908 roku obchodził 50-lecie kapłaństwa.

14 Arno Roll urzędował w Środzie jako burmistrz w okolicach 1879 roku.





wencji na jej działalność. Niestety, Rada odmówiła. Nastąpiło rozwiązanie orkiestry. Pomimo niepowodzenia w tym obszarze działalności Zaremba nadal udzielał prywatnych lekcji gry na skrzypcach i fortepianie, poza tym w prowadzonej przez siebie szkole organistowskiej zapoznawał młodych adeptów z grą na „królu instrumentów”. Zgodnie z podpisaną umową z Kolegium Kościelnym: *Obowiązkiem organisty jest kształcić w muzyce i śpiewie chłopców, ażeby co niedziela na dwa głosy (sopran i alt) śpiewali, w większe zaś uroczystości muzykę figuralną, do której do sopranu chłopiec powinien być użytym.*¹⁵

Nie tylko do tego ograniczała się jego aktywność. Uważał, że Środa jest miejscem, gdzie można szerzej rozwinąć swoją działalność szczególnie dla społeczności polskiej. Będąc miłośnikiem pieśni zamierzał ją krzewić w polskim społeczeństwie poprzez scenę ludową. Zdawał sobie sprawę z braku odpowiedniego repertuaru dla towarzystw chcących urządzać wieczornicę z odpowiednim amatorskim przedstawieniem teatralnym. Zdawał też sobie sprawę z faktu, iż zdobyty wysiłkiem sceniczny utwór nie zawiera żadnych śpiewów ani innej muzyki. Aby temu zaradzić, zaczął tworzyć bibliotekę teatralną. Zwrócił się do Polaków z odezwą pisząc:

Nikt temu nie zaprzeczy, że muzyka i przedstawienia dramatyczne silnemi są środkami do utrzymania i rozbudzenia życia w każdym narodzie. A jeśli muzyki i przedstawień dramatycznych potrzebuje naród, co się cieszy wolnością i swobodą polityczną, daleko bardziej niezbędne są one narodowi naszemu, co w smutnem znajduje się położeniu. Dla tego to jemu potrzeba wszelkimi sposobami starać się o utrzymanie i rozbudzenie coraz bardziej swego życia narodowego, aby nie stępsiał i nie zmarniał duchowo i aby w końcu wskutek ciemnoty i niedołęstwa bytu swego nie utracił. Że muzyka i dramatyczne przedstawienia w tym względzie wielką korzyść przynieść mogą, któż wątpić o tem będzie? Potęga muzyki jest wielka. Ona zachwyca i podnosi serca, łagodzi boleść duszy, uszlachetnia człowieka i porywa do zapędu. Również i nie mniejszy jest wpływ dramatycznych przedstawień na serce i umysł człowieka, gdy widzi na scenie odgrywające się sztuki, które mu nieraz przedstawiają występpek w takiej brzydocie, że do niego wszelką odrazę powziąć musi i które rozwijają cnotę w tak pięknej i uroczej postaci, że ją koniecznie pokochać musi. A jakąż dopiero niewytłumaczoną siłę i niepowstrzymaną moc wywierać muszą na serca narodu, gdy się muzyka i dramat, te dwie siostry, razem połączą, aby razem na serce, rozum i ducha wpłynąć. To już za słaby jest język ludzki, aby mógł to wypowiedzieć – tu trzeba być samemu świadkiem tego wpływu, aby go mieć, pojąć i zrozumieć. Właśnie to zadanie spełniają przedstawienia dramatyczne w połączeniu z muzyką – i dla tego nie dziw, że w ostatnim czasie mianowicie między nami, towarzystwa dramatyczne wszędzie po miastach zawiązały się aby dawać przedstawienia i niemi to wszystko osiągnąć, o czem wyżej pisałem Ale często napotykają amatorzy na wielkie trudności z powodu braku sztuczek doborowych z muzyką; dla tego wiedząc, jak wielki nieoszacowany wpływ dramatycznych przedstawień i chcąc zapobiec niedostatkowi z powodu braku sztuczek ze śpiewem i z muzyką do niej potrzebną, wzięłem się już od dawna do pracy w załączonym katalogu zawartej. Zasadą moją będzie coraz więcej utworów gromadzić, aby tym sposobem Szanowne Kółka Amatorskie zasilać wyborem sztuk. Szczęśliwym się uczuję,

¹⁵ B. Urbańska, *Organiści średzkiej Kolegiaty w latach 1853 – 1951 Surzyński-Zaremba-Bartkowiak, Środa Wlkp. 2001, s. 31.*





i będzie to zachętą do dalszej pracy, jeżeli ona gorliwie znajdzie poparcie.
Środa, dnia 6 sierpnia 1873.

Ryc. 6. Autograf Franciszka Ksawerego Zaremby

FR. X. ZAREMBA,
*Organista i nauczyciel muzyki.*¹⁶

Apel Franciszka Ksawerego Zaremby odbił się głośnym echem w polskiej prasie we wszystkich zaborach. Szczególnie dużo miejsca na ten temat poświęcił poznański

„Orędownik”¹⁷. Jako zagorzały zwolennik amatorskich przedstawień przede wszystkim operetek z prostymi śpiewami z wykorzystaniem melodii ludowych, rozpoczął poszukiwanie i kolekcjonowanie takich materiałów. Działo się to w czasie najbardziej krytycznym dla polskiej sceny.¹⁸ Średzki muzyk wydał w 1879 roku „Katalog dla teatrów amatorskich mieszczący w sobie dzieła dramatyczne ze śpiewami (z muzyką na orkiestrę) i bez śpiewu oraz śpiewy polskie na męzkie i mieszane głosy dla Towarzystw Śpiewu. Są zawsze do nabycia u Franciszka X. Zaremby organisty i nauczyciela muzyki w Środzie (W. Ks. Poznańskie)”. Zostały w nim wyszczególnione 74 utwory sceniczne z jego muzyką w tym *Myśliwy*, czyli *dwoje oczu za jedno* i *Polowanie, czyli panicz w beczcze*, 298 sztuk dramatycznych bez muzyki. W wydanych 10. zeszytach z utworami na chór męski zamieścił również swoje kompozycje jak: *Pożegnał już ten świat*, *Nanna Ballada*, *Jak błogo tu śpią*, *Dawnemi czasy inaczej bywało*, *Bracia rocznica*, *Tęsknota*, *Śpiew na obchód tysięcznej rocznicy św. Cyryla i Metodego*, *Obrażenie Piasta, gospodarza i kołodzieja w Kruszwicy na tron Polski*. Wielkopolski lirnik stworzył 4 msze: *Mszę Pasterską*, *Mszę F dur*, *U Twych ołtarzów*, *Już nie obrzędem*. Według opinii Mieczysława Noskowicza – pierwszego biografy kompozytora – są to dzieła mistrzowskie, niezrównane, a pośród nich znalazła się jedna dedykowana księdzu Augustynowi Szamarzewskiemu¹⁹. Prócz czterech śpiewów strażackich w dorobku kompozytorskim Zaremby znalazły się utwory marszowe na orkiestrę: *Wiwat Środa op. 7* i *Łączmy się op. 19 z pomyślnymi melodycznymi osadzonymi w ciekawej harmonii a także zgrabne fortepianowe polki: Bogdani op. 6*, *Kukułka op. 20* oraz *Potpourri op. 19* składające się z najbardziej znanych fragmentów różnych oper. „Katalog dla teatrów amatorskich...” ukazywał się kilkakrotnie do 1918 roku. Ostatecznie w bibliotece znalazło się ponad 200 sztuk ze śpiewem, z czego 104 z muzyka jego autorstwa²⁰ i ponad 700 sztuk dramatycznych bez śpiewu. Melodyjne piosenki w prostym opracowaniu na niewielkie skład orkiestrowy – najczęściej na flet, dwoje skrzy-

¹⁶ M. Noskowicz, *Lutnista wielkopolski Franciszek Ksawery Zaremba*, Środa 1921, s. 19-20.

¹⁷ „Orędownik” – pismo społeczno-polityczne o nastawieniu katolickim, wychodzące w Poznaniu w latach 1871-1939, broniło języka polskiego i narodowych racji.

¹⁸ Gomolec, *Ziemia Średzka*, Środa 1935, s. 94.

¹⁹ Ksiądz Augustyn Szamarzewski (1832-1891) jako wikariusz Kolegiaty spędził w Środzie (z przerwami) 27 lat. Występował przeciwko niemieckiemu zaborcy, za co został uwięziony. Założył Związek Spółek Zarobkowych i Gospodarczych i został jego patronem. Stworzył podwaliny nowoczesnej ekonomii oraz gospodarki. W czasie Powstania Styczniowego organizował przemyt ochotników przez granicę prusko-rosyjską. Władze pruskie uwięziły księdza na 19 miesięcy. Swoim zaangażowaniem przyczynił się do uporządkowania i odnowienia średzkiej Kolegiaty.

²⁰ W poznańskiej Bibliotece Uniwersyteckiej skatalogowanych jest najwięcej nut z muzyką Franciszka Zaremby.





piec, altówka, kontrabas – cieszyły się olbrzymim wzięciem. Bywało, że musiał zatrudniać nawet 20. kopistów, aby na czas zrealizować zamówienie. Zlecenia od amatorskich zespołów napływały z wszystkich stron okupowanej Rzeczypospolitej, a także od europejskiej i amerykańskiej polonii. Utwory drukowane były prymitywną metodą litograficzną nazywaną „drukem z kamienia”.²¹ Na wydawanych nutach znajduje się adnotacja: „Druk z kamienia, własność i nakładem Fr. X. Zaremby w Środzie, i tylko u tegoż jest do nabycia rozmaitych dzieł dramatycznych ze śpiewami i bez. 1876 – 1896.”



Ryc. 7. Adnotacja na nutach głosu pierwszych skrzypiec z komedioopery „Myśliwy, czyli dwoje oczu za jedno” Franciszka K. Zaremby

Zdarzały się też zamówienia na skomponowanie muzyki przez osoby prywatne lub firmy. Coś takiego miało miejsce w 1912 roku, kiedy przedsiębiorstwo „Rolnik” z Rogoźna zwróciło się do kompozytora z prośbą o napisanie piosenki:

*W.[ielmożnego] Pana proszę uprzejmie o łask.[awe] napisanie nam melodii do załączonego tekstu. Melodia może być coś w rodzaju gawota – trochę smętna. Również prosiłbym o łask.[awe] napisanie do tego akompaniamentu na 1 i 2 skrzypce, bas i flet. Rachunek proszę łask.[awie] załączyć. Czy mógłbym to jeszcze w tym tygodniu dostać. (Podpis nieczytelny).*²²

Niemalże od samego początku po objęciu posady organisty w średzkiej Kolegiacie Zaremba zabiegał o utworzenie kościelnego chóru. Przez kilka lat owe próby kończyły się bez powodzenia. Dopiero 1880 roku przy wsparciu księdza Ignacego Knasta i Augustyna Szamarszewskiego – oddanych społeczników oraz kilku zasłużonych obywateli udało się założyć chór. Przyjął on nazwę „Towarzystwo Śpiewacze pod opieką św. Cecylii”. Dyrygentem i prezesem Towarzystwa został Franciszek Ksawery Zaremba, pełniąc powierzone funkcje aż do śmierci. Od samego początku zabrał się do pracy z pełnym zaangażowaniem, robiąc próby chóru często, a w razie potrzeby – jak listownie donosił Dozorowi Kościelnemu – może odbywać je nawet codziennie. Wymagał od swoich chórzystów systematycznego uczestniczenia w próbach, a gdy zdarzało się, że zawodziły wszelkie zaproszenia ustne czy poprzez informację na ogłoszeniowej tablicy, aktywizował swoich śpiewaków dając ogłoszenie w miejscowej prasie. 26 października 1922 roku w odruchu desperacji zamieścił dyrygent w „Gazecie Średzkiej” anons następującej treści:

²¹ B. Urbańska, *Organiści średzkiej Kolegiaty w latach 1853 – 1951 Surzyński-Zaremba-Bartkowiak, Środa Wlkp.* 2001, s. 43.

²² *Tamże*, s. 49. Oryginał listu znajduje się w zbiorach Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu.



Zaproszenia ustne i na tablicy na chórze są już tak przestarzałe, że na tej drodze muszę Szan. Członków zapraszać i pobudzać do św. obowiązku. Wiadomo Wam, że jestem ciężko chory, a pomimo tego, rwię się do pracy jak mogę. Następną próbą w piątek, 27 i we wtorek, 31 bm. Zaremba.

W niedługim czasie śpiewacy dysponowali bogatym repertuarem, w tym wieloma kompozycjami „wielkopolskiego lirnika”. Śpiewali nie tylko podczas kościelnych uroczystości oraz mszach świętych, ale uświetniali swoim wokalnym kunsztem różne ważne wydarzenia patriotyczne, społeczne, kulturalne, zyskując popularność w Wielkim Księstwie Poznańskim.

Zaremba należał do kilku stowarzyszeń, lecz szczególnie zaangażował się w działalność Kurkowego Bractwa Strzeleckiego – jednego z najstarszych Bractw na Wielkopolskiej Ziemi. Tam przez 28 lat aktywnie działał. Wspomina o tym „Gazeta Średzka” z 1923 roku: *Oddawał się gorliwej pracy w Towarzystwie i swoją sumienną pracą przyczynił się w znacznej mierze do rozwoju Bractwa Strzeleckiego.*²³

Po śmierci żony w roku 1889, żenił się powtórnie rok później z Walentyną Dobrowolską z Kostrzyna. Po 19. latach szczęśliwego małżeństwa, po ciężkiej i długiej chorobie ukochana żona umiera. Pozostał sam. Nie miał potomstwa. Z wolna życie tego wspaniałego człowieka, wielkiego patrioty, oddanego całym sercem polskiej muzyce, narodowej kulturze z wolna zaczęło gasnąć. Zbiegiem okoliczności, dokładnie w czwartą rocznicę śmierci drugiej żony przestało bić jego serce. Zmarł w niedzielę, 3 czerwca 1923 roku. W książce „Organisci średzkiej Kolegiaty w latach 1853 – 1951 Surzyński-Zaremba-Bartkowiak” Bożena Urbańska napisała:

[...] pogrzeb przekształcił się w patriotyczną manifestację. „Gazeta Średzka” w nr 63/1923 r. zamieściła relację z uroczystości pogrzebowej, podkreślając udział różnych organizacji, bractw, towarzystw, cechów, duchowieństwa i publiczności. „Po odprawieniu wigilii i nabożeństwa żałobnego, podczas którego śpiewał chór kościelny, przemówił ks. prob. Faustman z Śniecisk. Przedstawił zmarłego jako człowieka i jako natchnionego pieśniarza, który po tragedji 1863 pielęgnował znicz pieśni rodzinnej ku pokrzepieniu ducha polskiego. Po ostatnich ceremoniach przed trumną zmarłego ruszono przy dźwiękach dzwonów na cmentarz. Utworzył się wspaniały pochód. Poprowadziło go kilkanaście sztandarów cechowych i Towarzystw, krytych kirem, postępowało dalej Bractwo Strzeleckie w mundurach i z bronią i Tow.[arzystwo] śpiewu kościelnego św. Cecylia z wielkim wieńcem. Kondukt żałobny prowadził ks. prob. Meissner w asyście ks. prob. Świdzińskiego z Nietrzezanowa, Rochalskiego z Mącznik, Faustmana z Śniecisk i Krzywoszyńskiego. Za trumną postępowała rodzina, uczniowie Zmarłego, przedstawiciele władz miejscowych i bardzo liczna publiczność z miasta i okolicy. Przy głównym ganku [spoczął w rodzinnym grobowcu] odprawiono ostatnie ceremonie pogrzebowe a ks. prob. Meissner pożegnał zmarłego pieśniarza przemową, także jeszcze chór zaśpiewał mu po raz ostatni. Sztandary zniżyły się, Bractwo Strzeleckie prezentowało broń, oddano hołd zasłudze, ostatnie



Ryc. 8. Franciszek K. Zaremba; fotografia z około 1914 roku

²³ Tamże, s. 49. Cytat z „Gazety Średzkiej” nr 63/1023 r.



Ryc. 9. Jeden z wielu nekrologów zamieszczonych w „Gazecie Średzkiej”



Ryc. 10. Grób rodzinny Zarembów na Cmentarzu Parafialnym w Srodzku Wielkopolskiej

modły i to wszystko. Spoczął na zawsze ten, który tak pracowity wiódł żywot. Śpij spokojnie w wolnej ojczyźnie niech Cię poszum drzewem rodzimą pieśnią kołysze we śnie wiecznym! Pieśni Twe nie zaginą i może doleci Cię jeszcze niejedna Twa piosnka z świata poza płotem cmentarza.”²⁴

W bogatej dorobku Franciszka Ksawerego Zaremby pojawiają się motywy łowieckie. Zdarzyło się to w muzyce pisanej do kome-

diooperzy Adolfa Dygasińskiego²⁵ *Naręczona z Ojcowa* op. 108 z 1911 roku. Piosnka zaczyna się od słów:

Jechał pan na łowy przez las do dąbrowy,

1. Je - chał pan na ło - wy przez las do dą - bro - wy,
 2. Zbie - raj, pan - no, zbie - raj, nie trza ci się spie - szyć;

na - je - chał pa - nien - kę, zbie - ra - ła ja - go - dy.
 cie - mna noc z wie - czo - recz - ka, bę - dzie - my się cie - szyć.

Ryc. 11. Piosnka z komediooperzy „Naręczona z Ojcowa”; całość

Najechał panienkę, zbierała jagody...

Nie wiadomo, czy piosnka o myśliwskim zabarwieniu wtrącona w literacki utwór jest wytworem wyobraźni muzycznej kompozytora, czy gdzieś zasłyszana melodią ludową. W warstwie słownej bliska jest piosence kurpiowskiej czy z powiatu lublinieckiego i rybnickiego, lecz całkowicie odmienna pod względem melodii.²⁶ Niezależnie od terytorialnej proveniencji plebejski duch tekstu z właściwym wyczuciem zostały wpisany w melos śpiewki. Pośród dziesięciu zeszytów „zebranych dla użytku Towarzystw Śpiewu” przez Franciszka Zarembe w *Zeszycie 6*. znalazła się jedna z najpopularniejszych piosenek myśliwskich Fry-

²⁴ Tamże, s. 51-52.

²⁵ Adolf Dygasiński (1839-1902) – nieco zapomniany pisarz, publicysta, księgarz, wydawca i pedagog. Był wielkim miłośnikiem przyrody, obserwatorem świata zwierząt i roślin. Należy do najwybitniejszych polskich przedstawicieli pozytywistycznego naturalizmu. Autor takich powieści jak: „Gody życia” (1902), „Zajac” (1899), cyklu opowiadań „Z siół, pól i lasów” (1887), nowel.

²⁶ J. Roger, *Pieśni Ludu Polskiego w Górnym Szląsku*, Opole 1991, s. 63.



Ryc. 12. Ryszard Miklaszewski: Portret Brunona hr. Kicińskiego (fot. T. Kaczorowska)³¹

deryka Silchera *Trąbka myśliwska*²⁷ z polskimi słowami Józefa D. Minasowicza. Utwór, z bardzo drobnymi zmianami w opracowaniu, został wzięty ze Zbioru pieśni i piosneczek szkolnych²⁸ ułożonych przez kompozytora i nauczyciela Seminarium Nauczycielskiego w Poznaniu, Teofila Klonowskiego²⁹. W tym czasie piosenkę tę często zamieszczano w różnych śpiewnikach, traktując ją jako rdzennie polską, co nie do końca było zgodne z prawdą³⁰. Znaczący wkład w polską łąwiecką muzyczną kulturę wniósł „wielkopolski lutnista” komponując muzykę do sztuk teatralnych. W katalogu kompozytora znalazły się dwie o tematyce myśliwskiej, jedną z nich jest *Myśliwy, czyli dwoje oczu za jedno* Brunona Dionizego Kicińskiego (1797-1844).

Hrabia Kiciński był nie tylko publicystą, redaktorem, tłumaczem, poetą, wydawcą, lecz przede wszystkim współtwórcą polskiej prasy o charakterze literackim i politycznym. Takie pisma jak: „Orzeł Biały”, „Kurier Warszawski”, „Tygodnik Warszawski”, „Gazeta Codzienna”, „Tygodnik Polski” cieszyły się wśród warszawiaków dużą poczytnością. Według opinii prof. Wiesława Pusza: *Gazety Kicińskiego wslawiły się wieloma kampaniami w obronie swobody myśli, druku oraz respektowania zasad konstytucji. Najgłośniejszą akcją było wystąpienie przeciwko policyjnemu zakazowi żywego reagowania w teatrze, który to zakaz stanowił oficjalną „odповідź” na wygwizdanie aktorki francuskiej, faworyty Mikołaja Nowosilcowa. Szereg kolejnych artykułów w „Gazecie Codziennej” o gwałceniu swobód konstytucyjnych spowodował opieczętownie drukarni i walkę redaktorów z władzami Królestwa o respektowanie obowiązujących praw.*³²

Przy takim bezkompromisowym podejściu „hrabiego-redaktora”, jak go nieco kąśliwie nazywano w rodzinie, wydawnictwa jego miały zazwyczaj krótki żywot, bowiem zamieszczone tam artykuły o mocnym patriotycznym wydźwięku, powodowały natychmiastową ingerencję cenzury carskiej, co w konsekwencji kończyło się likwidacją pisma. Po przeniesieniu się w 1826 roku do nabytego wcześniej majątku w Ojrzaniu wraz z wybuchem Powstania

27 Śpiewy na cztery męskie głosy, Zeszyt 6, ułożył Fr. Zaremba

28 T. Klonowski, Zbiór pieśni i piosneczek szkolnych na 2, 3 i 4 głosy do śpiewania, Poznań 1860, s. 41-42.

29 Teofil Tomasz Klonowski (1805-1876) – kompozytor, dyrygent chórów, nauczyciel. W 1835 roku rozpoczął studia w berlińskim instytucie muzycznym. Po ich ukończeniu został nauczycielem muzyki w seminarium nauczycielskim w Paradyżu a następnie w Poznaniu. Wydał i opracował szereg muzycznych publikacji cieszących się u współczesnych dużym powodzeniem. Zbierał pieśni wiejskie i miejskie zasilając w ten sposób śpiewniki materiałem folklorystycznym. Była to w owych czasach nowatorska idea. Współtworzył Stowarzyszenie Pedagogiczne, które zajmowało się m.in. wydawaniem polskiego pisma pedagogicznego czy reformowaniem polskich szkół.

30 Fryderyk Filip Silcher (1789-1860) – niemiecki kompozytor i kolekcjoner pieśni ludowych. Tworzył repertuar przede wszystkim dla potrzeb chórów szkolnych, kościelnych, stowarzyszeń chóralnych i domowego muzykowania. Jego twórczość pieśniarska (ok. 250 pieśni) w swoim charakterze zbliżyła się tak dalece do muzyki ludowej, że wiele z nich wydawano anonimowo jako ludowe autentyki.

31 Fotografia Brunona hr. Kicińskiego autorstwa Teresy Kaczorowskiej pochodzi z Ciechanowskich Zeszytów Literackich Nr 19 wyd. 2017 roku. Oryginał obrazu znajduje się w Oddziale Zbiorów Naukowych i Regionalnych Miejskiej Biblioteki Publicznej w Ciechanowie.

32 W. Pusz, Bruno Kiciński i jego zasługi [w:] tenże, Bruno Dionizy hr. Kiciński – poeta, dziennikarz, wydawca [w:] Ciechanowskie Zeszyty Literackie Nr 19, Ciechanów 2017, s. 16.





Listopadowego wciąga się w nurt walki wyzwolenczej do 1 pułku piechoty jako szeregowiec. Wygłasza patriotyczne mowy na obchodach narodowych. Do wielu jego politycznie zaangażowanych wierszy, muzykę tworzy Józef Elsner. Niejednokrotnie stawały się bojowymi pieśniami walczącej Warszawy. Po upadku powstania poświęcił się pracy literackiej, gospodarowaniu i polowaniu. Zauroczenie się ciechanowską przyrodą i krajobrazem znalazło odbicie w twórczości hrabiego Kicińskiego szczególnie w poezji o tematyce myśliwskiej. W poematach i wierszach wykorzystywał język łowiecki zaczerpnięty ze słownika Wiktora Kozłowskiego „Pierwsze początki terminologii łowieckiej”. Umiłowanie piękna przyrody, ukazanie zwyczajów ówczesnej mazowieckiej szlachty, a nawet opisy autentycznych wydarzeń przewijają się przez jego myśliwską twórczość. Tak wspomina postać Hrabiego Franciszek Dmochowski³³:

[...] Bruno Kiciński wielką wagę przywiązywał do hrabiowskiego tytułu i nigdy nie omieszkiwał podpisywać się, czy to pod wierszem, czy na najmniejszej kartce: Bruno hr. Kiciński, albo Br. Hr. Kiciński. Dziwna sprzeczność! Przy takim postrzeganiu swego tytułu hrabiowskiego Kiciński był demokratą, nie miał żadnych stosunków z arystokracją naszą i zawsze przeciw niej występował.³⁴

Do przerobionej na komediooperę sztuki niemieckiego nieznanego autora wymyślił tytuł *Myśliwy*, czyli dwoje oczu za jedno. Utwór miał dwa wydania w 1840 roku. Fabułę przepłatają śpiewki o charakterze łowieckim. Komedioopera osnuta została wokół życia myśliwskiego i nieszczęśliwego wypadku podczas polowania, podobno opartego na prawdziwym wydarzeniu. Rzecz dzieje się w leśniczówce.

W głębi izby stoi szafa, a w niej za kratką drucianą wiszą cztery sztuki broni. Z jednej strony szafy wisi legawka³⁵, dalej obraz wystawiający polowanie na jelenie, z drugiej strony kordelas, trąbka mniejsza i torba myśliwska.³⁶

Państwo nadleśniczowie mieszkają z dwojgiem dorosłych dzieci: Kazimierzem – namiętnym myśliwym i Emilią – zakochaną w ubogim kuzynie, Edwardzie. Małżeństwu tych dwojga sprzeciwiają się rodzice w obawie o byt materialny córki. Edward od pewnego czasu leczy się na oko, a choroba owiana jest jakąś dziwną tajemnicą. Po różnych zawiłościach okazało się, że przyczyną niedomagań był wypadek na polowaniu. Otóż, kiedy Edward podbiegł z kordelasm, aby dobić rannego rogacza, padł strzał. Odbite śruciny przypadkowo zniszczyły mu oko. Winowajcą okazał się ojciec Emilii. Aby wynagrodzić swój fatalny czyn, nadleśniczy zgadza się na ślub i obiecuje wspomóc ich finansowo. W ten sposób zakochany Edward dostał „dwoje oczu za jedno”.³⁷ Około 1896 roku Franciszek Zaremba dopisał kilka śpiewek do utworu scenicznego hrabiego Kicińskiego. Dzięki temu komedioopera *Myśliwy*, czyli *dwoje oczu za jedno op.* 44 zyskała muzyczny anturaż. W Bibliotece Uniwer-

33 Franciszek Salezy Dmochowski (1801-1871) – polski pisarz, publicysta, poeta, satyryk, krytyk literacki, tłumacz, dziennikarz i wydawca.

34 Al. Kociszewski, *Bruno hr. Kiciński w Ojrzeniu [w:] tenże, Bruno Dionizy hr. Kiciński – poeta, dziennikarz, wydawca [w:] Ciechanowskie Zeszyty Literackie Nr 19, Ciechanów 2017, s. 36.*

35 Legawka - rodzaj rogu myśliwskiego używany przy obławie.

36 B. Kiciński, *Myśliwy, czyli dwoje oczu za jedno, komedioopera w dwóch aktach, Warszawa 1840, s. 5 (opis scenografii).*

37 Streszczenie libretta zostało opracowane na podstawie opisu podanego w książce W. Ziembickiego „*Myślistwo a muzyka*”, s. 43-44.





Ryc. 13. Karta tytułowateczki z nutami komedioopery „Myśliwy, czyli dwoje oczu za jedno”

syteckiej w Poznaniu³⁸ znajduje sięteczka z nutami poszczególnych partii instrumentów: fletu, pierwszego i drugiego głosu skrzypiec, altówki oraz kontrabasu – typowego orkiestrowego składu, na który często opracowywana była muzyka do poszczególnych utworów literackich znajdujących się w „Katalogu dla teatrów amatorskich” kompozytora. Melodia ze słowami kolejnych piosenek zapisana została w głosie pierwszych skrzypiec (Violino I). Niestety, nie zachowała się partytura komedioopery. Na podstawie udostępnionych materiałów nutowych odtworzona i opracowana została przez Krzysztofa M. Kadleca partytura utworów, ale tylko piosenek tematycznie związanych z łowiectwem, pozostałe śpiewy zostały pominięte. Z trzynastu wokalnych wstawek znajdujących się w komediooperze „wielkopolskiego lutnisty”, pięć ma charakter łowiecki.

Chwilę po rozpoczęciu aktu pierwszego pojawia się pierwsza śpiewka. Jeden z głównych bohaterów – Kazimierz wracając z polowanie wchodzi z fuzją i torbą myśliwską na ramieniu i zaczyna śpiewać marszową piosenkę:

*Przy huku strzelb i dźwięku trąb,
Przechodzimy las i wzdłuż i w głąb,
Od brzegu w drugi brzeg,
Nie bacząc co tam czyni świat
Polujem, czyli wiosną kwiat,
Czy zima sypie śnieg.*

*I król nie milej pędzi dni,
I bogacz, lubo w puchu śpi,
Nie miłszy miewa sen.
Teatrem naszym jest nam bór,
Orkiestrą miłych ptaków chór,
A łowy zmianą scen.³⁹*

W pewnym momencie rozlega się pełen ekstazy głos naszego bohatera rozmiłowanego w łowieckim fachu: *O święty Hubercie! A wszakże to jest najszlachetniejszy i najstarszy stan na świecie; przecież to jest mój stan, stan mego Ojca.*

*Myśliwych ród, wiadomo wam,
Aż rajy może ksiądz,*

³⁸ W bibliotece UAM w Poznaniu znajduje się największy zbiór nut Franciszka Ksawerego Zaremby.
³⁹ B. Kiciński, *Myśliwy, czyli dwoje oczu za jedno*, komedioopera w dwóch aktach, Warszawa 1840, s. 7.



6 *a tempo*
rit. I. Przy hu - ku strzelb i dźwię - ków
mp
mp
mp
mp

Ryc. 14. Franciszek K. Zaremba: Nr 2. Przy huku strzelb i dźwięku trąb; fragment współcześnie zrekonstruowanej partytury

Allegro
Śpiew
Flauto
mp
Violino I
Violino II
p
Viola
p
Bas
p
5
Hej bra - cia do bo - ra, za - tra - bil nam róg. I lo - sy cie - ka - je
mf
mf
mf
mf
mf

Ryc. 15. Franciszek K. Zaremba: Nr 9. Bracia do boru; początek ze współcześnie zrekonstruowanej partytury komedioopery



*Bo żaden kupiec nie był tam,
Adwokat, lekarz, żołnierz, ksiądz,
Lecz już myśliwy był.⁴⁰*

Chwilę później dźwiękami fletu przypominającymi swym charakterem sygnał myśliwski rozpoczyna się piosenka. Kazimierz siedząc przy stole, przygotowuje się do polowania elaborując amunicję, zaczyna radośnie śpiewać:

*Hej Bracia do boru! zatrąbił nam róg,
I łowy czekają nas hoże,
Niech zabrzmi przy trąbce i strzelb naszych huk,
Aż słońce ocuci nam zorzę,
Myśliwy! To prawy natury jest syn,
Nie cierpi on musu miejskiego.⁴¹*

Kompozytor zastosował tu jeden ze środków techniki imitacyjnej zwanej augumentacją, polegający na przekształceniu motywu przez proporcjonalne wydłużenie wartości rytmicznych poszczególnych dźwięków z frazy fletowej na pierwsze dźwięki melodii piosenki. Akt pierwszy kończy radosny śpiew Kazimierza:

*W ochoczem myśliwych kole,
Iść kiedy jest dobre pole
Nad wszystko na świecie wolę,
Bo wtędym z duszy mej rad.
Gdy stadko się podejść daje,
Gdy wyżeł jak posąg staje,
Ach mnie się naówczas zdaje,
Że dla mnie stworzony świat.
Gdy przebudziwszy świt złoty,
Na koniu ściągając koty,
Z chartami przesuwam płoty,
A grzmiący mój trzaska bat,
Gdy choć mi Żmijka i Szpilka,
Uszczują już kotów kilka,
Ja pędzę z bystrością wilka,
Nie bacząc czy rów czy sad,
I niczem nie zatrzymany,
Przez błonia sadzę, przez łąny,
W opłotni ścigam pod ściany,
Aż daje kotowi mat.
Gdy lecę – wiejskie dziewczaki,
I zadziwione chłopaki,
Nie mogąc poznać kto taki,*

⁴⁰ Tamże, s. 20.

⁴¹ Tamże, s. 53.





Zmykają z drogi do chat.
I ledwie z trwogi ochłodną,
Zbiega się całe ich grono,
A nie raz potem mówiono,
Ot to mi zuch, był to chwiał!
Gdy wtędy do domu wróćę,
I torbę z zdobyczą zrzucę,
Jak chętnie piosnkę zanucę,
Bo myślę, mój jest świat.⁴²

Ryc. 16. Franciszek K. Zaremba: Nr 5. W ochoczem myśliwych kole; całość

Kompozycja Zaremby posiada wszelkie cechy muzyki myśliwskiej. Ma charakter instrumentalnej fanfary z typowym dla tego gatunku metrum 6/8 oraz tonacją C dur. W takiej tonacji zapisywana była i nadal tak się notuje muzykę na duże i małe naturalne rogi myśliwskie. Wiele łowieckich utworów zarówno tych historycznych francuskich, czeskich, niemieckich jak i późniejszych utrzymany jest w tej właśnie estetyce. Zaremba miał bogatą inwencję twórczą, bo jak się okazuje, do tych samych słów potrafił stworzyć całkowicie odmienną pod względem metrycznym i melodycznym piosenkę. Występuje ona w głosie skrzypiec pierwszych (Violino I) pod numerem dziesiątym. Zapisana została w tonacji krzyżykowej E dur, co przekłada się na jaśniejsze i może nawet bardziej przenikliwe brzmienie. Wynika to ze sposobu aranżacji utworu, gdzie śpiew jest prowadzony w unisonie ze skrzypcami. Ruchliwe, wesołe tempo (allegro) i metrum 2/4 nawiązuje do bardzo popularnego w Polsce na przełomie XIX i XX wieku tańca – polki. W bibliotecznych materiałach zachowały się w całości tylko nuty pierwszych skrzypiec, reszta zaginęła lub z jakichś powodów przez kompozytora została niedokończona. Początkowo, przy rekonstrukcji partytury komediooper,

⁴² Tamże, s. 57 – 58.



piosenka ta została pominięta. Jakiś czas później Krzysztof Kadlec opracował na orkiestrę tę urokliwą melodię, starając się ją utrzymać w konwencji „wielkopolskiego lutnisty”.

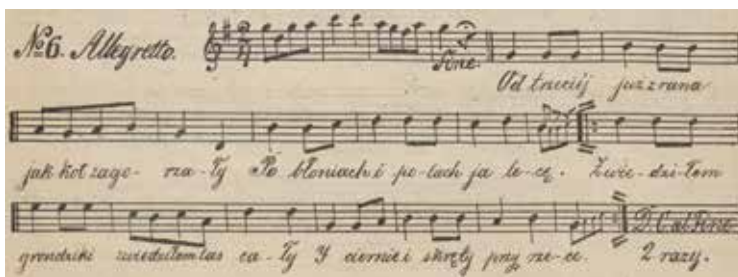


Ryc. 17. Franciszek K. Zaremba: Nr 10. W ochoczem myśliwych kole; całość.

Z dalszej scenicznej narracji dowiadujemy się, że syn nadleśniczego – Kazimierz został wysłany przez ojca w celu rozpoznania, gdzie w okolicy zalegają kuropatwy, na które chcą w najbliższym czasie zapolować. O tym, co widział i gdzie był, Kazimierz raźnie wyśpiewuje:

Od trzeciej już z rana jak kot zagorzały,
Po błoniach i polach ja lecę.
Zwiedziłem grądziki⁴³, zwiedziłem las cały,
I ciernie, i skręty przy rzece.

Na próżno z zapalem tak długo biegałem,
Dobrego śniadania jestem wart⁴⁴,
Pod samym kaczeńcem i pod wypaleńcem,
I trzecie mam stadko pod Nartem.⁴⁵



Ryc. 18. Franciszek K. Zaremba: Nr 6. Szukanie kuropatw; całość

W akcie drugim pojawia się piosenka, którą tak jak wszystkie inne śpiewa Kazimierz. Powróciwszy z łowów, ze złością rzuca torbę, z hałasem zawiesza strzelbę i z irytacją zwraca się do swojego ukochanego sprzętu:

⁴³ Grąd - wielogatunkowy liściasty las mieszany z przewagą grabu, dębu, lipy drobnolistnej często z domieszką klonu zwyczajnego.

⁴⁴ W oryginale jest: „ja wartem”.

⁴⁵ Tamże, s. 21.



O przekłete polowanie! I nieprzyjacielowi podobnego nie życzę. Fuzyo! wiś na ścianie, rzdzewiej! Niech mnie kule biją, jeśli cię raz jeszcze ztąd ruszę.⁴⁶

Po tych słowach zaczyna śpiewać piosnkę nawiązującą do tej smutnej refleksji:

Pod wróżbą wesołą zaczęły się łowy,
Zeszli się wszyscy bez braku.
Inspektor grzecznymi dziękował mi słowy,
Ptastwa tak było jak maku,
Bekas jak martwy stał,
Nie chybił żaden strzał.

Nie jeden z podlotek⁴⁷ i z starek⁴⁸ ofiary,
Każdy do torby przytroczył.
Inspektor przy swojej już miał cztery pary,
Bekas i czwartą gdzieś zoczył,
I znowu cudnie stał.
I już żem strzelić miał...⁴⁹



Ryc. 19. Franciszek K. Zaremba: Nr 11. Zaczęły się łowy; całość

Do komedioopery Bruno Kicińskiego *Myśliwy, czyli dwoje oczu za jedno op. 44* Franciszek Ksawery Zaremba stworzył drugą wersję, opracowując wybrane piosenki na głos z akompaniamentem fortepianu. Nuty zostały dołączone do literackiego tekstu. Znalazły się tam dwie piosenki *Przy hukcu strzelb i dźwięku trąb* oraz *W wesołym myśliwych kole* – te mają również wersję orkiestrową umieszczone w tece z nutami „wielkopolskiego lutnisty” – i kompozycja nowa, coś w rodzaju myśliwskiego hymnu, *Ku myślistwa czci*. Śpiew krótki, zwarty, pełen powagi. Tymi słowami kończy się triumfalnie brzmiący finał utworu scenicznego:

46 Tamże, s. 83.

47 Podlotka – młoda dzika kaczka

48 Starka – stara kuropatwa

49 Tamże.



Zanućmy ku myślistwa czci,
Ochoczą bracia pieśń,
Sięgając pierwszych świata dni,
Otrząśmy starych wieków pleśń,
I dawnych podań pył.⁵⁰



Ryc. 20. Franciszek K. Zaremba: Ku myślistwa czci; całość



Ryc. 21. Jan Tomasz Seweryn Jasiński w roli Kazimierza; grafika

50 Tamże, s. 100.

W jednym z wydań libretta komedioopery zamieszczono rycinę przedstawiającą w roli Kazimierza Jana Tomasz Seweryna Jasińskiego (1806-1879) bardzo popularnego w owych czasach warszawskiego aktora, reżysera, pedagoga teatralnego – i jak się okazuje – również autora kilkudziesięciu sztuk w tym jednoaktowej krotkowili „Nowy Rok”, do której muzykę napisał „wielkopolski lutnista”.

Na przełomie XVIII i XIX wieku żył na Ziemi Wielkopolskiej Józef Filip Nereusz Szaniecki herbu Ossoria. Niewiele się uchowało informacji o życiu i działalności tego wielkiego polskiego patrioty. Wiadomo, że urodził się niedaleko Gostynia w majątku Godurowo 25 maja 1756 roku ze związku Michała Szanieckiego h. Ossoria i Krystyny Bojanowskiej herbu Junosza. Był jednym z ośmiorga dzieci. Józef Szaniecki ożenił się z Jadwigą





Ryc. 22. Dwór w Godurowie; fotografia z początku XX wieku

Wyganowską – kobietą szlachetną, bogobojną, wzorową Polką, z którą miał dwóch synów: Ludwika Pawła (1789-1845) oraz Ignacego (1801-1864). Dzieci wychowywano w patriotycznym duchu i miłości do Ojczyzny.

Ludwik walczył w Powstaniu Listopadowym jako dowódca pułku i brygady. Pełniąc u boku gen. Jana Henryka Dąbrowskiego

funkcję adiutanta, uczestniczył w kampanii rosyjskiej, brał udział w bitwach z Prusakami o niepodległość Polski. Z rękopisu „Pamiętnika Ludwika Szczanieckiego pułkownika Wojsk Polskich” wydanego przez bratanka Ludwika, Stanisława Szczanieckiego nakładem poznańskiej drukarni N. Kamińskiego w 1863 roku dowiadujemy się, że Józef Filip Szczaniecki był podkomorzym – sędzią ziemskim, a za czasów Księstwa Warszawskiego piastował urząd sędziego trybunału kryminalnego w Poznaniu. Zamieszkiwał w rodzinnym majątku w Międzychodzie koło Dolska w powiecie śremskim. Autor pamiętnika wspomina:

W Międzychodzie pod Dolskiem także wsi dziedzicznej naszego Ludwika zebrali się Polacy, aby uderzyć na Kościan przez Prusaków obsadzony i oswobodzić kraj od okrutnego pułkownika Sekulego. Podkomorzy Józef Szczaniecki przewodniczył temu oddziałowi; wprzód atoli wysłał żonę z małym synem do Śremu, gdzie mury klasztoru panien Franciszkanek bezpieczniejsze aniżeli wieś opuszczonej przez męża w razie niebezpieczeństwa, dawały schronienie.

Wspomniany pruski pułkownik, Sekuli doczekał się właściwego za swoje okrutne czyny „uhonorowania” w wierszu Marii Konopnickiej „O Sekulim (1794)” zamieszczonym w „Śpiewniku historycznym 1767 – 1863” wydanym w 1905 roku pod literackim pseudonimem, Jan Sawa:

*I od prochu i od kuli
Gorszy Prusak jest Sekuli!
Jeńców polskich on żelazem
Rozpalonem znaczył razem!*

*Srogi tygrys nie tak dziki,
Jak te pruskie pułkownicy,
Prędszej szakal się rozczuli,
Niż ten pruski zwierz — Sekuli.
Dzielne Polki chwyta nocą
Z szat odziera je przemocą,
Matki, córki, do koszuli,
Sam obnaża — zwierz Sekuli!*





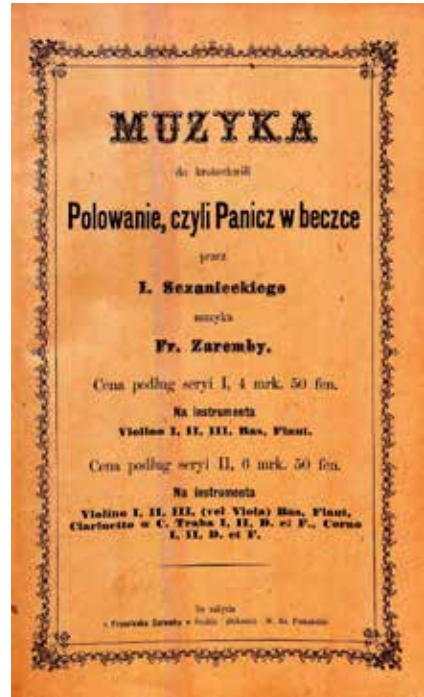
*Pod szubienic ciągnie słupy
Gdzie ich synów, braci trupy
A gdy która oczy stuli —
Siec je każe — zwierz Sekuli!*

Józef Filip Sczaniecki zmarł 23 stycznia 1815 roku w Międzychodzie koło Dolska w powiecie śremskim. Pozostawił po sobie dowcipny sceniczny utwór *Polowanie, czyli panicz w beczce* – krotochwila ze śpiewem w trzech odsłonach z roku 1790.

Została wydana nakładem poznańskiej oficyny N. Kamińskiego i Spółki w 1850 roku z pism pośmiertnych Józefa Sczanieckiego. Nie wiadomo czy wspomniane w tytule śpiewy także wyszły spod jego pióra, bowiem z pierwotnych zapisów nutowych – jeżeli w ogóle takowe były – nic się nie zachowało. Natomiast zachowała się muzyka Franciszka Ksawerego Zaremby, która prawdopodobnie powstała na przełomie XIX i XX wieku. Ten zabawny sceniczny utwór okraszony został czterema tematycznie z łośnictwem związanymi śpiewami. W sztuce występują: młody Panicz oraz jego służący Jan, leśniczy Wabik z córką Resią oraz uczniem War-koczem, borowy Kociowrzask z córką Lutką i synem Kosmykiem. Akcja sceniczna aktu I rozgrywa się w pokoju Panicza, który rozmyśla o swej ukochanej:

*Ach! czemu ja się urodziłem panem?
Szczęśliwszy byłbym, gdybym dziś był Janem.
Nie byłbym się krył, z czym się taić muszę:
Iż kocham Resię, żem jej oddał duszę.
Byłbym dziś chodził na umizgi śmiało,
Ściszałbym Resię, jakby mi się chciało.
Teraz żem panem – bałamutny świecie!
Kochać ją mogę, ale to w sekrecie.
Na co mi panem być, gdy mojej woli
Jestem niewolnik. Jak mnie serce boli,
Iż jej nie widzę! Wszystko idzie opak,
Żem pan z pałacu, a nie ze wsi chłopak.⁵¹*

O swej ukrywanej miłości zwierza się słudze Janowi i powierza mu zorganizowanie schadzki podczas najbliższego polowania. Akt II rozpoczyna się przygotowaniem do łoś-wów. Leśniczy Wabik zwraca się do córki:



Ryc. 23. Karta tytułowa teczki z nutami krotochwili „Polowanie, czyli panicz w beczce”

⁵¹ J. Sczaniecki, *Polowanie, czyli panicz w beczce*, Poznań 1850, s. 5.



Resiu! Przynieś mi flintę z komory
Pan młody dzisiaj te odwiedzi bory
Muszę być gotów, znajdą się i drudzy,
Gdy Pan poluje pomocą mu sładzy.
Przynieś mi torbę i trąbkę z kutasem.⁵²

Po wydaniu poleceń córce, Wabik z poszanowaniem bierze w ręce swoją strzelbę i radośnie zaczyna śpiewać:

Ty flinto, flinto kochana
Żywisz mnie chlebem i dzieci.
Wierna w służbie dla pana,
Zabijasz: bieży czy leci.
Jak się do ciebie przyłożę,
Wnet trupem zwierza położę.

Tę pełną miareczkę prochu,
Gdy wsypię, stemplem przybiję
I dodam śrutu po trochu.
Już bym zastawił mą szyję,
Co spotkam choćby najdalej,
Ma flinta trupem powali.

Ten pas z tą klamrą mi służy,
Kiedym był jeszcze młodzieniec
Kordelas przecie już dłuży.
A choć mnie spotka odyniec,
Ja mu ten koniec pokażę,
W jusze się jego umaże.

Gdy się tak Wabik uzbroi,
Cichuchno pod drzewem stoi,
Zajączek przed psów hałasem,
Gdy się wynosi nad lasem,
Gdy kniemu flintę wymierzy,
Przyciągnie, a zajac leży.⁵³



Ryc. 24. Franciszek K. Zaremba: Nr 2. Flinto, flinto kochana; początek

52 Tamże, s. 25.

53 Tamże, s. 26.



Leśniczego nachodzą różne myśli. Uświadamia sobie, że przez prawie rok nie udało mu się nauczyć strzelać Warkocza. Chłopiec okazał się mało pojętnym i do tego nieco roztrągnionym uczniem. Wysłany po strzelbę wlecze ją niechlujnie po ziemi, narażając na uszkodzenie. Widok ten doprowadza do wściekłości leśniczego Wabika. Zdenerwowany, słowami piosenki daje uczniowi fachowe rady:

*Tak flintę trzymać,
Tak trzeba mierzyć,
Gębę przyłożyć,
I okiem drzymać,
Tu ciągnąć, już ci
A flinta puści.*

*Tak się cel bierze,
Rura i zwierze,
I oko w mierze,
Trzyma się szczerze.
Za ruchem palca
Kur puści z walca.⁵⁴*



Ryc. 25. Franciszek K. Zaremba: Nr 3. Tak flintę trzymać; całość

Z oddali dobiega głos trąbki i wszyscy w myśliwskich strojach szykują się do łowów. Strzelcy wchodzą do lasu, a tymczasem Panicz ukradkiem cofa się do znajdującego się nieopodal domu leśniczego, gdzie zakochana Resia wychodzi naprzeciw. Już w progu domu zaczynają się ścisnąć. Po chwili rozlegają się dźwięki rogu myśliwskiego informującego o rozpoczęciu polowania. Toczy się rozmowa między głównymi bohaterami krotchwili, która w pewnym momencie przechodzi w śpiewany dialog:

Strzelcy: Cha, cha, cha, cha, tu cha pieski.

Jan: Dalej Janie do swej ścieżki.

Panicz (do Resi): O ty Boski dla mnie darze

Resia (do Panicza): Z tobą jednym chcę żyć w parze

Strzelcy: Nuże pieski tu szukajcie

I zajączka wyganiajcie.

Tu, tu, tu, tu zając bieży.

54 Tamże, s. 29.



Jan: Tu, tu Jan pod sosną leży.
Panicz: Tu, tu ściska panicz Resię.
Resia: Tu, tu Resia całuje się.
Strzelcy: Patrzaj, patrzaj ponad lasem,
Grzmijcie za nim psy z hałasem.
Jan: Nie daj, nie daj zajączkowi,
Bież ku temu przesmykowi.
Jak wypadnie z owej strugi,
Gdy raz chybi, popraw drugi.
Palcie! Palcie! jak kto może,
Niech się rozlega po borze.⁵⁵



Ryc. 26. Franciszek K. Zaremba: Nr 4. Tu-cha pieski; fragment

Łowy dobiegły końca. Strzelcy wracają na biesiadę do domu leśniczego Wabika. Po drodze dzielą się doznanymi przeżyciami. Nastął czas na myśliwskie przechwałki, na opowieści niezwykle, zmyślane nazywane przez nemrodów „łaciną myśliwską”, które – spostrzegawczy Jan – tak słusznie półgłosem podsumował:

Wszak wszyscy kłamią, podobno myśliwi.

Tymczasem Panicz słysząc zbliżające się rozmowy nadchodzących myśliwych, w półochu chowa się za drzwiami komory⁵⁶. Tak ukryty, czeka na sposobność potajemnego opuszczenia tego miejsca. Akt III rozgrywa się przed domem leśniczego Wabika, gdzie na podwórku stoi nakryty stół, wokół którego gromadzą się myśliwi z kieliszkami w ręce i wspólnie śpiewają:

*Miły spoczynek po trudzie,
Milszy w pragnieniu jest trunek.
Czyńmy tak jak robią ludzie,
Kieliszek niszczy frasunek.
Pijmy wódkę kieliszkami,
Na ten znak, iż się kochamy.*

*Pijcie o pijcie kamraci,
Resia kieliszki naleje.*

⁵⁵ Tamże, s. 32-34.

⁵⁶ Dawne określenie spiżarni, komórki.



*Kieliszek frasunek traci,
Dobrze więc się wam tu dzieje.
Wesoły człek, gdy ma w głowie,
Pijcie niech będzie na zdrowie.*

*Kto nie zna pracy, nie powiem,
Wart by był wypędzon kijem.
My zaś zwierzynę co goniem,
Słuszna iż się też napijem.
Kto zrobi słusznie użyje,
Kto nas kocha niech z nami pije.*

*Jeszcze nie koniec tej flaszki,
Jeszcze jest na dnie dość wódki.
Skaczcicie i czyńcie igraszki,
Bo to są wódeczki skutki.
Bogdaj wam na zdrowie było,
Gdy się z butelki skończyło.⁵⁷*

Kiedy radosne śpiewy ustały, gospodarz (Wabik) wpadł na „wspaniały” pomysł, by zaprosić towarzystwo do wspólnej zabawy. Zaczął od krótkiej przemowy:

*[...] Po polowaniu dawnym to zwyczajem,
Iż się myśliwi poczęstują wzajem,
A choć podpiją i trochę podchmielą,
Mają tę korzyść, iż się rozweselą.
Gdy szczęście dzisiaj ma moja chatupa,
Iż się w niej mieści miłych gości kupa.
Po tych kieliszkach zacznijmy zabawę,
Kto dobrze strzela, niechaj zyska sławę
I kto ma serce, niech strzela do celu [...].⁵⁸*

Owa zabawa wymyślona przez leśniczego miała polegać na strzelaniu do zajęczka namalowanego kredą na drzwiach komory, za którymi ukrywał się Panicz. Strzelać miano zaledwie z dwudziestu kroków. Zalotnik znalazł się w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Do akcji wkracza Resia. Próbuje odwieść ojca od tego pomysłu. Kiedy sytuacja stała się już bardzo poważna i prawie bez wyjścia, na pomysł wpada służący Panicza, Jan. Alarmuje zebranych, że gdzieś się pali, że pewnie jest to bór. Zebrani rozbiegają się, chcąc nieść pomoc, tymczasem Jan wyprowadza Panicza. Temu jednak nadal w głowie są amory i nie śpieszy się z odejściem. Towarzystwo zorientowawszy się, że jest to fałszywy alarm, wraca ławą z powrotem, by dalej kontynuować zabawę. Panicz ze strachu chowa się do stojącej nieopodal pustej becz-

⁵⁷ Tamże, s. 46-47.

⁵⁸ Tamże, s. 48.



Allegretto $\text{♩} = 126$

Śpiew

Flet

Skrzytce I

Skrzytce II

Altówka

Kontrabas

7

I. Mi - ly spo - czy - nek po tru - dzie, Mił - szy w pra - gnie - nie jest tru - nek.

mp

Vn I

Vn II

Vla

B

mp

Ryc. 27. Franciszek K. Zaremba: Nr 5. Miły spoczynek po trudzie; początek, współcześnie zrekonstruowana partytura

ce po piwie, a Jan kryje się pod ławę. Po chwili obaj zostali zdemaskowani. Panicz ze wstydu ucieka, a Jana, za wszelkiego rodzaju łgarstwa, czeka chłosta. Współwinowajca i pechowiec zarazem ze łzami w oczach, ze skrucą stwierdza:

*Będę powiadał starym i młodzi,
Że choć z prostaczków – to drwić się nie godzi,
Tej prawdy piętno poniosę na grzbiecie
Z szczerem, szczerością żyć trzeba na świecie.⁵⁹*

Czy kiedykolwiek krotchwila była wystawiana, nie wiadomo. Można przypuszczać, że grywano ją w teatrzykach amatorskich w ziemiańskich dworach czy mieszczańskich domach na przełomie XIX i XX wieku. Te proste, melodyjne, swojskie piosenki są nawiązaniem do

⁵⁹ Tamże, s. 66.



folkloru muzycznego będącego swoistą syntezą polskości. Śpiewy „wielkopolskiego lutni-
sty”, nawet bez podparcia harmonicznego i akompaniamentu, są już same w sobie piękne,
a przez lud były niegdyś chętnie śpiewane. Jak okazuje się, spod kompozytorskiej ręki Za-
remby wyszło aż 11 piosenek o tematyce łowieckiej, co jest wyjątkowym i do tego znaczącym
wkładem w naszą myśliwską muzykę. W dziejach polskiej muzycznej kultury łowieckiej do
późnych lat dziewięćdziesiątych XX wieku nie było nikogo, kto by pod tym względem, cho-
ciaż w połowie, dorównał Franciszkowi Ksaweremu Zarembie. Warto, by te zapomniane
„perełki” polskiej muzycznej kultury łowieckiej po latach całkowitego zapomnienia znowu
rozbrzmiewały przy ogniskach, na biesiadach, konkursach, i może nie tylko w środowisku
myśliwskim. Wszak to nasze narodowe dziedzictwo!

Nuty niektórych piosenek wraz z wygenerowaną muzyką (mp3) znajdują się na stronie
internetowej www.muzyka.myśliwska.pl na podstronie Nuty.





ZE STRZELBĄ I HUMOREM – MALOWANE RELACJE Z POŁOWAŃ FRANCISZKA KOSTRZEWSKIEGO (1826-1911)

Nieco zapomniany dzisiaj artysta malarz urodził się 19 kwietnia 1826 roku w Warszawie w rodzinie drobnomieszczańskiej. Z Warszawą związane było życie artysty. Jednak w dzieciństwie i młodości przebywał na wsi, a w wieku dojrzałym często opuszczał Warszawę by spędzać czas na prowincji. Przebywając jako młody chłopak w rejonie świętokrzyskim zauroczył się barwnym krajobrazem i życiem wsi. Wtedy też powstały jego pierwsze rysunki, będące wynikiem obserwacji otoczenia. Nie bardzo chciał się uczyć. Wbrew woli ojca, który zaplanował dla niego karierę urzędniczą, postanowił zostać malarzem.



Grzegorz Roszkowiak

Po okresie represji po powstaniu listopadowym otwarta została w Warszawie Szkoła Sztuk Pięknych, do której wstąpił w 1844 roku. Był uczniem Christiana Breslauera, Aleksandra Kokulara a głównie Feliksa Piwarskiego, który miał największy wpływ na kształtowanie się talentu Franciszka. Dzięki studiom zyskał Kostrzewski duży zasób wiedzy i umiejętności w malarstwie realistycznym. Tak wspomina okres studencki: *„Otóż, dobiegając dwudziestki, zacząłem rozglądać się po świecie i kołując bliźnich na ślepo, poznawałem coraz więcej ludzi i dzięki wrodzonemu dobremu humorowi, który szeroko mi to wszystko rekomenduje, kolegom i wielu innym, wiodło mi się jako-tako”*. Ukończył szkołę w 1850 roku. W czasie studiów przyjaźnił się z wieloma artystami, między innymi z Józefem Brodowskim, Wojciechem Gersonem, Józefem Szermentowskim i Juliuszem Kossakiem. Z całą „cyganerią warszawską” udawał się w czasie wakacji na wyjazdy plenerowe poza miasto, w odległe często rejony Królestwa i Litwy, gdzie powstawały liczne notatki rysunkowe i akwarelowe. Pod koniec nauki udał się Kostrzewski z grupą artystów do Kielc, do gościnnego domu Tomasza Zielińskiego, miłośnika sztuki, mecenasa artystów i cenionego kolekcjonera. W ciągu dwóch lat pobytu zapoznał się z bogatą kolekcją światowego malarstwa. Znajdowały się w posiadaniu Zielińskiego także obrazy rodzajowe malarzy holenderskich XVII wieku. Kostrzewski wykonał tam kilka kopii tych prac dla właścicieli pobliskich majątków. Malarstwo pejzażowe mistrzów holenderskich odegrało ważną rolę w kierunku rozwoju talentu i przyszłych osiągnięć malarskich Franciszka. Rozwiązania formalne holendrów starał się wykorzystywać dla obrazowania polskiej wsi. Pisał: *„Nic, a nic cudów, tylko wychodzi na to, że lepiej na wieś – to prawdziwa Arkadia”*.

W 1856 roku zwiedził Paryż, Drezno, Berlin, Wiedeń i Brukselę. Osiadł na stałe w Warszawie, gdzie zarabiał na życie dając lekcje rysunku oraz tworząc ilustracje do gazet i cza-





Polowanie na dzika, 1857 rok, Muzeum Narodowe w Kielcach

sopism, między innymi do poczytnego „Tygodnika Ilustrowanego”. Czynnie zajmował się również malarstwem. Najlepsze jego prace powstały we wczesnym okresie twórczości. Później malarz ukierunkował swój talent w stronę małych form satyrycznych. Było to spowodowane według Kostrzewskiego niewielkim zainteresowaniem malarstwem wśród rodaków. Wspominał też: *„Temperament, niepoprawnie żywy, nie dałby mi długo nad jedną robotą ślęczeć, najudatniejsze moje roboty są te, które łatwo, a więc, prędko wykonywam. Ile razy staranności dokładam, zawsze nie tego na tym wychodziłem”*. Jednak powstało wiele wspaniałych płócien, również o tematyce łowieckiej. Także oparte na poezji Adama Mickiewicza „Polowanie” z 1857 i 1886 roku.

Wiele prac wysyłał regularnie na wystawy organizowane przez Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie i Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie.

Duże znaczenie w życiu i twórczości Franciszka Kostrzewskiego miały takie cechy jego charakteru jak wrodzona pogoda ducha, niewyczerpany humor czy talent gawędziarski. Sympatycznego Pana Franciszka chętnie zapraszano do arystokratycznych domów,



Polowanie, 1863 rok, Muzeum Narodowe w Kielcach



Polowanie, 1886 rok



gdzie udzielał lekcji rysunków. Dawał lekcje w domach Potockich, Zamoyskich, Platerów, Jezierskich, Lubomirskich czy Łubieńskich. Często zapraszany był do wiejskich posiadłości. Tam, jak sam wspomina gościnność gospodarzy przechodziła wszelkie oczekiwania. Oprócz niekończących się biesiad organizowano również polowania. Kostrzewski jako myśliwy chętnie w nich uczestniczył. W 1872 roku odwiedził Księstwo Poznańskie, Wołyń, Sandomierskie, Kielecczynę, Żmudź i Ziemię Hrubieszowską. Podczas pobytu w poznańskim był zaproszony do Rydzyny, skąd wspomina: „... W kilka dni potem brałem udział w polowaniu na rogacze, których ma być dużo w lasach rydzynskich. Pojechało nas trzech: hr. Adam Krasieński, syn młodszy księcia Sułkowskiego Józef, dziś już nieboszczyk i ja. Gdyśmy z powozu pod



Artysta na polowaniu, 1895 rok



Polowanie w obcym lesie, 1907 rok, Muzeum Narodowe w Warszawie



Polowanie, kolekcja prywatna

gęstym lasem, ale dość jeszcze młodym, wysiedli, udaliśmy się w największej cichości do gąszczu i poczekawszy chwilę zaczęliśmy dziwne polowanie. Hrabia Adam Krasieński kazawszy nam przygotować strzelby razy kilka na małej piszczałce zakwilił. W parę sekund usłyszeliśmy łomot gałązek i ujrzelśmy na kilka kroków dwóch rogaczy. Któryś z nas wystrzelił, ale chybił, choć były bardzo blisko, po chwili pojechaliśmy w inne miejsce, powtarzając w ten sam sposób naszą zasadzkę przywieźliśmy do zamku kilka sztuk zwierzyny. Akwarelkę przedstawiającą ten epizodzik zostawiłem na miejscu. Ukontentowany i ubawiony pożegnałem gościnne, prawdziwie magnackie progi. Mając zaproszenie pojechałem do Turwi, majątku gen. Chłapowskiego”.

Z tych polowań, w których uczestniczył malarz powstało wiele niewielkich scenek rodzajowych, drobnych prac wykonanych olejem lub częściej farbami wodnymi,



Odpozynek na polowaniu, własność prywatna



Myśliwy z psem, 1898 rok, własność prywatna

nierzadko z dozą humoru i satyry.

W mojej kolekcji obrazów znajduje się para akwarel (pendant) o wymiarach 30 x 40 cm. Sygnowanych F. Kostrzewski i datowanych 1893. Malowane



Myśliwi, 1897 rok, własność prywatna

z dużą wprawą operowania farbami wodnymi są typowym przykładem podejścia Kostrzewskiego do swoich prac. Szybкими ruchami pędzelka zapełnia arkusz papieru ilustrując przy tym sceny nie pozbawione dowcipu.



Myśliwy i wiejska dziewczyna, 1893 rok, własność Grzegorza Roszkowiaka



Myśliwy i wiejska dziewczyna, 1893 rok, własność Grzegorza Roszkowiaka



Podobne przykłady „przygód” łowieckich obserwujemy w realistycznie oddanych pracach wykonanych w akwareli które z pewnością są owocem osobistych przeżyć artysty.

Pisze artysta w pamiętniku: „...będąc ciągle w kraju, kraj tylko rozumiem, krajowe postacie i krajowe okolice tylko maluję i zdaje mi się w rysunkach najczytelniejszym dla swoich zostałem”.

Był Kostrzewski miłośnikiem przyrody, wsi i lasu. To uwielbienie przenosił na swoje płótna i arkusze papieru. Wiktor Gomulicki, znawca sztuki i wybitny kolekcjoner pisał we wspomnieniu pośmiertnym o artyście, w 1911 roku: „(...) Nie ma (...) w Polsce malarza, który posiadał w tym stopniu co Kostrzewski, poczucie swojskości. To poczucie, które żadne studia nie stworzą, było przyrodzonym darem artysty (...) takich zwłaszcza sosen i topól nadwiślańskich nigdy nie spotkałem. Sosny Kostrzewskiego pachną żywicą i chrzęszczą igłami. Topole są pełne szeptów tajemnych i odmawiać się dają niekończące się pacierze”.

Franciszek Kostrzewski należał do tego grona artystów, którzy przyrodę znali i rozumieli. Chcąc z nią obcować wyrwał się z miasta i ze strzelbą i humorem oddawał się życiu wiejskiemu jak to czyni dzisiaj cała rzesza myśliwych.



Ostatnie sosny, 1896 rok, własność prywatna



ZNACZENIE, MIEJSCE I SYMBOLIKA DZIKA W MITOLOGII GRECKIEJ



Ryszard Marian Wagner

Antyczny, grecki mit „Polowanie na dzika kalidońskiego”,- inspiracją twórczą na przestrzeni minionych epok i wieków dla europejskich kreatorów sztuki w wielu jej dziedzinach – w rzeźbie, malarstwie, grafice, rzemiośle artystycznym; w literaturze – prozie i poezji; w tworzeniu i kształtowaniu symboliki

Niezwykle silny wpływ na kształtowanie się mitów, od zarania rozwoju społecznego i kulturowego europejskich, plemiennych społeczności miała przyroda. Środowisko puszczańskie ze swoimi niedostępnymi, tajemniczymi leśnymi uroczyskami, topieliskami, moczarami i mrocznymi przepelnionymi półmrokiem ostępami, zostało przez bogatą, kreatywną wyobraźnię ówczesnych społeczeństw, zasiedlone różnymi bytami - od złośliwych, demonicznych, nieprzyjaznych człowiekowi, do pogodnych pełnych życzliwości i opiekuńczości. Również duże obawy i niepokój, w ówczesnych społeczeństwach wywoływał zasiedlający kompleksy leśne świat zwierzęcy, z którego ze względu na agresywność, nieustępliwość w walce, szaleńczą odwagę, największą atencją, szacunkiem a nawet czcią otoczony został dzik.

Na przestrzeni mijających wieków największe zainteresowania wśród europejskich elit artystyczno - intelektualno - twórczych wywoływała mitologia grecka. Źródłem wiedzy o ogromnym bogactwie wartości intelektualnych, artystycznych, merytorycznych zawartych w antycznych mitach – grecko - rzymskich stał się poetycki dorobek najwybitniejszego rzymskiego poety z przełomu starej ery na nową, w czasie panowania cesarza Oktawiana Augusta (63 r. p.n.e. - 14 r. n.e.) - Owidiusza (Publiusz Owidiusz Naso) (43 r. p.n.e. - 14 r. n.e.) autora ponadczasowego epickiego poematu zatytułowanego „Metamorfozy” („Przemiany”). Poeta w 15 księgach przedstawił 250 mitów, w tym opowieść o przyczynach, przebiegu i dramatycznym, tragicznie zakończonym polowaniu na dzika zwanego kalidońskim.

Według antycznego przekazu mitu - bezpośrednią sprawczynią ciągu wydarzeń w królestwie Kalidonu, zakończonego tragicznym w skutkach po polowaniu na odyńca zdarzeniu, była bogini Artemida (znana w kulturze europejskiej pod rzymskim imieniem Diana), córka Zeusa i Latony, bliźniacza siostra Apollina - mityczna patronka łowiectwa i dzikiej przyrody, dzikich zwierząt, płodności i śmierci. Mitologia obdarzyła ją znakomitą, wysmukłą sylwetką ciała, olśniewającą urodą, rysami twarzy znamionującymi osobę charyzmatyczną, apodyktyczną, zimną, wyniosłą, dumną - nietolerującą najmniejszego sprzeciwu wobec swojej woli. Bezwzględnie, z okrucieństwem karzącą swoich wrogów, oponentów oraz osoby, które nawet nieświadomie dopuściły się jej zlekceważenia, zniewagi. W jej odczuciu, na koniec pomyślnego gospodarzo roku dla królestwa Kalidonu król Enej (Ojneus) pomijając ją przy





składaniu dziękczynnej ofiary bogom, dopuścił się w sposób niewybaczalny, rażący jej zlekceważenia.

*[...] „Król Enej wdzięczny za pomysłność roku,
Niósł Minerwie pierwiastki oliwnego soku,
Cererę zbożem, winę Bachusa obdarza.
Tak pierwszy hołd oddawszy bóstwom gospodarza,
Podobnież złożył innym należne im dary;
Dyany tylko ołtarz został bez ofiary.
I niebianom gniew znany boginię ogarnie.
>>Nie rzekną, żem bez pomsty pogardzona byłam>>
I na zboża Eneja odyńca nasyła,
Większy był, niż żyznego Epiru buhaje,
Niż byki, które ziemia sykulska wydaje;
Błyszczą mu ogień z oczu, wściekłość marszczy czoło,
Szczecina na kształt grotów jeży grzbiet wokóło.
Wrząca mu piana z sykiem po łopatkach ścieka.
Kły słonie, piorun w oku, dech drzewa opieka.
Tratuje zeszte siewy, gospodarz łyż leje,
Patrząc, jak niedojrzałe spelzły mu nadzieje.
Próżno praca nagrody całorocznej wzywa,
Próżno gumna przyszłego oczekuje żniwa;
Szczepy z winnem grony usłał dzik po ziemi
I owoce z drzewami wyrwał oliwnemi,
Porywa się na bydło, pierzchają pasterze,
Nawet buhaj zuchwały już swych stad nie strzeże.
Groźny odynieć ściga pospólstwo strwożone,
Zaledwie w murach miasta znajdują obronę.” [...]*

Przekład: Bruno Kiciński
Ovidius Naso „Przemiany”, Wydawnictwo: Gebethner i Wolff
Warszawa, 1933 r.

Król Kalidonu Ojneus, wraz ze swoją żoną Alteą, żeby zapobiec coraz większym spustoszeniom w rolnictwie, hodowli zwierząt i potencjale ludzkim, dokonywane przez ogromnego monstrualnego odyńca, powierzyli obowiązek zorganizowania w jak najszybszym czasie polowania na zwierzęcą bestię, swojemu odważnemu, dzielnemu synowi Meleagerowi, zahartowanemu w bojach uczestnikowi wyprawy Argonautów do Jolkos w Tassali, pod dowództwem Jazona, w celu pomożenia mu odzyskania przez niego władzy nad miastem, odebranej jego ojcu, przez jego przyrodniego brata Peliasa. Meleager zdając sobie sprawę z wielkich trudności w osaczeniu i upolowaniu potężnego krwiożerczego dzika, wezwał do pomocy najdzielniejszych wojowników i łowców z całej Grecji, w tym znakomitą łowczynię Atalantę. Po dziesięciu dniach tropienia groźnego krwiożerczego zwierzęcia, w kompleksie



leśnym łowcom udało się osaczyć odyńca, w kierunku którego jako pierwszy heros Ankajos rzucił toporem – jak się okazało niecelnie - co spowodowało natychmiastowy atak dzika na niego, który zadał mu w podbrzusze głębokie rany, które spowodowały natychmiastową jego śmierć. Pierwsza celnym strzałem z łuku odyńca zraniła Atalanta. Następnie do ataku na osaczonego dzika przystąpili pozostali uczestnicy polowania, w tym jego wujowie na wierzchowcach, przy czym ostateczny śmiertelny cios włócznią zadał zwierzęciu Meleager.

W myśl obyczajowego prawa trofeum łowieckie, skóra i łeb upolowanego odyńca należały wyłącznie do Meleagera. Jednak on pod wpływem rodzącego się w nim uczucia miłości do obdarzonej znakomitą urodą, kobiecym wdziękiem i urokiem Atalanty, postanowił przekazać trofeum jej. Decyzja jego wywołała duży gwałtowny sprzeciw, przede wszystkim jego wujów. Doszło do ostrej wymiany słów, a następnie zbrojnej wymiany ciosów między Meleagerem a nimi, które spowodowały ich śmierć. Altea na wieść o dokonanej zabójstwie dwóch jej braci przez syna, wyrzekła się jego i dokonała spalenia ukrywanego przez lata, wygaszonego podczas jego urodzenia polana, ponieważ wg przekazanej przez wieszczkę Mojre przepowiedni, Meleager miał żyć do czasu jego wypalenia. Przepowiednia spełniła się, Meleager zmarł w straszliwych męczarniach. Okrutna zemsta Diany dopełniła się. Ojneus stracił swojego jedyne, ukochanego syna.

W kulturze europejskiej mit o polowaniu na dzika kalidońskiego stał się od starożytności poprzez średniowiecze, epoki nowożytne aż do czasów współczesnych najbardziej znanym. Na doniosłość, prestiż jego w wymiarze historycznym, złożyły się takie kulturowe wartości, jak „wielowarstwowa” symbolika, nie schematyczna a wypływająca ze znajomości natury ludzkiej indywidualna, każdego z osobna uczestnika polowania, charakterystyka.

Na przestrzeni wielowiekowego rozwoju artystycznego i intelektualnego człowieka, mit z ogromną siłą oddziaływał na wyobraźnię części humanistycznych, kulturotwórczych elit społecznych, stał się dla nich silną inspiracją twórczą.

Jeden z najwybitniejszych w historii kultury europejskich, antycznych twórców literackich, prekursor poezji epickiej, kontynuator greckiej bogatej tradycji śpiewania i recytowania poezji heroicznej, żyjący w VIII w. p.n.e. Homer, do swojego, o wielkich ponadczasowych artystycznych i merytorycznych wartościach eposu - „Iliada” - wprowadził opis polowania na dzika kalidońskiego (IX księga, 534-543).

Dla wielu kreatorów sztuki, z najwyższej artystycznej półki, na przestrzeni mijających wieków – rzeźbiarzy, malarzy, grafików czy też rzemieślników artystycznych, mit z jego tragicznymi bohaterami stał się tematem ich dzieł.

Rzeźbiarstwo, to dziedzina sztuki, która ma na celu tworzenie z różnych materiałów, trójwymiarowych form przestrzennych oraz płaskich rzeźbiarskich kompozycji zwanych reliefami. W okresie rozwijającej się kultury antycznej największy poziom artystyczny osiągnęła rzeźba grecka, która od strony teoretycznej, zdefiniowała kanon piękna figuralnej postaci ludzkiej.

Z greckich antycznych znakomitych rzeźbiarzy, swój talent, przebogata kreatywną wyobraźnię, wykorzystał między innymi działający w IV w. p.n.e. głównie na Peloponezie Skopas z Paros - rzeźbiarz, architekt, rywalizujący z najwybitniejszym twórcą tego dziejowego okresu Praksytelesem do stworzenia z brązu z wielką znajomością anatomii, ideal-





nych proporcji atletycznego męskiego ciała, z piękną o delikatnych rysach męską twarzą, znamionującą stanowczość, siłę woli i nieustępliwość, postać figuralną Meleagera. Oryginał rzeźby zaginął, ale ze względu, że w okresie antyku cieszyła się ogromną popularnością, zostało wówczas wykonanych przez różnych artystów ponad 20 marmurowych kopii, które zachowały się do czasów obecnych, a z których najbardziej znaną jest eksponowana w Muzeum Watykańskim. Skopas około 360 roku p.n.e odbudowując na Peloponezie zniszczoną w 394 roku p.n.e. świątynię Ateny Alea w Tegei wykonał tympanony (wewnętrzne pola trójkątnych frontonów) - od strony wschodniej, „Walczącego Achillesa z Amazonkami” od strony zachodniej, „Polowanie na dzika kalidońskiego”. Tragiczny w swym przekazie mit o przebiegu dramatycznego polowania na dzika kalidońskiego oraz po jego zakończeniu tragicznej śmierci jego głównych uczestników przeniknął do kultury rzymskiej. Szczególnie zainteresowanie mitem nastąpiło w obrębie sztuki sepulkralnej. Zaczęły powstawać marmurowe sarkofagi, na których na zewnętrznych ścianach zwanych tumbami, umieszczano rzeźbione reliefy z tematyką związaną ze śmiercią.

Jednym z najbardziej znanych dzieł z tej dziedziny sztuki, którego powstanie datowane jest na 180 rok naszej ery, jest sarkofag znajdujący się w zbiorach Villi Doria Pamphili w Rzymie. Na zewnętrznej stronie sarkofagu znajduje się długi relief z przedstawieniem Meleagera zadającego włócznią śmiertelny cios olbrzymiemu, z najeżonym długim chybem odyńcowi, uzbrojonemu przez naturę w rozrośnięte, potężne szable i fajki.

Podobne rozwiązania artystyczne i kompozycyjne zostały zastosowane przez twórcę



„Meleager”, Francois Perrier (1594? - 1649), po 1638 r., graficzna kopia kopii rzeźby Skopasa znajdującej się w Muzeum Watykańskim własność ryciny - Ryszard M. Wagner



„Meleager zadający włócznią śmiertelny cios odyńcowi”, Tumba około 180 r., Willa Doria Pamphili, Rzym, Internet - domena publiczna



sarkofagu eksponowanego w słynnej Galerii Uffizi we Florencji.

Prawdopodobnie kopią niezachowanego do czasów obecnych antycznego sarkofagu jest z końcowej fazy renesansu rysunek z kolekcji mojego syna Arkadiusza, ukazujący Meleagera napierającego włócznią na osaczonego odyńca. Na rysunku wykonanym przez Polidoro da Caravaggio (1499? - 1543) względnie (wg analizy porównawczej) przez Pirro Ligorio (około 1510 - 1583) została wkomponowana w środkową jego część Atalanta, z kolei na lewą jego część artysta wprowadził zrozpaczoną Altee, matkę Meleagera dokonującą, tragicznego w skutkach dla jego życia, spalenia polana przechowywanego od jego urodzenia.



„Polowanie na dzika kalidońskiego”, Polidoro da Caravaggio lub Pirro Ligorio, rysunek lawowany w dwóch odcieniach brązu, własność rysunku - Arkadiusz Wagner

Za najwspanialszy dział twórczości plastycznej uchodzi malarstwo, które - według krótkiej definicji encyklopedycznej jest podstawową gałęzią sztuk plastycznych. Istotą jego jest posługiwanie się linią barwną (niekiedy tylko plamą barwną) na płaszczyźnie. Znanie jest niemal od zarania ludzkości we wszystkich środowiskach etnicznych i kręgach kulturowych. W swojej historii rozwoju wykształciło niezwykle bogactwo metod technicznych i rozwiązań formalnych, przy silnym oddziaływaniu w istotny sposób na inne dziedziny sztuki. Również wpływało u jego odbiorców na pobudzenie wyobraźni, wywołania wzruszeń, zrozumienie szlachetnych kanonów estetycznego piękna „zaklętego” w dziełach tej dziedziny sztuki, stworzonych w danej artystycznej, epoce.

Do najbardziej znanego malarskiego dzieła stworzonego w obszarze kultury europejskiej, przedstawiającego polowanie na dzika kalidońskiego należy obraz wykonany w latach 1611 - 1612 przez najwybitniejszego twórcę tej dziedziny sztuki w okresie baroku, flamandzkiego artysty Petera Paula Rubensa (1577 - 1640). Artysta z niezwykłym rozmachem, ekspresją, dramatyzmem, dynamiką sytuacyjną przedstawił zgodnie z przesłaniem mitu kulminacyjny moment polowania. Po śmiertelnym zranieniu przez odyńca herosa Ankajosa, oddaniu przez Atalantę celnego strzału z łuku raniącego osaczonego, potężnego, agresywnego dzika, przystąpieniu do ataku na niego przez pozostałych uczestników polowania, w tym na koniach dwóch wujów Meleagera z potężnymi myśliwskimi włóczniami, Rubens ukazuje moment zadawania przez niego z ogromną siłą ostatecznego, śmiertelnego ciosu włócznią monstrualnemu zwierzęciu.





„Polowanie na dzika kalidońskiego”, Peter Paul Rubens, olej na płótnie, 180 x 292 cm, lata powstania dzieła 1611- 1612, Muzeum Getty Center, Los Angeles, Kalifornia, Internet – domena publiczna

Niezwykle obszernym działem twórczości plastycznej, trudnym nawet do częściowego ogarnięcia na dany temat dzieł stworzonych przez różnych autorów, jest grafika - sztuka posługująca się głównie kreską i linią. Podstawowymi artystycznymi twórcami tej dziedziny sztuki, wykonanymi różnymi technikami warsztatowymi są wielkowymiarowe dzieła grafiki

artystycznej i wytwory tak zwanej grafiki użytkowej: ekslibrisy, plakaty, afisze, znaczki.

Niezwykle ciekawym dziełem grafiki artystycznej związanej tematycznie z polowaniem na dzika kalidońskiego jest rycina - „Meleager przekazuje Atalancie łeb dzika”, wykonana techniką warsztatową akwaforty około 1625 roku, przez włoskiego rysownika, grafika, rytownika, malarza Antoniego Tempeste, przedstawiająca w bardzo „oszczędnej” warsztatowo kompozycji moment przekazywania przez Meleagera trofeum łowieckiego Atalancie.



Antonio Tempesta, akwaforta, około 1625 roku, własność ryciny – Ryszard M. Wagner



MITYCZNA BOGINI ARTEMIDA – DIANA, W ARTYSTYCZNEJ WIZJI NAJWYBITNIEJSZEGO TWÓRCY W MALARSTWIE W EPOCE BAROKU, PETERA PAULA RUBENSA



Ryszard Marian Wagner

Mityczna bogini Artemida – Diana, w artystycznej wizji najwybitniejszego twórcy w malarstwie w epoce baroku, Petera Paula Rubensa

Jedną z najbarwniejszych przedstawicielek mitycznych, greckich bogiń była Artemida (znana w kulturze europejskiej pod imieniem rzymskim, Diana). Przez mitologię została obdarzona skomplikowanym, pełnym psychologicznych sprzeczności, pozbawionym empatii charakterem - działającą zawsze pod wpływem wewnętrznego, bezrefleksyjnego, emocjonalnego impulsu, karzącą swoich oponentów i wrogów w każdej konfliktowej sytuacji bez skrupułów, z okrutną mściwością.

Mimo antypatycznych cech jej osobowości mających ogromny wpływ na jej postępowanie w przestrzeni jej funkcjonowania, prowadzących do zgubnych a nawet tragicznych konsekwencji - nietolerowanych na każdym etapie cywilizacyjnego i kulturowego rozwoju człowieka ze względu na aspołeczny i dysfunkcyjny ich charakter - dla części elit intelektualno-artystyczno-twórczych w każdej następującej po sobie epoce, była postacią - wprawdzie w sposób pasywny - niezwykle ciekawą, fascynującą, inspirującą twórczo, w tym animatorów literatury, sztuk plastycznych i muzyki.

Jednym z najwybitniejszych twórców w dziedzinie malarstwa w epoce baroku, który uległ magii fascynującego uroku zawartego w intrygujących opowieściach o bogini, był flamandzki artysta, Peter Paul Rubens. Artysta urodził się 27 czerwca w 1577 roku w Siegen w Niemczech. Gruntowne wykształcenie malarskie uzyskał w pracowni manierysty Adama van Noorte w Antwerpii we Flandrii. W 1598 roku uzyskał tytuł cechowego mistrza malarstwa i wyruszył do Włoch, gdzie w 1600 roku podjął służbę na dworze księcia Gonzagi w Mantui. W tym czasie często podróżował po Włoszech, żeby poznać w wielu historycznych miejscowościach, wpisane nie tylko do włoskiego ale światowego skarbcza kulturowego ponadczasowe z wielu dziedzin sztuki dzieła, powstałe w różnych epokach kulturowego rozwoju człowieka. W 1608 roku wrócił do Antwerpii gdzie na dworze arcyksięcia Alberta i infantki Izabeli, podjął się pełnienia funkcji nadwornego malarza. Ze względu na gruntow-





ne wielostronne wykształcenie Rubensa, jego zdolności do prowadzenia negocjacji, zorientowania w rozkładzie sił rządzących europejską polityką w tym czasie, znajomość głównych języków europejskich, książe Albert wciągnął Rubensa do służby dyplomatycznej. Artysta reprezentując księcia Alberta i infantkę Izabelę odbył podróże dyplomatyczne do Holandii, Hiszpanii i Anglii. Zaangażowanie w służbę dyplomatyczną nie przeszkodziło artyście w pracy nad obrazami z tematyką zaczerpniętą z szerokiego spektrum europejskiej kultury, w tym religijnej. Rubens będąc człowiekiem głęboko wierzącym, tworząc dzieła malarskie z tego obszaru kulturowego, przy tym głęboko znającym skomplikowaną psychikę człowieka i mechanizmy rządzące nią, tak je komponował - a przede wszystkim te, które zostały stworzone do umieszczenia w nastawniach ołtarzy - aby wytworzyły w świątyni klimat, nastrój pomagający wiernym w sposób refleksyjny zrozumieć znaczenie dla człowieka przebiegu cierpienia i Męki Pańskiej, w zadumie i skupieniu pogrążyć się w myślach nad nieuchronnością przemijania i końca ludzkiego życia, oraz poczucia łączności duchowej z absolutem. Do najwybitniejszych dzieł z tego obszaru twórczego Rubensa, które uzyskały status arcydzieł należą między innymi: „Ostatnia komunია Św. Franciszka z Asyżu”, dzieło wykonane techniką olejną w 1635 roku w dwóch wersjach; „Zdjęcie z krzyża” datowane na 1618 rok, wykonane techniką olejną na płótnie o wymiarach 297 cm x 200 cm - obecnie eksponowane w Ermitażu - w Petersburgu; „Wniebowstąpienie Najświętszej Marii Panny” - obraz wykonany w 1626 r. techniką olejną na płótnie o wymiarach 490 cm x 325 cm dla nastawni ołtarzowej w Katedrze Najświętszej Marii Panny w Antwerpii; „Pokłon trzech królów” dzieło wykonane techniką olejną w 1609 r., o wymiarach 259 cm x 381 cm, które w 1616 trafiło do Hiszpanii a w latach 1628 - 1629 zostało przez Rubensa przemalowane i powiększone do wymiarów 355,5 cm x 493 cm - obecnie eksponowane jest w Muzeum Prado w Madrycie.

Artysta w czasie przebiegu przez lata swojej aktywnej działalności twórczej, wykonał wiele na wysokim poziomie artystycznym portretów znanych w Europie notabli, przedstawicieli królewskich i książęcych rodów panujących, w tym w 1629 r. portret polskiego królewicza Władysława Wazy. Dzieło w 1977 roku przez jego właściciela - Metropolitan Museum of Art w Nowym Jorku roku zostało przekazane do ekspozycji w Zamku Królewskim na Wawelu. W grudniu 2020 roku decyzją dyrektora nowojorskiego muzeum Maxa Holleina stało się własnością Zamku Królewskiego w Warszawie.

Ważną tematyką w twórczości Rubensa było łowiectwo, które w owym czasie było niezwykle ważnym elementem wyrafinowanej kultury arystokratyczno-szlacheckiej. Do najbardziej znanych dzieł artysty z tematyką łowiecką, przy tym o wysokich wartościach artystycznych i poznawczych, ukazujących z wielką ekspresją, dramatyzmem, w dynamicznym ich przebiegu, należą między innymi - w tym z 1616 roku obraz wykonany techniką olejną na płótnie o wymiarach 245,4 cm x 376,2 cm zatytułowany „Polowanie na wilki i lisy”, obecnie eksponowanego w Metropolitan Museum of Art w Nowym Jorku; z lat 1615 - 1616 dzieło wykonane techniką olejną na płótnie o wymiarach 250 cm x 320 cm „Polowanie na dzika”, będące obecnie własnością Muzeum Sztuk Pięknych w Marsylii. Inny klimat, charakter, dynamikę, ekspresję w ukazaniu dramatycznego polowania, będącego wytworem przebogatej kreatywnej wyobraźni artysty, zainteresowanego, zafascynowanego kulturą i egzoty-





ką Orientu, mają obrazy zatytułowane: „Polowanie na hipopotama i krokodyla”; „Polowanie na lwy, lamparta i tygrysy” i „Polowanie na lwy” - wykonane w latach 1615 – 1617 techniką olejną na płótnie.



„Polowanie na wilki i lisy”, Peter Paul Rubens, olej na płótnie o wymiarach: 250 cm x 320 cm, 1615 -1616, Metropolitan Museum of Art, Nowy Jork, Internet – domena publiczna



„Polowanie na lwy”, Peter Paul Rubens, olej na płótnie o wymiarach 248 cm x 321 cm, 1615 - 1617 r., Stara Pinakoteka, Monachium, Internet – domena publiczna



Dla artysty niezwykle fascynującymi tematami z historii kultury europejskiej, którym poświęcił swoją przebogatą wyobraźnię, talent i perfekcyjne opanowanie warsztatu malarzkiego przez całe swoje twórcze życie, były również zaczerpnięte z mitologii grecko-rzymskiej. Rubens, będąc wielkim estetą, głęboko wrażliwym na piękno, był bezgranicznie zafascynowany kobiecym wdziękiem i urokiem, czemu dał wyraz w licznych kobiecych aktach, które w tych czasach ze względu na bardzo restrykcyjne, sztywne, określone już w okresie średniowiecza normy moralne, mogły być ukazane tylko i wyłącznie w kontekście opowieści biblijnych i mitologicznych. Artysta mimo tych rygorystycznych obostrzeń stworzył niezwykle piękne, subtelne dzieła, które w swym przekazie ukazały wybujałość, zmysłowość, grację oraz emanujący z obnażonego kobiecego ciała, erotyzm. Za przykład mogą posłużyć dzieła: „Porwanie córek Leukippa” – obraz o rozmiarach 224 cm x 221 cm wykonany techniką olejną na płótnie w drugiej połowie lat dwudziestych XVII w. - obecnie eksponowany w Starej Pinakotece w Monachium; „Zjednoczenie Wody i Ziemi” dzieło o wymiarach 222,5 x 180,5 cm wykonane techniką olejną na płótnie około 1618 roku, będące własnością



„Porwanie córek Leukippa”, Peter P. Rubens, olej na płótnie, lata dwudzieste XVII w., Stara Pinakoteka - Monachium, Internet – domena publiczna



„Zjednoczenie Wody i Ziemi”, Peter P. Rubens, olej na płótnie, 1618 r., Ermitaż - Sankt Petersburg, Internet – domena publiczna

Ermitażu w Sankt Petersburgu. Z wielu aktów kobiecych stworzonych przez Rubensa w latach jego najintensywniejszej aktywności twórczej, za najpiękniejszy artystycznie, kompozycyjnie, kolorystycznie uchodzi dzieło (kilka wersji) zatytułowane „Sąd Parysa” powstałe w latach 1632 - 1635, wykonane techniką olejną na płótnie o wymiarach 199 cm x 379 cm, będące obecnie własnością National Gallery w Londynie.

Rubens, w różnych latach swojej działalności artystycznej wykonał na zamówienie arystokratycznych nabywców i mecenasów wiele płócien z Dianą, zatytułowanych „Diana wracająca z polowania z nimfami”, względnie „Diana udająca się na polowanie z nimfami”.

Analizując te dzieła, a za przykład może nam posłużyć obraz z 1615 roku zatytułowa-



ny „Diana i Pan” to zauważmy, że wprowadzona na płótno przez artystę z wielką maestrią bogini, nie ma nic wspólnego pod względem charakterologicznym, osobowościowym z jej pierwowzorem - „portretem” stworzonym przez mitologię grecko-rzymską. W jej postawie, zachowaniu podczas obcesowego zatrzymania jej i towarzyszących jej nimf w czasie powrotu z polowania przez odrażającego bożka Pana i obleśnych, napastliwych satyrów z propozycją wzięcia przez nie udziału w bachanaliach - nie widzimy zgodności z przekazem mitologicznym – Diany - wyniosłej, dumnej, niedostępnej, zawsze reagującej impulsywnie z wielką stanowczością, agresywnością a nawet okrucieństwem w relacjach ze swoimi oponentami i wrogami. Natomiast w dziele Rubensa widzimy boginię emocjonalnie wyważoną, opaną spokojną, ze wzrokiem skierowanym na ziemię nie okazującą gwałtownego sprzeciwu nie tylko ze względu na zatrzymanie jej i nimf, ale przede wszystkim na obrzydliwą, obraźliwą propozycję. Artysta w stworzonym dziele „obdarzył” ją i każdą z osobna z towarzyszących jej nimf nadzwyczajną urodą, niezwykle zgrabną sylwetką ciała, przy tym emanujące



„Diana i Pan”, Peter P. Rubens, olej na płótnie o wymiarach 211,5 cm x 145 cm, 1615 r., Muzeum Narodowe, Belgrad, Internet – domena publiczna

zachwycającym kobiecym urokiem i wdziękiem. Dzieło zawiera pewne wieloznaczne symbole. Rubens zgodnie ze swoimi zasadami kompozycyjnymi, rozumieniem kanonów piękna i estetyki – wartości wypracowanych w kulturze europejskiej przez następujące po sobie na przestrzeni minionych epok niezliczone pokolenia artystów i estetów – po przekątnej dzieła, którą wyznacza włócznia trzymana w ręce przez boginię - ukazał dwa przeciwstawne sobie światy. Na prawą stronę obrazu z wkomponowaną na nią Dianę i towarzyszące jej nimfy z łowieckim psem - świat piękna. Z kolei na stronę lewą, z wprowadzonymi na nią satyrami i Panem - świat odrażającej brzydoty. Również pewny wymiar symboliczny mają – trzymane przez niego owoce służące do wytworzenia wina, bez którego nie mogłyby odbyć się rozwią-





złe, rozpasane misteria zwane bachanaliami. Natomiast trzymane przez boginię upolowane ptaki i przez nimfy zające - przeciwstawne do bachanalii wartości. Przedstawione i omówione dzieło genialnego twórcy w dziedzinie malarstwa w epoce baroku Petera Paula Rubensa ukazują jego pasywne podejście do mitologicznego „portretu” Diany. Artysta na przestrzeni swojego twórczego życia wyznając pogląd, że istotą natury kobiecej jest piękno, delikatność, subtelność i harmonia ducha – tworząc znakomity pod względem artystycznym, kompozycyjnym i warsztatowym obraz poświęcony bogini, całkowicie odrzucił z przekazu mitologicznego opisy negatywnych, odstręczających cech jej charakteru. Wykorzystał z nich tylko te, które podkreślały jej olśniewającą urodę i zgrabną sylwetkę ciała. Natomiast cechy charakterologiczne przepięknej bogini nadał według własnego wyobrażenia.

Poza zasadniczym tematem artykułu dotyczącym bogini Diany, inspirującej twórczo Rubensa, w celu przybliżenia postaci genialnego artysty, intelektualisty, przy tym o wyjątkowych walorach osobowościowych i charakterologicznych, zostały dodatkowo wprowadzone - na ile pozwalał narzucony rozmiar ilości wierszy artykułu – podstawowe informacje o ponadczasowych merytorycznych, artystycznych i intelektualnych wartościach zawartych w różnotematycznych jego dziełach. Artysty, który poprzez swoją artystyczną działalność na przestrzeni przebiegu całego swojego życia był i jest do czasów obecnych orędownikiem przypowieści zawartych w Starym i Nowym Testamencie, propagatorem szeroko rozumianej kultury europejskiej, łowiectwa, admiratorem piękna, powabu, wdzięku i kobiecego uroku.





TROFEA KRÓLA AUGUSTA II MOCNEGO – JELEŃ 66



Jerzy Szoltys

Było takie pytanie w niektórych testach dla selekcjonerów: Co to jest sześćo-sześćdziesiątak? Wpisując to hasło w przeglądarce internetowej natrafimy na portalu łowieckim na dyskusję dwóch młodych adeptów łowiectwa, z których jeden pisze, że to niemożliwe by był jeleni byk o 66 odnogach w porożu i na pewno chodziło o sześćo-dwudziestaka. Poza tym nic na ten temat na polskich stronach internetowych nie ma. Był jednak taki jeleni, za którego trofeum Król Polski i Saksonii August II Mocny oddał Królowi Pruskiemu Fryderykowi - Wilhelmowi I na służbę Kompanię Grenadierów tzw. Lange Kerls (Dłudzy chłopcy).

Historia upolowania tego jelenia po raz pierwszy pojawiła się około roku 1699 w „Kronice światowej historii” („Chronik der Weltgeschichte”). Był rok 1696, leśniczy Andreas Siebenburger zauważył w swoim rewirze, oddalonym około 20 km od Odry w rejonie miejscowości Briesen dziwnego jelenia byka o niespotykanym normalnie porożu. Zbliżało się rykowisko. Niezwłocznie powiadomił o tym spostrzeżeniu swojego pracodawcę Księcia i Margrabię Brandenburgii Fryderyka III. Książę przyjechał na polowanie 16 września 1696 roku i założył obóz namiotowy nieopodal jeziora Kersdorf. Do obozu przybyli również miejscowi rzemieślnicy wszystkich branż do obsługi gości. Rykowisko trwało już trzeci tydzień. 17 września odbyło się polowanie z naganką, jednak dziwnego jelenia o mocno rozgałęzionym porożu nikt nie widział. Na pokocie były dwa jelenie, 6 dzików i 2



Jeleni 66 - autor grafiki Johann Elias Ridinger

kozy. Rankiem we wtorek 18 września 1696 roku była bardzo gęsta mgła. Gajowy Berthold wyszedł o świcie z obozu by odświeżyć się w jeziorze i wtedy we mgle zauważył go. Jeleni bez pośpiechu oddalił się w kierunku halizny Karthäuser. Berthold szybko wrócił do obozu i po-





wiadomił swojego szefa – leśniczego Siebenburgera o swoim spostrzeżeniu. Fryderyk III nie był jeszcze ubrany i jadł śniadanie. Na ponaglenia leśniczego odpowiedział, że chcą księcia zagłodzić. Pozbierał się jednak szybko i pojechał konno za leśniczym. Orszak ruszył za nimi w pewnej odległości. Zaczynał się wschód słońca, ale była gęsta mgła. Gdy dojechali do halizny, po cichu zeszli z koni i podeszli na jej brzeg. Mgła zaczęła się powoli podnosić i wtedy zobaczyli tego jelenia, ale odległość do strzału była zbyt duża. Księżę w podnieceniu chciał podchodzić, ale na otwartej przestrzeni miał małe szanse. Za namową Siebenburgera wycofali się, wsiedli na konie i szerokim łukiem objechali łąki od północnej strony. Gdy zbliżyli się do ich brzegu, zauważyli jelenia w odległości około 25 metrów. Leśniczy szybko podał księciu kosztowną broń, a ten błyskawicznie się złożył i strzelił. Jeleń padł w ogniu. Siebenburger podjechał, zeskoczył z konia i chociaż strzał był śmiertelny, dla pewności skuł byka kordelasem. Po strzale nadjechał orszak – zaczęły się gratulacje. W wielkiej euforii powrócono do obozu, wytoczono beczki z winem. Jeleń leżał na dużym stole i zaczął się spór o to ile odnóg ma w porożu. Po kilkakrotnym liczeniu stwierdzono, że ma 66 odnóg. Gdy księżę wyszedł z namiotu, zapadła cisza wśród zebranych: *Ja Fryderyk III własną ręką upolowałem tego jelenia. Waży on 5 cetnarów i 35 funtów i ryczał od 3 tygodni. Trofeum będzie wystawione w mojej rezydencji, a malarz dworski namaluje jego podobizny, które pójdą w świat. Andreasowi Siebenburgerowi, który mnie podprowadzał daruję opuszczone gospodarstwo o powierzchni 23 hektarów i zwalniam go na zawsze z wszelkich obciążeń podatkowych, za jego wierną służbę*”. W namiocie leśniczy zasugerował księciu, by w miejscu upolowania postawić tablicę pamiątkową i doprowadzić tam drogę, o co mieli się postarać miejscowi sołtysi.

Minęło 6 lat, był rok 1702. W międzyczasie, w 1701 roku Księżę Fryderyk III – zdobywca sławnego trofeum został pierwszym królem Prus i przybrał imię Fryderyk I. Leśniczy Siebenburger był już na emeryturze i siedział z gajowym Bertholdem w gospodzie przy piwie. Postawiliśmy tablicę, wybudowaliśmy drogę, a obiecane mi gospodarstwa do dziś nie otrzymałem. Napisał więc Andreas Siebenburger list do króla: *„Do dziś nie otrzymałem obiecane gospodarstwa, bo miejscowi urzędnicy nie respektują obietnicy danej mi słownie, a jest na to wielu świadków”*.

Za jakiś czas w gospodzie Kersdorf zjawił się umundurowany posłaniec i odczytał królewski list: *„Nasz królewski majestat w podzięce za pomoc w upolowaniu jelenia sześćdziesiątka nakazuje miejscowym urzędnikom przekazanie emerytowanemu leśniczemu Siebenburgerowi opuszczonego gospodarstwa w powiecie Biegen jako nagrodę i zwalnia go z wszelkich podatków i danin”*. Berlin 26 luty 1702 Fryderyk I.

Leśniczy Siebenburger zmarł w подарowanym gospodarstwie, a w 1745 roku jego spadkobiercy sprzedali je. Historia ta opiera się w dużej mierze na przekazach ustnych, jednak zachowała się kopia przekazania gospodarstwa podprowadzającemu leśniczemu.

Pomnik w gminie Briesen

18 września 1706 roku, w dziesięć lat od tego wydarzenia, w miejscu polowania wybudowano nowy pomnik, w który wkomponowano starą tablicę. Trofeum znajdowało się wtedy w królewskim zamku Königs Wusterhausen pod Berlinem. Wiele obrazów i rysunków tego oryginalnego poroża rozeszło się po Europie. Malowało go w XVIII wieku wielu



malarzy, między innymi sławny Johann Elias Ridinger (1698-1767). Pomnik w formie z 1706 roku, z wbudowaną tablicą, stoi do dziś, choć okolica bardzo się zmieniła. Rzeka Szprewa ma trochę inny przebieg, a w miejscu dawnych łąk i bagien dominują sosnowe lasy gospodarcze. Pomnik przez ponad 300 lat kilkakrotnie ulegał dewastacji, również w czasie II wojny światowej, jednak zawsze odbudowywano go w pierwotnej formie.

Kolekcja Króla Augusta II Mocnego

Gdy Król Polski i Saksonii August II Mocny przebudował dawny zamek w Moritzburgu na rezydencję



Autor artykułu przy pomniku

w stylu barokowym, urządzał jadalnię w myśliwskim stylu, z wyjątkowymi trofeami jelenia szlacheckiego. Zwrócił się w 1727 roku do swojego sąsiada, Króla Prus Fryderyka Wilhelma I z prośbą o odstąpienie tego legendarnego trofeum o 66 odnogach. Miało wtedy dojść do owej sławnej zamiany trofeum jelenia za Kompanię Grenadierów „Lange Kerls” (Dłudzy chłopcy). Czy do tego doszło? Zdania historyków są podzielone, niektórzy twierdzą, że poroże było darowizną. Faktem jest jednak, że pierwsi królowie pruscy utrzymywali regiment wyrosniętych grenadierów liczący w pewnym momencie 3200 żołnierzy. Kryterium naboru był wzrost minimum 188 cm, najwyższy miał 217 cm. Obok efektu





reprezentacyjnego, powodem takiego naboru były karabiny długolufowe do strzelań długodystansowych. Wysoki wzrost ułatwiał ładowanie przez lufę.

Jak było tak było, w każdym razie jelen 66, od 1728 roku do dziś znajduje się w Zamku Moritzburg około 15 km od Drezna. Zdobi obecnie salę z anormalnymi porożami jelenia szlacheckiego. Poroże osadzone jest na rzeźbionej w drewnie i pozłoczonej głowie jelenia. Trofeum jelenia 66 pierwszy raz opuściło zamek Moritzburg w 1896 roku. Przywieziono je na obchody dwusetnej rocznicy upolowania tego jelenia do gminy Briesen. Obchody miały miejsce pod pomnikiem. Trofeum to znajduje się obecnie w herbie tej gminy. Drugi raz sześćo-sześćdziesiątka wyjechał z Moritzburga na światową wystawę łowiecką do Berlina w 1937 roku. Również w 1996 roku, na 300-lecie tego polowania pod pomnikiem w Briesen miały miejsce uroczystości leśników i myśliwych.



Puchar jelenia 66

Berliński złotnik Daniel Männlich (1625-1701) wykonał srebrny, pozłacany puchar (fotografia 5) przedstawiający jelenia 66 w pozycji leżącej. Ponieważ złotnik ten zmarł w 1701 roku wynika z tego, że wykonał go zanim Książę i Margrabią Brandenburgii Fryderyk III został pierwszym królem Prus. Puchar wykonał według modelu rzeźbiarza Andreasa Schlütera. Schlüter jest również projektantem stojącego do dziś pomnika w miejscu upolowania jelenia, podpisy są identyczne. Inspiracją dla rzeźbiarza, był z kolei obraz Johana Christofa Mercka przedstawiający leżącego jelenia 66. Puchar ma zdejmowaną głowę jelenia, a na obrzeżu napis inkrustowany diamentami: Fride-ricus+III+C+ z+B (Friedrich III Kurfürst zu Brandenburg). Służył on jako puchar powitalny przy dworskich polowaniach i wizytach państwowych. 11 czerwca 1728 roku saksońsko – polska delegacja z Królem Augustem II Mocnym piła z niego powitalny toast w Poczdamie. Puchar przepadł w 1822 roku. Pojawił się na rynku antykwarycznym w 1900 roku. W roku 1902 zakupiono go dla Cesarza Prus



W roku 1902 zakupiono go dla Cesarza Prus



Wilhelma II i trafił do berlińskiego muzeum Hohenzollernów. Po I wojnie światowej znów zaginął. Okazało się, że Wilhelm II zabrał go do Doorn w Holandii, gdzie ostatni pruski cesarz uzyskał dożywotni azyl. Przez całe lata leżał w piwnicach pałacu Doorn. Ponownie zaprezentowano go w 1977 na wystawie w Hamburgu, a następnie w 1981 roku w Berlinie. Od 1984 roku znajdował się w skarbcu zamku Hohenzollernów w Hechlingen w Szwabii.

W czerwcu 2017 potomkowie rodu wystawili go na londyńskiej aukcji sztuki Sotheby's. Spadkobiercy spodziewali się osiągnąć cenę 285-400 tys. €. Aukcja odbyła się 5 lipca 2017 roku. Po raz pierwszy, po raz drugi, po raz trzeci... i puchar został sprzedany za 2,6 mln € anonimowemu nabywcy. Jest to rekordowa cena osiągnięta na europejskim rynku za naczynie.

Wycena według norm CIC

W 1969 roku dokonano wyceny tego poroża według obecnie obowiązujących kryteriów CIC. Jeleń 66 jest nieregularnym trzydziestakiem z uznanymi 27-odnogami i osiągnął 185,865 pkt CIC, waga 6,15 kg, zaledwie brązowy medal.

Trofea Króla Augusta II Mocnego z Moritzburga mają na tarczach cyfry oznaczające liczbę odnóg. W niektórych zagranicznych opracowaniach dotyczących jelenia 66 jest on mylony z tzw. Olbrzymem z Moritzburga (Grosser Moritzburger), jednak jest to zupełnie inne trofeum uznane oficjalnie za europejski rekord przez CIC i zdobi jadalnię tego zamku. Oznaczone jest liczbą 24 (odnogi), a jego waga wynosi 19,8 kg, co daje w sumie 298,606 pkt CIC.

Żaden jeleń w historii nie doczekał się tak wielu opracowań jak jeleń 66.

Rekord Brandenburgii

18 września 1985 roku w rewirze Golzower Knack w Brandenburgii, myśliwy i malarz łowiecki Hans Henning Eisermann upolował jelenia byka, którego trofeum zostało rekordem istniejącej wówczas Niemieckiej Republiki Demokratycznej, a do dziś jest rekordem Brandenburgii. Międzynarodowa wycena tego trofeum, miała miejsce dopiero w 1990 roku na wystawie Nitrze - Słowacja. Poroże osiągnęło wynik 241,3 pkt CIC - złoty medal.

Z inicjatywy naukowca z Instytutu Leśnictwa w Eberswalde dr. Albrechta Milnika (1931-2021), w miejscu upolowania tzw. „Jelenia Eisermanna” postawiono w 1997 roku pamiątkowy obelisk z odpowiednią inskrypcją. Pomniki – Jelenia 66 i Jelenia Eisermanna, oddalone są od siebie o kilkadziesiąt kilometrów. Doktor Albrecht Milnik zwrócił uwagę, że obydwa te jelenie pozyskane w odstępie prawie 300 lat, zostały upolowane 18 września i posiadają dokładnie taką samą liczbę i układ odnóg. Obydwa to trzydziestaki nieregularne z uznanymi według obecnych norm 27 odnogami, przy czym lewa tyka ma 12 a prawa 15 odnóg. Różnią się jedynie wagą. W Brandenburgii do dziś trwa w kręgach łowieckich dyskusja, czy jeleń Eisermanna to potomek jelenia 66.

Źródła:

- Erich Hobusch, „Das grosse Hallali”, Militärverlag, DDR, 1985
- R. Kramarczyk, „Ortschronik Briesen”
- Hohenzollerische Zeitung – Südwestpresse, 07 07 2017
- Fotografia połączanego pucharu przedstawiający jelenia 66 w pozycji leżącej: Sotheby's, news. arnet.com





ARABSCY WOJOWNICY - ARCYDZIEŁO BRONI KOLEKCJONERSKIEJ

W sztukach plastycznych są materiały i kolory uznawane za trudne. Ja uważam je za przewrotne. Jednym z takich jest złoto. Niby każdemu kolorowi z nim do twarzy, ale jakże łatwo i podstępnie potrafi sprowadzić twórcę na manowce kiczu. Tym bardziej gdy ma odgrywać główną rolę w angielskiej dubeltówce, która jak pisze w swoim słynnym traktacie z 1947 roku J. N. George „English Guns and Rifles” od późnych lat XVIII wieku podlegała surowym regułom estetycznym. Regułom kładącym nacisk na funkcjonalność i szlachetne piękno proporcji ogólnego kształtu broni. Elegancję linii. Nakazując maksymalną oszczędność wszelkich innych ornamentów. Ma tchnąć organiczną starannością wykonania i delikatnością wykończenia. Uwodzić pięknem swojej proporcji i absolutną funkcjonalnością. Reszta to, jak mówi pewne pogardliwe angielskie powiedzenie, „frędzle od franki”.



Jacek Adam Seniów

Rzecz ulega radykalnej zmianie w połowie, a szczególnie w ostatniej kwadrze XX wieku. Połączenie kapryśnego bogactwem i olśniewającego blaskiem złota z tymi wymogami wydaje się zadaniem karkołomnym, może i niewykonalnym. Ale czegoś nie dokona dusza i myśl artysty, bo tego tu potrzeba oprócz ogromnej wiedzy technologicznej i zręcznych rąk. Pokazuje to para strzelb horyzontalnych zbudowanych na długich zamkach wzorowanych







na zamkach Bossa, ostatnie dzieło Paula Lantucha dla Westley Richardsa – „Arabscy wojownicy”. Swoje olbrzymie możliwości artysta grawer pokazał w uprzednio projektowanych i realizowanych arcydziełach broni kolekcjonerskiej – India Rifle i Africa Rifle czy Lion Rifle prezentowanych na naszych łamach. Tu poraża królewski przepych złota, a zamówienie było realizowane na zlecenie członka katarskiej rodziny królewskiej, mistrzowskim wyważeniem proporcji wizualnej pomiędzy dynamiką rytowanych w stali postaci wojowników oraz ornamentów a złotem tła nawiązującym do piasku pustyni, po której pędzą jeźdźcy. Zachwyca mistrzostwo ujęcia ruchu i precyzja rytowanych postaci wplecionych w finezyjny ornament arabski. Postaci bardziej nawiązujących do XIX-wiecznej orientalistyki europejskiej niż prawdziwej islamskiej ikonografii. Ornament o roślinnym charakterze z elementami geometrycznymi jest zaś europejską interpretacją sztuki islamskiej – arabską. Paul, miłośnik koni i tęgi jeździec, tchnął w ich ciała pełnię temperamentu arabskiej krwi.

Prace nad bronią zaczęły się w 2016 roku. Poprzedziły je liczne szkice i dyskusje z Simonem Clodem, niestety nieżyjącym już, właścicielem firmy. Ostatnie sporządzone na dwa i pół miesiąca przed rozpoczęciem rytowania prezentujemy poniżej. Kontury postaci i ornamentu zostały przeniesione na metalowe elementy strzelb poprzez punktowanie wkłuciami igły ze stali twardszej od stali broni. Następnie na głębokość 1,5 mm stal została wokół nich wybrana, a powierzchnia tła zadrażniona dziesiątkami, setkami tysięcy nakłuć. Dalej tło zostało obrobione specjalnym narzędziem, jakie Paul sobie na tę okoliczność zaprojektował i wykonał. Tak przygotowana powierzchnia została poddana inkrustacji blisko 56 gramami 24-karatowego złota, które zostało w nią delikatnie a precyzyjnie wklepane. Po tym wszystkim elementy strzelb wróciły do Birmingham, do warsztatu braci Richarda i Boba St Leger, gdzie zostały poddane specjalnej obróbce termicznej. Tu też do siedziby Westley Richards przyleciał Paul na dwutygodniowy proces wykończenia swojego dzieła. Jest on momentem







krytycznym dla jakości i ostatecznego efektu grawerunku. Jest wieloetapową pracą wymagającą olbrzymiej delikatności i skrupulatności. Najpierw powstałe w procesie hartowania zbędne przebarwienia muszą być usunięte. Pozostają tylko te modelujące postaci i ornament. Uzyskane blaski i cienie ożywają, dynamizują mistrzowsko uchwycone w ruchu sylwetki. Rumaki ruszają z kopyta, szable tną powietrze, złoty pył piasku pustyni zdaje się wzbijać w powietrze, ornament arabski ożywa to skrywając, to uwalniając przyczajonych w nim wojowników. Pozwala to wszystko uzyskać również miejscowe matowienie tła i wyostrenie linii rysunku płaskorzeźby. Każdy milimetr styku grawerunku z tłem wymaga dokładnego przejrzania i wzajemnego organicznego połączenia ze sobą. Stworzenia absolutnej jedności elementu użytkowego z jego formą plastyczną.

Nie bez znaczenia dla całości wyrazu plastycznego jest rysunek drewna, w które wprawione są części metalowe strzelb. Jest on pewną zagadką i elementem drobnej loterii. Rzecz w tym, iż to, co widzimy na zewnątrz bryły drewna, z którego powstanie jej osada, nie zawsze pokrywa się z rysunkiem jej środka. Dążenie do pełnej estetycznej harmonii całości wymaga wzięcia pod uwagę i tego elementu.

Objawia się tu jeszcze jedna cecha Paula jako plastyka, artysty. Patrzenie na całość wyrazu przedmiotu, a nie tylko przez pryzmat autorstwa jego grawerunku. Wracamy tu do punktu wyjścia, ukształtowanych wielowiekową tradycją zasad estetycznych angielskiej broni myśliwskiej. Stąd może ten sukces, pozornie wbrew nim, a w istocie rzeczy zgodnie.

Zdjęcia: Paul Lantuch, Westley Richards



WIERSZE STANISŁAWA OSTAŃSKIEGO



Stanisław Ostański

Z doświadczeń starego myśliwca, czyli jak upolować zwierza

Jest byk.
Jest dzik.
Jest gruby zwierz.
Więc ruszaj na łowy
A sukces gotowy.
Nie czekaj więc ranka
By głaskać kolanka –
Z wieczora już...
Wyżej bierz.

Lecz nie przymierzając
Też zwierz jest i zając.
I rudy też lisek przechera.
Gdy zechcesz coś strzelić
Musisz się ośmielić.
I na kolanka spojierać.

Myśliwi panowie,
Słuchajcie co powiem.
A sporo już latek przeżyłem.
Ni fart i nie oko.
Wierzę w to głęboko...
Gdym głaskał coś,
Zawsze strzeliłem.

Od czego zależy
Kto chce niechaj wierzy.
Lub nie.
Pomyślność polowanka.
A ja wierzę święcie,
A nawet zawzięcie...
Że od damskiego kolanka!

No i jeszcze od czegoś
Mój drogi kolego.
Od głaskania oczywiście też.
Jeśli to nie jest jeż.

Na koniec moja rada koledzy,
Myślę sobie luźno.
Trzymajcie wysoko, głaskajcie
Przy każdej okazji...
Na starość będzie za późno!

2 czerwca 2010 r.

Wieczór na rykowisku

Przyszędł wrzesień wraz z jesienią.
Z wrzosami, jarzębin czerwienią.
Z rykiem jeleni w kniei, żurawi klangorem,
Smętnym gęsi gęganem, gwiazdzistym wieczorem.

Ze świtem ze srebrną rosą, mglistymi porankami.
Myślą o przemijaniu. Ze wspomnieniami.

Taki wieczór jesiennej kniei
W mej pamięci zostanie.
Czy w Twej pamięci także?
Pamiętaj o nim Kochanie.

W koronie brzozy na czatowni
Mocno przytuleni,
Drząc... słuchaliśmy głosów
Miłości jeleni.

Słońce już zaszło. Ciszta.
Przez drzew wierchołki, zorza jeszczé świeci.
W gąszczu z cicha ptak kwili.
W dali słychać kruk leci.

Z lasu na zielen pola wolno kica zając.
Ogląda się w około słuchami ruszając.
Rudelek saren w dali na polu żeruje.
Koza głowę podnosi, patrzy, nasłuchuje

Z niedalekiej wioski odgłosów wieczoru...
Psów szczekania, rżenia koni, echa z głębi boru.
Już cień nocy wypelza na świat z głębi kniei.
I gwiazdy już mrugają, księżyc wschodzi... my pełni nadziei

Nasłuchujemy głosu królewskiego zwierza.
Jeszczé cisza. Trzask gałązki. Wnet na pole zmierza
Chmara łań, w odwiecznym porządku.
Licówka, młodsze łanie, cielęta na końcu.

Nagle byk zaryczał potężnie w oddali.
Drugi mu odpowiedział. Już na ciszy fali
Grzmią potężne akordy melodii natury.
Wzbijają się pod niebo, do gwiazd. Ponad chmury.

I wreszcie jest. Wielki i wspaniały.
W majestacie, zbliża się do łań chmury.
Ryczy – kłęby pary buchają mu z pyska.
W resztkach światła wieczoru piękny wieniec błyska.

Ciemnością noc świat ogarnia.
Cichnie jeleni granie.
Cudowny wieczór odszedł w przeszłość.
Pamiętaj o nim Kochanie!



Stanisław Ostański, „Jeleń”, rysunek na papierze





Myśliwski stołek

Gdy pomnę młode lata,
Jak pełen wigoru,
Chyży w nogach jak jelen
Na łowym do boru,
Lub na pola chadzał.

Nie dając przyjść zmęczeniu
Czasem by odpocząć,
Siadał w gruszy cieniu
Na miedzy.

Na kamieniu, wykrocie
W lesie gdzieś pod drzewem.
Zdrzemnąć się na chwilę...
Pieszczony wietrzyku powiewem.

Bo człek póki młody,
Kocha łowy, przygodę.
Za nic ma wygody.

Czas szybko upływa,
Mija średni wiek.
Za stołkiem na łowy
Ogląda się człek.

I tak przy ognisku
Czy w czasie pędzenia,
Dobrze mieć ze sobą
Stołek do siedzenia.

Lata szybko płyną
I wiek już poważny.
Na łowach stołeczek
Dla łowcy jest ważny.

A któż by pomyślał
Będąc w wieku młodym,
Jak ważne na starość
Są pewne wygody?

Gdy w krzyżu doskwiera
I nogi już nie te.
Jak ważny być może...
Myśliwski stołeczek.

I co by nie myśleć
To życie jest takie,
Że w życiu są ważne...
Zawsze stołki jakieś.

16 lipca 2013 r.





Na naganke...

Było kiedyś polowanie
Jakich w kołach bywa wiele.
Jak się dzisiaj mówi w weekend.
Po polsku - w sobotę, niedzielę.

Była zbiórka, a na zbiórce
Bezpieczeństwo omawiano.
Jaki zwierz do polowania.
No i kartki losowano.

Przeszkolono też naganke.
Pokazano pieski też,
Żeby czasem ktoś w zapale,
Nie pomyślał że to zwierz.

Gdy tak formalności
Wszystkich dopełniono,
Początek pędzenia
Głośno otrąbiono.

Już głosy naganke
Wiatr przynosi z dala.
Na linii emocje.
Lecz głos się oddala!

Minął kwadrans, drugi.
Minęła godzina.
A zwierza nie widać.
I naganke nie ma.

Podano po linii
Że koniec pędzenia.
A naganke jak nie było...
Tak i nadal nie ma!

A gdzie jest naganke?
Bóg to wiedzieć raczy.
Więc postanowiono...
Szukać naganicy.

O tak, „pięknym” polowaniu
Różne miano zdanie.
Czy tropienie naganicy
To też polowanie?

Dziwne w kniei są przygody.
Różnie czasem bywa.
A ta wyżej opisana
Jest jednak prawdziwa!



Na czacie

Kiedyś na czacie
Pod lasem siedząc,
Widziałem lisa.
Jak skradał się za miedzą.

Już miałem spust pociągnąć.
Lecz się powstrzymałem.
A com widział,
Poniżej skrzętnie opisałem.

Skradając się ostrożnie,
Lis kitą wachlował.
To wystawiał głowę nad miedzę,
To znowu się chował.

Tuż za miedzą, w kotlinie pod krzakiem,
Siedział sobie zając.
Stary kopyra.
Strzyżami poważnie ruszając.

Oczył w stronę rudzielca
Trzeszcze wytrzeszczając.
To jednym, to drugim
Słuchem, powoli ruszając.

Przechera tymczasem
Był już bardzo blisko.
Lecz nie dał się zaskoczyć
Ostrożny kocisko.

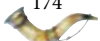
Lis sprężył się, i skoczył!
Lecz gach doświadczony
Machnął kozła.
Lisowi pokiwał ogonem.

Białym od spodu omykiem
Mykicie kiwając.
I tak to lisa w pole
Wyprowadził zając.

A lis oblizał się,
Patrząc za zającem z żalem.
Rozejrzał się, powietrzył.
I podyndał dalej.

Po tej ciekawej przygodzie
Tak to pomyślałem:
Dobrze jest jednak czasem...
Wstrzymać się ze strzałem.

4 stycznia 2014 r.





O miedzy rozważania w czasie polowania

Czy myśleliście kiedyś,
Siedząc na miedzy
W czasie polowania,
Czym jest miedza?

Mnie takie rozważania
Chodziły po głowie.
Onegdaj polując na kury
W słoneczną niedzielę,

Odpoczywałem pod gruszą,
Na miedzy.
Rozważaniami z Wami
Chętnie się podzielę...

Czym jest miedza?
Skrawkiem ziemi porośniętym
Chwastami, tarniną.
Grusze na niej siedzą.

Coś się kończy przed miedzą.
Zaczyna za miedzą.

Czy początek to czegoś?
Czy koniec...?
Bóg to wiedzieć raczy.
Można usiąść na miedzy.
Albo ją okraczyć.

Tak jedną nogą zaznaczyć
Co było.
Drugą co będzie.
Czy na pewno?
Trzeba mieć to na względzie.

Może się zaczęło?
A może skończyło?
Może popatrzeć jak było?
Zależy jak.
Która strona, która.

Niepewność jak wszędzie.
Która właściwą będzie?

Dylemat poważny.
Ale skąpa wiedza
Które strony właściwe.
No i czym jest miedza.

Problem ten trapi ludzkość
Już od jej zarania.
Która strona właściwa?
Różne o tym zdania.

Jaki więc wniosek
Z rozważań uczonych?
Że tak czy owak.
Dwie są miedzy strony.

Nie rozstrzygnie tego
Pewnie żadna wiedza.
Zawsze są dwie strony.
A po środku miedza!



Stanisław Ostański, „Pejzaż z miedzami”, akryl na płótnie





Brzoza

Pośród pól szerokich
Pociętych miedzami,
Na pagórku stoi brzoza
Targana wichrami.

Kiedy wiosna skowronkami
Hen... z za mórz przybywa,
Brzoza wiotkie gałązeczki
Listkami okrywa.

Delikatny wietrzyk
Kołysze listkami.
Słońce zieleń pieści,
Głaszcze promieniami.

A jak latem z nieba
Żar gorący płynie
Czesze wiatr gałązki brzozy,
Jak warkocz dziewczynie.

Przyszła jesień kolorowa,
Polska jesień złota.
Brzoza w złoto strojna
Czy słońce, czy słota.

Późna jesień, przyszła zima.
Biała brzoza sama
Czeka wiosny oszroniona.
Wichrami targana.

7 stycznia 2013 r.



Stanisław Ostański, „Brzoza”, akwarela na papierze





GALERIA ZAKONU



PRZYRODA W OBIEKTYWIE MAGDALENY LANGER



„Bażant”



„Chwila przerwy”



„Dzik”



„Portret zająca”



WYPRAWA HENRYKA CHWALIŃSKIEGO DO NAMIBII - LIPIEC 2022 ROK



Henryk Chwaliński przy złotomedalowym kudu wielkim błękitnie pręgowanym



Medalowa impala



Okazaly sprigbock



PRZYRODA W OBIEKTYWIE JANUSZA SIEKA



Jeszcze nie wyginęły, okolice Hrebennego



Portret kuropatwy



Zakochana para



Zajac, okolice Komarowa



Łabędzie i kaczki nad Wożuczynką



Ale mam powodzenie, nad Łabuńką



Łoś „Wędrowiec”, okolice Komarowa



Jednorożec, okolice Komarowa



Sokolniczka...



... i Sokolnik



Jesienne łowy



Zamieć

